Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

Rok VI — Warszawa, dn. 10. XII. 1950 r. — Nr 49 (280)

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

NOC POKOJU

Wśród wielu nocy nieprzespanych
aż do gasnących gwiazd nad ranem,
wśród ócz nad dzieckiem pochylonych,
sinym czuwaniem podkrążonych,
wśród rąk, co na pokoju warcie
nocą swój czyn tworzą uparcie,
krzywym produkcji rosnąć każą
w spełnione ponad normy marzeń,
wśród takich nocy pełnych znoju
wstaje nad miastem świt pokoju.

W taką noc ludzie z jasnej sali
życie dla świata uchwalali.
Głowa nad stołem pochylona
słyszała w noc tę pieśń Robesona,
słowa Nerudy twarde, proste
nad oceanem rosły mostem
— tam, gdzie chilijski ginie górnik
dojrzewa sprawa nasza wspólna.

I w noc te ciemną listopada
na wieży Kremla zegar gadal
godziny walki. On pamięta
nasz trud i radość, jak pamięta
gdzieś przed wiekami pogrzebane
marzenia, dzisiaj wbudowane
w miast powstających kształt ogromny,
i dążeń naszych nie zapomni
świętych.

W noc ciemną listopada
liść, co na ziemię z drzewa spadał
czerwony był i tak płomienny
jak krew Korei tej jesieni,
a na granacie nieba gwiazda
odbiła pożar w tamtych miastach
dalekich i serdecznie bliskich
obcych, a znanych prawie wszystkim.

Być może, w noc tę ciemną dumał
epoki naszej upiór — Truman.
Biały Dom zmienił od snów pana
kolor i cały w szarych plamach
stojąc, przypomniał mimo woli
brudne sumienie monopoli.
Narodów podeptaną plagą
ktoś prawdę zbrodni skryć chce nagą.
Daremnie! My zbratani w walce
zerwiemy ją, wskażemy palcem,
zbrodnię nazwiemy po imieniu.

Nocy nie przerwą nam płomienie
domów, lecz zorza dzień zapali,
tak jak w tę noc, gdy świt na sali
przerwał toczące się obrady
i od tej chwili w świcie bladym,
choć minie takich nocy wiele,
ujrzysz jak wtedy, przyjacielu,
poczęty w trudzie, w walce, w męce
pokój wschodzący w dnia jutrzence



Juliusz Fucik



Nazim Hikmet

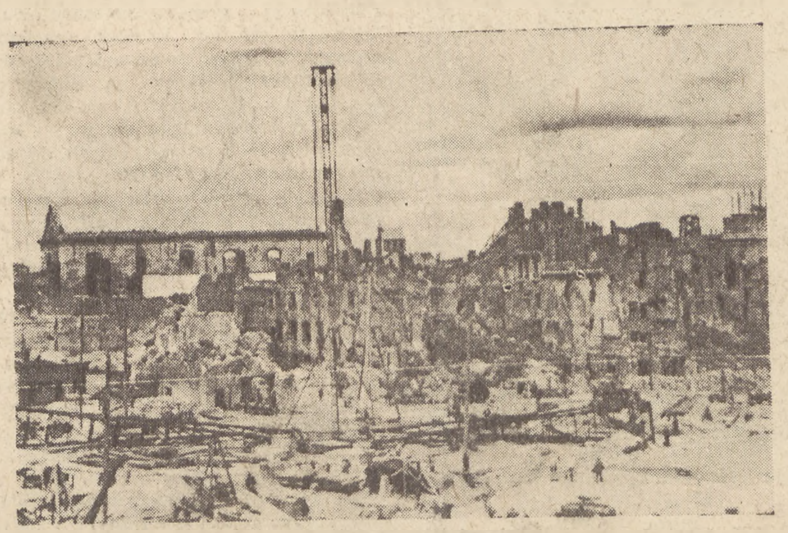


Pablo Neruda



Paul Robeson

Nagrody Pokoju



Warszawa 1945



Warszawa, 1950 (Żoliborz)

JERZY LITWINIUK

SŁUCHAJĄC DELEGATA RADZIECKIEGO

Wzlećmy na skrzydłach pamięci
nad rokiem dziewięćset piątym —
imperializm ma jeszcze
ostatnie słowo — terror,
ale już górą stalową
budzi się „Kniaź Patiomkin"
i płynie przez Czarne Morze
okręt z czerwoną banderą.
Donośniej niż sto petycji
grzmi jego armatnie — jestem!
Tysiąc serc go ożywia,
lecz węgla i chleba nie starczy.
Nie morze — on dzieje bróździ
swym krótkim, bezdomnym rejsem,
nim wpadnie w łapy żandarmów
w zdradliwej, płytkiej Konstancy.
Nie może zginąć.
Powróci w roku dziewięćset trzydziestym
w mroku kinowej sali
zabłyśnie jak latarnia.
On ludom usypianym
na nowo zagrzmi — jestem!
Zadrżą nożyce cenzorów,
zdrętwieje policja tajna.
Pytacie —
dokąd prowadzi skomplikowana opowieść
o klęskach rewolucji
i o zwycięskim filmie?
Pół roku temu w Hyde Parku
przemawiał pewien Człowiek.
Rozległ się wrzask przestrachu —
„dlaczego wpuszczono Ilię!?"
Donośniej niż sto armat
brzmi jego mowa jasna,
razi ładunkiem prawdy
sto razy celniej niż kulą,
burzy ognistą ulewą
zasieki i forty kłamstwa —
w posadach Wall street się trzęsie,
w fotelach władcy się kulą.
To nie samotny pancernik!
On znajdzie wszędzie przystań
w sercu prostego człowieka,
ale — nie szuka postoju.
Słuchajcie! Mówi z Warszawy
ów gniewny humanista,
nieustraszony Ilia,
pancernik Patiomkin pokoju.

W-wa, 22.XI. 50 r.

STANISŁAW CIEŚLAK

SOJUSZ ROBOTNICZO - CHŁOPSKI

Rozpoczynając plan 6-letni, plan budowy podstaw socjalizmu, weszliśmy w okres gwałtownego burzenia pozostałości kapitalistycznych stosunków społecznych, w okres wzmożonej walki klasowej, w nowy etap rewolucji, która przyniesie zasadnicze, jakościowe, a nie tylko ilościowe przemiany społeczne, gospodarcze i kulturalne w każdej dziedzinie życia Polski Ludowej.

Pod względem zakresu i głębokości przemian, okres Planu 6-letniego wykazuje z pewnością większą dynamikę i mocniejsze napięcie rewolucyjne niż okres poprzednich lat 1944 — 1949.

Obalenie bowiem władzy kapitalistów i obszarników, stworzenie dyktatury proletariatu, odbudowa przemysłu i rolnictwa — to pierwsza, ale nie najtrudniejsza część programu socjalistycznego.

„Klasa wyzyskiwaczy, obszarników i kapitalistów nie znikła i nie może odrazu zniknąć w warunkach dyktatury proletariatu. Wyzyskiwacze są rozgromieni, ale nie unicestwieni. Zachowali oni międzynarodową podstawę, kapitał międzynarodowy, którego są oddziałem. Zachowali częściowo pewne środki produkcji, zachowali pieniądze, zachowali rozległe stosunki. Właśnie wskutek porażki wzmogła się stokrotnie i tysiąckrotnie energia ich oporu"[1]).

Złamanie oporu obalonych klas, ograniczenie i likwidacja istniejących jeszcze w naszym ustroju elementów kapitalistycznych — to pierwsze i główne zadania okresu Planu 6-letniego, zadania trudniejsze od obalenia władzy kapitalistów i obszarników. Burząc zdecydowanie kapitalistyczne stosunki produkcji, trzeba na ich miejsce rozwijać i umacniać w toku organizacyjno-gospodarczej pracy państwa ludowego nowe, socjalistyczne stosunki produkcji, trzeba przyczynić się do jaknajszybszego rozwoju i umocnienia wyrastających nowych socjalistycznych form gospodarowania we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej.

Jednocześnie wyrasta nowe zadanie: umocnienie pędów nowej socjalistycznej świadomości w masach pracujących i wychowanie mas ludowych w duchu socjalizmu.

Obok bowiem wzrastającego oporu kapitalistów krajowych i zagranicznych jedną z głównych przeszkód stojących na drodze do zbudowania podstaw socjalizmu jest fakt istnienia w świadomości ludzkiej wielu przeżytków z okresu kapitalizmu.

Zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą, wprowadzenie zmian w systemie produkcji powoduje wytworzenie się nowych socjalistycznych stosunków wytwórczych i społecznych. Ale nie automatycznie. Nie wolno zapominać o wielkiej mobilizującej i organizującej roli, o przekształcającej sile teorii rewolucyjnej i roli partii, wcielającej tą teorię rewolucyjną w życie.

Nowe idee rewolucyjne, przenikające dzięki pracy partii do świadomości mas pracujących, „organizują i mobilizują masy, masy zespalają się w nową armię polityczną, tworzą nową władzę rewolucyjną i używają jej dla zniesienia siłą starego ładu w dziedzinie stosunków produkcji i dla ugruntowania nowego ładu. Żywiołowy proces rozwoju ustępuje miejsca świadomej działalności ludzi, rozwój pokojowy — dokonywanemu przemocą przewrotowi, ewolucja — rewolucji".

Te trzy główne zadania okresu budowania podstaw socjalizmu: ograniczenie i likwidacja elementów kapitalistycznych, rozwój i umocnienie socjalistycznych form gospodarowania, uświadomienie mas o celach i sposobach przebudowy ustroju w kierunku socjalizmu — stoją przed nami na wsi.

Realizacja tych zadań na wsi dokonać się może nie inaczej jak w toku wielkiej, trudnej, rewolucyjnej walki o wzrastającym w każdym roku Planu 6-letniego, napięciu i natężeniu.

Przecież nie gdzie indziej, a na wsi istnieje najsilniejsza w tej chwili klasa kapitalistów - kułaków i bogaczy wiejskich, skupiających w swym posiadaniu 2800 tys. ha, (a więc prawie 16 proc. ogólnej ilości ziemi, znajdującej się w rękach całego chłopstwa), posiadających znaczną liczbę inwentarza żywego, (zwłaszcza koni i bydła rogatego), maszyn i narzędzi rolniczych itp. Udział tych kapitalistycznych elementów wsi w produkcji rolnej stanowił jeszcze w r. 1949 — 26 proc., a znacznie więcej w produkcji towarowej idącej na rynek.

Przecież, nie gdzie indziej a na wsi przeważa jeszcze dziś gospodarka drobnotowarowa i kapitalistyczna, a socjalistyczne formy gospodarowania (Państwowe Gospodarstwa Rolne i spółdzielnie produkcyjne) stanowią choć co prawda szybko rosnącą ale jeszcze nieprzeważającą formę gospodarki, w przeciwieństwie do wszystkich innych (za wyjątkiem rzemiosła), dziedzin gospodarki polskiej.

Przecież nie gdzie indziej a na wsi najwięcej pozostało w świadomości ludzi przeżytków kapitalistycznego sposobu myślenia, tam najdłużej utrzymują się przyzwyczajenie do dawnych kapitalistycznych sposobów gospodarowania, działania i myślenia oraz wpływy reakcyjnego kleru.

Przecież nie gdzie indziej a na wsi, najwięcej jest tych wahań ideologicznych, które „wyrastają żywiołowo z położenia klasowego chłopstwa jako warstwy pośredniej między proletariatem a burżuazją"[3]).

Dlatego walka o budowę podstaw socjalizmu ze specjalnym natężeniem toczyć się będzie w latach Planu 6-letniego na wsi.

Klasa robotnicza gotując się do tej walki i gromadząc swe siły, zwraca w tym okresie baczniejszą uwagę na sojuszników, a więc przede wszystkim na biedotę wiejską, a także na średniorolnych chłopów, na których pomoc w walce z kułactwem, w okresie dyktatury proletariatu, można i trzeba liczyć.

Umocnienie podstawy politycznej władzy ludowej w Polsce: sojuszu robotniczo-chłopskiego i od strony politycznej i od strony ekonomicznej jest więc najważniejszym warunkiem budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Sojusz robotniczo - chłopski musi więc w okresie Planu 6-letniego uzyskać jeszcze mocniejszą niż dotychczas podstawę *polityczną.*

To znaczy, że trzeba:

1) Umocnić i ugruntować bardziej niż dotychczas przodowniczą, kierowniczą w tym sojuszu rolę klasy robotniczej (zwłaszcza proletariatu fabrycznego) i jej Partii, jako głównego motoru przemian społecznych w kierunku socjalizmu.

Bez czynnego bowiem udziału klasy robotniczej w przebudowie ustroju rolnego i we wszystkich sprawach, którymi dziś żyje wieś, nie ma mowy o zbudowaniu podstaw socjalizmu w Polsce. Nie chodzi tu tylko o propagandę i agitację, ale i o coraz żywszy i pełniejszy udział klasy robotniczej i jej Partii w konkretnych akcjach: skupu zboża, kontraktacji, akcji siewnej, organizacji Państwowych Ośrodków Maszynowych, usprawnieniu wymiany między wsią i miastem, dopływu ludności rolniczej do zawodów pozarolniczych itp.

Podstawowym hasłem w tej pracy: działanie w oparciu o biedotę wiejską (1370 tys. gospodarstw czyli 44,4 proc. ich liczby w Polsce to gospodarstwa od 1 do 3.5 ha), w porozumieniu z chłopami średniorolnymi, w celu ograniczenia i likwidacji kułactwa.

2) Zwiększyć aktywność polityczną, społeczną i gospodarczą przede wszystkim biedoty wiejskiej, a także średniorolnych chłopów. Uruchomić te olbrzymie zasoby energii rewolucyjnej, które tkwią w masach pracującego chłopstwa. W związku z tym zachodzi pilna potrzeba ożywienia, pogłębienia, rozszerzenia i skonkretyzowania pracy wszystkich ogniw organizacyjnych (a właszcza pracy kół gromadzkich) Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, reprezentacji politycznej mało, a zwłaszcza średniorolnych chłopów.

Chodzi bowiem o to, że ZSL, jako wierny sojusznik klasy robotniczej może dać większy wkład niż daje dziś jeszcze, w walkę o spółdzielczość produkcyjną, w walkę o zbudowanie podstaw socjalizmu, prowadzoną pod kierunkiem i przy boku klasy robotniczej i jej Partii.

Przełomową rolę odegra tu z pewnością najbliższa Rada Naczelna ZSL która się zbiera 7, 8 i 9 grudnia rb.

Sojusz robotniczo-chłopski musi w okresie Planu 6-letniego uzyskać mocniejszą niż dotychczas podstawę *ekonomiczną.* To znaczy, że trzeba:

1) Umocnić spójnię między socjalistycznym przemysłem o drobnotowarową gospodarką chłopską, „spójnię w oparciu o metal", spójnię mającą przede wszystkim na celu do-

(dokończenie na str. 2)



Chłopi odwożą zakontraktowaną nierogaciznę i zboże na skup

CZESŁAW SCHABOWSKI

M A G N I T K A*)

Zamieszkałem w Chimlaboratorii na wspólnej sali dla „chołostiaków" Przed pójściem do pracy mieliśmy przejść 4-dniowy kurs „bezopasnosti truda" czyli - bezpieczeństwa pracy.

W międzyczasie dostaliśmy „obstanowkę": kołdry, prześcieradła, poduszki, spodnie i kurtki watowane oraz po 300 rubli na łebek na zagospodarowanie się (wszystko to bezzwrotne!). Wartość tych 300 rubli była duża, gdyż dobry obiad w restauracji można było zjeść za 2 rub.

Kola i Mola byli stale na mieście, Kruczyńscy, Zosia i Jasia z mamą zamieszkały na innej sali, tylko Skóra pozostał ze mną, ale nie na długo: dostawszy wyekwipowanie w gotówce i pościeli — ulotnił się i w Magnitce (Magnitogorsku) nikt go już nie widział. Pościel i materac mógł na bazarze dobrze spieniężyć, tak, iż z tymi 300 rub. skombinował pewną sumkę, która pozwoliła mu przedostać się na Kresy i zacząć nowy „handelek".

Po kursie bezpieczeństwa pracy, na którym szczegółowo wpajano w nas zasady, jak się zachować na terenie budowy aby nie ulec nieszczęśliwemu wypadkowi i po otrzymaniu zaświadczenia o wysłuchaniu kursu (bez takiego zaświadczenia do pracy nie wolno przyjmować nikogo) wreszcie i na mnie przyszła kolej: leżę sobie jeszcze w kojce, dość późnym rankiem, aż tu na salę włazi jakiś starszy, szczupły obywatel. Wyjmuje karteczkę z kieszeni i czyta moje nazwisko. Podnoszę się.

— Eto wy?
— Eto ja.
— Kamienszczyk? (murarz?)
— Da.
— Rabotat', chatitie?
— Kanieczno.
— Pajdiomtie.

Z obywatelem owym pojechałem na miejsce budowy całej nowej dzielnicy, którą prowadził tzw. cech, nazywający się „GRAŻDANSTROJ". Od jutra w tej „firmie", staję do pracy jako murarz.

Przypatruję się wielkim, pięciopiętrowym domom: jedne już są pod dachem, niektóre sięgają murem drugich, trzecich pięter, pod inne zakłada się fundamenty: ruch, tempo, życie! Przystaję obok fundamentów jakiegoś małego budynku. Słyszę — nasi rozmawiają. Pytam się, jak oni dawno tutaj: przyjechali drugim „eszałonem" (transportem):, między nami było to nowe określenie czasu: nie mówiło się tu „przyjechałem jesienią 39 r., lecz: „Ja z pierwszego eszałonu". A więc ci tutaj — weterani!

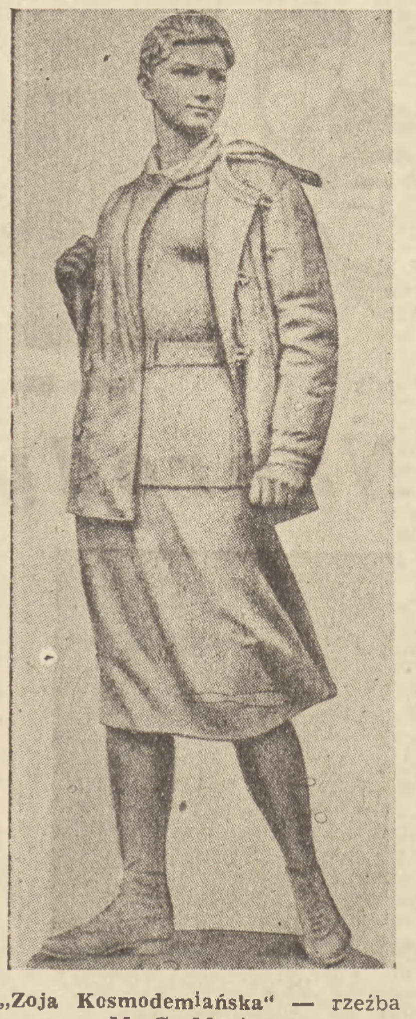
Zapraszają mnie do swej brygady. Dobra: jutro do nich się przyłączam.

Jeszcze przed weściem na terytorium robót zauważyłem, iż ponad całym terenem, ponad każdym nowopowstającym domem czy też fundamentami rozmieszczona jest tutaj niezliczona ilość żarówek w prowizorycznej sieci elektrycznej: otóż okazuje się, że tutaj robót murarskich noc nie przerywa: na budowie pracują trzy zmiany. Teren jest tak oświetlony, że jasno na nim jak w dzień. Mało tego: może sobie być zima, 45 stopni mrozu — i to samo: dzień i noc przy tym syberyjskim mrozie i wichrze wiara „sadzi" cegłę i tynkuje aż lubo! Co parę metrów — piecyk koksowy.

Po prostu: co murarz, to piecyk koksowy: grzeje w plecy i „sadzi" się cegłę jak w lecie. Oczywiście, że mają tutaj specjalne wapna, cementy, zaprawy przystosowane do takiego klimatu. Uczeni radzieccy nad tym myślą. Ciekawy zaglądam do każdego zakamarka: tempo, tempo, tempo! Jeśli kiedyś mówiło się: „amerykańskie", nie będzie przesady, gdy się powie, iż o tempie bolszewickim Amerykanie nawet pojęcia nie mają. Każdy mi tutaj mówi: jeśli dziś zakłada się fundamenty pod pięciopiętrowy dom mieszkalny — za dwa miesiące już się do niego wprowadzają, nierzadko i ci, którzy przy budowie tego gmachu pracowali, o ile ich warunki mieszkaniowe dotąd były nieuregulowane. Ta szybkość ma całkiem proste uzasadnienie, jeśli się zważy, że: maszyny windują cegłę i zaprawę; wykopywany piasek szufluje się na taśmę maszyny, która wyrzuca go poza obręb budynku; na budowę przywozi się gotowe ściany, podłogi, schody, balkony itp. i równocześnie z podnoszeniem się zewnętrznych ścian wmontowuje się to wszystko na swoje miejsca. Gdzie spojrzeć — krany, motory elektryczne, windy, maszyny, maszyny! Można powiedzieć, że cech budowlany jest tutaj pewnego rodzaju przenośną fabryką domów, bo zda się, że człowiek właściwie jest po to, aby te maszyny obsługiwać a dom sam sobie rośnie jak na drożdżach. Kładzie tutaj murarz cegłę na mur, ale wapno nalewa robotnik a i cegłę do ręki mistrzowi też inny robotnik podaje! Pewien odcinek pracy należy do tej brygady: za wyrobienie tylu to a tylu kubometrów muru — zapłata od normy. Za podanie murarzowi cegieł, pomocnik bierze zapłatę od ilości tych cegieł. Za narzucenie roztworu na mur pod te cegły, robotnik ma płacone też od normy. Pracując jako zdolny murarz w Polsce, musiałem okropnie się pocić, aby np. na parterze wymurować 1000 cegieł dziennie (12 godz.). W miarę podnoszenia się muru wzwyż — ilość ta malała. Kiedy powiedziano mi tutaj, iż są przodownicy pracy mający po 8.000 cegieł wymurowanych za 8 godzin — śmiałem się w kułak. Tymczasem norma, wynosząca tutaj na murarza 1200 cegieł na parterze, przy takim zmechanizowaniu pracy oczywiście nie jest normą wysoką, bowiem przy dobrym usprawnieniu techniki pracy normę tę można łatwo przekroczyć kilkakrotnie!

Dowiadując się o tym wszystkim, chodzę oszołomiony. Zaglądam w coraz to nowe zakamarki. Wszyscy tu w kombinezonach i okularach ochronnych jak cykliści, do tego rękawice jak u narciarzy a przecież ciepło. Noszą robotnice deski — w rękawicach; podaje robociarz kamienie fundamentowe — w rękawicach; żelazo na konstrukcję — w rękawicach; czegokolwiek chropowatego, ostrego ,zimnego ma się robotnik tutaj dotknąć — tylko przez rękawice. Gdziekolwiek może grozić przygniecenie, otarcie, zadrapanie, zadraśnięcie, skaleczenie itp. ludzkim rękom — tam muszą być rękawice. Troska o ręce ludzkie jest tutaj wprost fantastyczna! Wspominano nam o tym na kursie bezpieczeństwa pracy, ale nie brałem tego tak poważnie, jak to się w rzczyewistości przedstawia!

A przecież oni w 8-miu godzinach wyrabiają normę i ponad normę. Nie



„Zoja Kosmodemiańska" — rzeźba M. G. Manizera

dziwnym więc potem mi było, jeśli widziałem jak robotnikom nawet desek tknąć się bez rękawic nie pozwalano: toć wbije sobie drzazgę w rękę, znów przerwa w pracy i strata paru rubli akordu.

*

Stoję wczoraj za lodami: przygadałem się do jakiejś komsomołki, aby zasięgnąć informacji o szkołach, kursach, i z tego coś dla mnie wybrać. Dziewczyna z wiary, gębusia rumiana: krew i mleko! Myślę: pewno jakaś kołchoźniczanka, jest tu na studiach. Tylko jakoś jej „odekałoń" pod oliwę zaciągał. Ale nic: śliczna! I do lodów nie doszliśmy ze swoją kolejką tylko w lewo zwrot i hulaj dusza po Magnitce! Do Parku Metalurgów! Dziewczyna, widzę, straszna patriotka: chce się pochwalić zdobyczami socjalizmu: tutaj wszystko co super — super — to metalurgów. Cóż — miasto stali! Piękny park: wieża spadochronowa: komsomołki jak anioły lecą z nieba na trawnik: nowy świat! Bierze to człowieka ogromnie! Moja donna też musiała pochwalić się przede mną: fur, fur, fur! już leci z wieży tuż do mnie! Włażę i ja, że przecież pietra nie mam, a tam, cholerny świat — o legitymację się pytają. Tak nie ma, jakby sobie kto myślał... Trzeba mieć kursy „spadochronowe". Nie, to nie. Pogniewałem się na nich i obserwowałem moją komsomołkę jak sobie lata. Kiedy już miała dość powiada: idziemy do Klubu Metalurgów. Tramwajem na Socgorod i teraz do gmachu o nowej, pięknej architekturze. Tutaj: teatr biblioteka, sala gry szachowej, czytelnia pism, restauracja, kelnerzy, bufet! komfort! aż człek się ogląda, czy na łeb nie wyrzucą zwyczajnego proletariusza, czy aby jakiś Hawełka nie ukaże się zza bufetu. Moja przewodniczka, inteligentna, czuje, że ja z „dienieżkami" nie tęgo, choć taniocha wszędzie, a więc nie od „restoranu" zaczyna a od biblioteki. Czystość wszędzie, marmur piegowaty, fotele miękkie, lśni się na każdym kroku jak w czarodziejskiej grocie stalaktytowej! Oglądam katalog książek, szukam naszych, są: Sienkiewicz, Daniłowski, Orzeszkowa, Mickiewicz, Słowacki, Obok sala: tylko kartkom w niej wolno szeleścić: czyta się w tej sali i studiuje te książki, których do domu wypożyczać nie wolno.

Z Klubu Metalurgów idziemy na „Giewoncik", bo moja przewodniczka chce mi pokazać Magnitę całą, jak z lotu ptaka. Kiedyśmy się wspięli na szczyt, naraz zapomniałem z kim i gdzie jestem. Ach, te piece! Ściemniało a przed nami istny fajerwerk! tysiące rakiet, ogni bengalskich! żabki i petardy iskrospady, barwna zawierucha! Pochodnie, błyskawice, pioruny i gwiazdy, droga mleczna i Oriony, to stalowy kombinat.

To płynnej stali wędrówka z pieców do form; to wystrzały z jeszcze nieodlanych dział — to błyski reflektorów aut, jeszcze nieogumionych, to iskry spod gąsienic czołgów, których wąż bez końca dopiero łeb pokazuje. Dalszą wędrówkę tej stali znałem z komunikatów frontu wojennego.

Kiedy tak stałem oczarowany spojrzałem na moją przewodniczkę: przecież ona też jest jedną z tych czarodziejek, które budują dla nas wolność i potęgę! Miliony tych drobnych, dziewczęcych rąk przeczarowuje z najordynarniejszej gliny, rudy i węgla, na równi z tymi potężnymi stalorobami — najnowocześniejsze cuda techniki a wraz z tym i Nową Wolność dla nas! I zapomniałem języka w gębie, aż tu naraz: wuuuu! — syreny zahuczały. No, dopiero moja komsomołka jak się nie zerwie! Jasny gwint! do roboty na nocną zmianę musi uciekać. Motorystka, pracuje na budowie przy kranie. MOTORYSTKA! nowe słowo! Powiedziałbym seminarzystka, gimnazjalistka, krawcówka, no w końcu... kelnerka. Ale motorystka — to coś filmowego dla nas, a dla nich: chleb z masłem. I też do jakiejś szkoły chodzi: kogo nie spotkasz — czegoś się na pewno uczy. Odprowadziłem ją na budowę i oczywiście wstępuję tam do pracy: niech się wstydzę za dawną Polskę do końca, że od bab socjalistycznego budownictwa i normalnego, codziennego życia muszę się uczyć...

✤

O Magnitogorsku, nie zapomnę Cię nigdy!

A przecież jeszcze 12 lat temu wstecz, nie było Cię wcale. Szumiał tu nagi, zimny step, i woda, która stała się nerwem Magnitki. Ona to, gotuje stal, świeci na wielkie przestrzenie kraju, porusza maszyny, wyświetla filmy. Bez ognia z wody, nie było by Magnitki takiej, jaką jest.



W radzieckiej hucie

Niespełna 12 lat temu wstecz, wśród śnieżnych zawiei i mrozów syberyjskich, ludzie stawiali najpierw „pałatki" — namioty. Spod tych dachów płóciennych szli rankami z kilofami i łopatami w zawieję i mrozisko, kopali ziemię pod fundamenty maszyną. Zakładali tory, rozwalali góry, i znów szli pod dach płócienny spoczywać. A ile to razy rankiem, gdy się budzili musieli wygrzebywać się spod śniegu! I dalej walczyć z surową zimą, zimą taką, która nie raz burzyła w nocy to, co człowiek w dzień postawił. Borykał się z przyrodą pierwszy budowniczy Magnitki, uginał się czasem pod jej ciosami ale uparł się i zwyciężył: postawił miasto takie, jakie chciał. Pomnik nieugiętej woli człowieka! To nie żarty, przyjaciele, 15 proc. produkcji całej radzieckiej stali dziś daje 12-letnia Magnitka! A teraz pomyślcie, ile takich miast powstaje w całych Sowietach! Gdybyśmy nie widzieli na własne oczy, jak rosną te domy, trudno byłoby w to uwierzyć, iż miasto tutejsze ma tak niedawną historię, podczas gdy tej samej wielkości Poznań całe wieki był budowany.

Dziś dumny jestem z tego, że pierwsze lekcje budowy socjalizmu i racjonalnej pracy brałem w tym Wielkim Mieście.

Czesław Schabowski

*) Ze wspomnień z pobytu w ZSRR w latach minionej wojny.

SOJUSZ ROBOTNICZO - CHŁOPSKI

(Dokończenie ze str. 1-ej)

pomożenie mało i średniorolnym chłopom w przechodzeniu do wyższych społecznych, socjalistycznych form gospodarowania, przez coraz lepsze zaopatrzenie w materiały budowlane, ziarno siewne i sadzeniaki, hodowlany materiał zarodowy, energię elektryczną, środki chemiczne do walki z chorobami i szkodnikami roślin i zwierząt, a przede wszystkim maszyny i nawozy sztuczne.

Postanowienia ustawy o Planie 6 letnim zabezpieczyły warunki, niezbędne do umocnienia tej spójni miasta i wsi w „oparciu o metal".

Weźmy dla przykładu tylko mechanizację rolnictwa.

W roku 1949 w całym naszym rolnictwie jeszcze 94 proc. wszystkich prac wykonano przy pomocy żywej siły pociągowej, a tylko około 6 proc. przy pomocy siły mechanicznej. Znacznie lepiej ten stosunek przedstawiał się w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, gdzie przy pomocy mechanicznej siły pociągowej wykonywano już około 56 proc. prac.

W okresie Planu 6-letniego sytuacja pod tym względem ulegnie radykalnej zmianie. Udział żywej siły pociągowej w roku 1955 w całym rolnictwie spadnie co najmniej do około 81 proc. a w Państwowych Gospodarstwach Rolnych do 38 proc. ogółu wykonywanych prac.

W ciągu 6-lecia rolnictwo nasze otrzyma 61,000 traktorów, z tego około 18.000 traktorów zakupionych za granicą, a reszta produkcji krajowej. *Zaopatrzenie naszego rolnictwa w mechaniczną siłę pociągową* (przy wydajniejszej niż w 1949 roku pracy traktorów) *wzrośnie prawie 6-krotnie w porównaniu z rokiem 1949.* Park traktorowy osiągnie w roku 1955 stan około 81.000 sztuk (w przeliczeniu na traktory o mocy 15 koni mechanicznych), z czego w 850 Państwowych Ośrodkach Maszynowych znajdować się będzie, (dla obsługiwania spółdzielni produkcyjnych) 35 890 traktorów. Warto przypomnieć, że w roku 1949 w trzydziestu istniejących POM-ach było tylko 200 traktorów, w końcu roku 1950 będzie już ponad 100 POM-ów z 3,5 tys. traktorów.

Oprócz traktorów Państwowe Ośrodki Maszynowe i Państwowe Gospodarstwa Rolne otrzymają głównie z produkcji krajowej wielką ilość maszyn towarzyszących: 14.300 wieloskibowych pługów traktorowych, 12.000 siewników traktorowych do zbóż, 10,500 snopowiązałek, traktorowych. 1800 kombajnów do zbóż, 5350 kopaczek traktorowych do ziemniaków, 6000 młocarń motorowych (z tego ponad 2500 wielkich młocarń zdolnych wymłócić 15 q ziarna na godzinę) itp.

Duży nacisk zostanie położony w okresie planu na elektryfikację wsi. Liczba zelektryfikowanych gospodarstw wzrośnie w porównaniu z rokiem 1949 conajmniej pięciokrotnie. Wkłady państwa na elektryfikację wsi wyniosą ponad 2 miliardy 250 milj. zł., z tego ponad 120 milj. zł. wydane zostanie na silniki elektryczne, zwłaszcza użytkowane zespołowo. Ale zarówno te jak i wszystkie inne postanowienia ustawy o Planie 6-letnim nie będą działać w sposób automatyczny, wymagają one *wytężonej pracy realizacyjnej, wielkiego zrywu politycznego i organizacyjnego na wsi.*

2) Rozszerzyć i usprawnić zaopatrzenie mało i średniorolnych chłopów w artykuły konsumpcyjne („spójnia w oparciu o perkal").

Zaopatrzenie wsi w artykuły konsumpcyjne ulega stałej poprawie z roku na rok.

Wystarczy wspomnieć, że w ciągu pierwszego półrocza 1950 roku wieś zakupiła o 83 proc. więcej tkanin bawełnianych, o 68 proc. więcej tkanin wełnianych, o 78 proc. więcej tkanin jedwabnych, a 128 proc. więcej ubrań męskich, o 78 proc. więcej obuwia, o 61 proc. więcej węgla, o 79 proc. więcej mydła, o 268 proc. więcej mebli itp. niż w pierwszym półroczu zeszłego roku.

W roku 1955 chcemy sprzedać na wsi 2,5 raza więcej artykułów konsumpcyjnych niż w roku 1949, w tym 3 razy więcej gotowej odzieży i bielizny, 2,5 raza więcej materiałów włókienniczych i artykułów elektrotechnicznych 1,5 raza więcej obuwia, wyrobów skórzanych, mydła, materiałów budowlanych itp. niż w roku 1949. Aby rozprowadzić sprawnie tak zwiększoną ilość towarów trzeba będzie liczbę sklepów na wsi z 14.874 w roku 1949 powiększyć na 29.765 w roku 1955. Wybudować około 200 wielkich wiejskich Domów Towarowych, zorganizować wiele nowych sklepów branżowych, (włókienniczych, żelaznych, skórzanych itp.), składów materiałów budowlanych, opałów i materiałów pędnych.

Jakiegoż wielkiego i świadomego wysiłku organizacyjnego wymaga wykonanie tych zadań nie tylko od strony całego aparatu handlu uspołecznionego, ale przede wszystkim od strony czynnika społecznego: Gminnych i Powiatowych Rad Narodowych, komitetów członkowskich i gminnych Rad Kontroli przy spółdzielniach — który kontroluje i kieruje dziś całością zaopatrzenia wsi.

3) Rozszerzyć i bardziej planowo zorganizować skup płodów rolnych, a zwłaszcza tych nadwyżek towarowych, które mogą dostarczyć, a dziś jeszcze nie dostarczają, drobne i średnie gospodarstwa chłopskie.

Wzrost produkcji rolnej o charakterze towarowym w PGR, spółdzielniach produkcyjnych oraz w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich oraz sprawne zorganizowanie skupu tych nadwyżek — to jedynie skuteczna na obecnym etapie droga do ograniczenia i zlikwidowania nadmiernego udziału elementów kapitalistycznych na rynku ziemiopłodów i produktów zwierzęcych.

W roku 1955 chcemy kupić na wsi za pośrednictwem uspołecznionego. (państwowego i spółdzielczego) handlu prawie półtora raza więcej płodów rolnych niż w roku 1949, w tym trzy i pół raza tyle wełny, trzy razy tyle drobiu i jaj dwa i pół raza tyle jęczmienia dwa razy tyle pasz objętościowych, prawie dwa razy tyle pszenicy i nasion oleistych, o 76 proc. więcej trzody chlewnej, znacznie więcej niż dziś kupujemy roślin strączkowych, ziemniaków, mleka, (cztery razy więcej), owoców, warzyw itp. niż w 1949.

Dotychczas kontraktacja i planowy skup obejmowały jedynie całość dostaw roślin przemysłowych, zboża i trzody chlewnej. W okresie Planu Sześcioletniego kontraktami i planowym skupem objęta będzie również większość dostaw mleka, jaj, ziemniaków, roślin strączkowych, pasz objętościowych oraz znaczna część produkcji owoców i warzyw.

W tym celu zostanie wybudowanych dla PZGS 130 nowych magazynów towarowych przy bocznicach kolejowych oraz ok. 500 magazynów gminnych spółdzielni, a cała sieć punktów skupu zostanie znacznie rozbudowana. Np. sieć punktów skupu jaj wzrośnie pięciokrotnie, skór surowych przeszło dwukrotnie itd., w porównaniu z rokiem 1949.

A akcja planowego rozłożenia w czasie, w ciągu całego roku, skupu artykułów rolnych, którą rozpoczęliśmy w roku obecnym w dziedzinie zboża czy trzody chlewnej stopniowo rozszerzana będzie na wszystkie płody rolne. Ludzie codziennie chcą jeść, przemysł codziennie potrzebuje określonej ilości surowca, przez cały rok trwać musi eksport rolny, dlatego trzeba również podaż artykułów rolnych przez rolnika rozłożyć równomiernie na cały rok, co pozwoli na lepsze wykorzystanie magazynów i transportu, niż działo się to kiedyś przed wojną, kiedy większość produktów rolnych wyrzucana była na rynek w okresie kilku miesięcy jesiennych i zimowych.

Czy można wobec takich zadań poprzestać np. w kontraktacji trzody chlewnej na objęciu tą akcją tylko 57,9 proc. ogólnej liczby gospodarstw w Polsce a w wojew. krakowskim tylko 22,1 w rzeszowskim 31,7 proc.[4]?

Czy można liczyć na samorzutny, automatyczny postęp w skupie zboża, bez mobiliazcji i na tym odcinku całego wiejskiego aktywu społecznego i politycznego, bez łamania oporu kułaka, bez przekonania średniorolnego chłopa, bez przyciągnięcia do akcji skupu przede wszystkim biedoty wiejskiej?

Rzecz jasna, że nie! Również i dziedzina skupu rolnego w latach Planu 6-letniego stać się musi terenem głębokich i gruntownych przemian.

*

Okres realizacji Planu 6-letniego wymaga więc na wsi zwiększonej pracy organizacyjnej, natężenia wszystkich sił do złamania oporów, stawianych przez wroga klasowego we wszystkich dziedzinach życia, wymaga zwiększenia czujności klasowej, pracy ideologiczno-politycznej, budzenia świadomości mas pracujących.

Ale trzeba pamiętać że rozwój spółdzielczości produkcyjnej, tego decydującego ogniwa w budowie fundamentów socjalizmu na wsi możemy przyspieszyć tylko wtedy, jeśli powiążemy w codziennej naszej pracy tę sprawę z wszystkimi innymi sprawami, którymi żyje dziś pracujące chłopstwo. Spółdzielnie produkcyjne nie powinny nigdy stać się podziwianymi lub krytykowanymi *wyspami* w morzu drobnotowarowej gospodarki, dojrzewają one bowiem tylko w ogniu walki z kułactwem prowadzonej na całym froncie, we wszystkich dziedzinach życia wsi.

Musimy stale troszczyć się i o to, aby „zbudować most między indywidualnym małorolnym i średniorolnym gospodarstwem a kolektywnymi społecznymi formami gospodarki w postaci masowej kontraktacji, w popostaci stworzenia ośrodków maszynowych, w postaci wszechstronnego rozwoju społeczności spółdzielczej po to, aby ułatwić chłopom przejście ich drobnej indywidualnej gospodarki na tory pracy kolektywnej"[5].

Trzeba w członkach spółdzielni produkcyjnej budzić stale poczucie odpowiedzialności za całość życia gromady, gminy, powiatu. Nie wolno dopuścić do zasklepiania się ich we własnych tylko wewnętrznych spółdzielczych sprawach.

I tak rozumieją swą wielką i odpowiedzialną rolę pionierzy nowego życia na wsi, członkowie spółdzielni produkcyjnych.

Oto co pisze o tym ob. Jan Kitliński, członek spółdzielni produkcyjnej Tworzyjanów na Dolnym Śląsku.

„Wiosną tego roku najpierw sołtys, a potem i inni przyszli pożyczyć siewnika i kosiarek. Dawaliśmy chętnie, ale tylko biedakom i średniakom; kułak taki, jak Kruszyk Józef lub Mierzwa Bolesław odeszli z kwitkiem. Zbyt dużo szkodzili i szkodzą nam swoją wrogą propagandą, abyśsny w spółdzielni przedszkola przy-

W okresie akcji żniwnej pomagaliśmy niektórym gospodarzom z wioski, wypożyczając snopowiązałki i zgrabiarki. Ale pomoc nasza dla wsi nie ograniczała się tylko do wypożyczania narzędzi. Do istniejącego od wiosny w spółdzielni przedszkola przyjęliśmy także i dzieci ze wsi.

W budynkach spółdzielni mieści się sklep Samopomocy Chłopskiej, który otrzymuje przydziały węgla itp. Przy podziale nie robimy różnicy pomiędzy spółdzielnią, a uczciwym rolnikiem z gromady.

Na początku lata zachorował we wsi gospodarz (4 ha) ob. Stefaniak. Ponieważ żona jego była także chora, a rodziny bliższej nie ma, nie było komu zaopiekować się nim. Wieś nawet nie zatroszczyła się. Gdy nas zawiadomiono, wezwaliśmy telefonicznie pogotowie i dopilnowaliśmy ulokowania go w szpitalu i zabezpieczenia jego zagrody.

Takich przykładów można by było przytoczyć więcej. Ogólnie mówiąc, staramy się każdemu z indywidualnych gospodarzy, o ile tylko nie jest wrogiem klasowym, pomóc i poradzić. Nasza współpraca ze wsią daje już rezultaty.

Utworzyła się tam grupa ludzi, którzy lepiej rozumieją dobro i pożytek wspólnej pracy. Należą do niej Józef Wiśniewski, gospodarz na 4 ha, Markiewicz, Antoni Dębski, Józef Kulik i inni. Przychodzą oni coraz częściej, przyglądają się i radzą się nas. Na jesieni po zbiorach projektują, przystąpić do zespołowej gospodarki. My im w tym pomożemy!

Obecnie i oni i my zwalczamy wspólnymi siłami krecią robotę takich ludzi jak: Bolesław Mierzwa, który przed regulacją miał 25 ha i parobków, a obecnie posiadając 8 ha gospodarstwa, wkradł się na stanowisko prezesa miejscowego Związku Samopomocy Chłopskiej, lub Szczepanik, właściciel 4-ro hektarowego gospodarstwa dodatkowo pełniący obowiązki dróżnika, który zmarnował pszenicę ozimą, pozostawiając ją przez cały rok na pastwę wilgoci i myszy, a na wiosnę resztki zbioru wraz z ziarnem w kłosach spalił, zamiast omłócić i sprzedać w ramach odstaw gromadzkich".

✤

Wielka reforma systemu pieniężnego to pierwszy potężny i druzgocący cios wymierzony we wroga klasowego oraz w tą skorupę, kapitalistycznego sposobu umyślenia i działania, w którą obrośli ludzie, żyjący już w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, ale wychowani w dużym jeszcze stopniu przez ustrój kapitalistyczny.

A za tym ciosem pójdą i inne.

Napięcie walki klasowej w roku 1951 wzrośnie, a nie zmaleje.

Dlatego musimy stale umacniać polityczną i ekonomiczną podstawę naszego działania: sojusz robotniczo-chłopski. Dlatego „musimy budzić nieustannie wśród mas świadomość celu, do którego zmierzamy, tzn. uświadamiać masom pracującym wsi i miast, czym się różni ustrój socjalistyczny, który urzeczywistniamy obecnie, od poprzedniego ustroju, kapitalistycznego, co ustrój ten daje dziś, co da w niedalekiej przyszłości, co przyniesie w ostatecznym wyniku masom pracującym w ogóle, a chłopstwu pracującemu w szczególności"[6].

Bez mobilizacji bowiem mas pracujących wokół zadań wysuniętych przez Plan 6-letni, niemożliwa byłaby budowa podstaw socjalizmu w Polsce.

Stanisław Cieślak

1) Lenin, Dzieła wybrane wyd. 1948. t. II, str. 619, artykuł „Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu", po polsku w zbiorze: Lenin .Marks-Engels-Marksizm, Warszawa, 1949, str. 455.
2) Krótki kurs Historii WKP(b) Warszawa, 1948, str. 148.
3) B. Bierut, Istota sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie, Nowe Drogi nr. 5, 1950. str. 18 — 19.
4) R. Zambrowski. O realizacji czołowełowego hasła Partii na wsi. Nowe Drogi nr 1 str. 62.
5) J. Stalin. Dzieła t. XII. str. 59, cytata za Zambrowskim.
6) B. Bierut, Istota sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie, Nowe Drogi. nr. 5. 1950, str. 2[?]

Wokół epiki (8)

LEON GOMOLICKI

O PIERWIASTKU EPICKIM I LIRYCZNYM W POEZJI REALIZMU SOCJALISTYCZNEGO

1.

Poruszenie ostatnio na łamach „Wsi" zagadnienia poezji epickiej zachęca do zrewidowania pojęć z zakresu estetyki, którymi jeszcze, jak się okazuje, nieraz bezwiednie się posługujemy. Sprawa rodzajów poetyckich trąci na pierwszy rzut oka klasyczną estetykę normatywną, nie na wszystkich pozycjach rozbitą przez estetykę romantyczną. Późniejsze czasy pozostawiły zagadnienie teorii literatury prawie wyłącznie podręcznikom. Dopiero nowsi badacze stwierdzili istnienie tak zwanej liryki autonomicznej, liryki typu „psychologiczno - filozoficznego", która tak bujnie kwitła w jednym z ostatnich okresów literatury burżuazyjnej — impresjonizmie. W tym okresie, przed ukształtowaniem się nowej metody realizmu socjalistycznego, powołanego do życia przez nową epokę rewolucji proletariackiej, liryce autonomicznej przeciwstawiany był jedyny bodajże rodzaj literacki — wielkiej powieści burżuazyjnej. Pojęcie poezji epickiej istniało jedynie w teorii szkolnej. W praktyce literackiej nazwa poematu zachowała się wyłącznie dla określenia wiersza lirycznego większych rozmiarów i nie wywiązała się z żadną specyficzną treścią rodzajową.

Poezja liryczna w stosunkach kapitalistycznych staje się w tym czasie zbiornikiem myśli spekulatywnej, zwierciadłem i odgłosem kolejnych teorii filozofii idealistycznej: proces degeneracji społeczeństwa kapitalistycznego odbija się w niej pośrednio, załamując się w pryzmacie „filozofii natury", nietzscheanizmu, bergsonizmu, freudyzmu. Następuje jej stopniowy rozkład, który z początku wyraża się w zjawisku dekanonizacji rodzajów poetyckich, dającej początek poezji typu „psychologiczno-filozoficznego". Przerost przenośni w skrajnych swoich formach stacza się do języka metaforycznego, formalnych chwytów przenośni dźwiękowej, rozpadu składni, wreszcie zaniku nie tylko treści, lecz samej semantyki słowa: poeci tworzą język operujący samymi skojarzeniami dźwiękowymi, pozbawionymi znaczenia i sensu. Kombinują same „nieme" figury graficzne, złożone z przecinków, kropek, wykrzykników i znaków zapytania. „Piszą" poematy „białego arkusza", pozostawiając czytelnikowi wypełnianie własną fantazją czystych stronic swych książek. Tak konsekwentnie dobiega końca proces rozkładu poezji burżuazyjnej, zabłąkanej w ślepej uliczce abstrakcji spekulatywnej i formalizmu.

W chwili, gdy estetyka burżuazyjna została przezwyciężona przez nową estetykę realizmu socjalistycznego, w poezji pokutowały te wszystkie niebezpieczne zjawiska degeneracji, tworzące mocną tradycję. Najłatwiejsze do pokonania były jej skrajne formy. Ale po odrzuceniu nonsensów w rodzaju języka „pozarozumowego" skojarzeń dźwiękowych pozostawały jeszcze tradycje nawyków sztuki impresjonistycznej w formie stylu metaforycznego. Te rowy i wały przenośni poetyckiej otaczały basztę z kości słoniowej poezji burżuazyjnej, zbudowanej w pustce i odgrodzoną od życia żywego, codziennego, rozdzieranego walką wrogich obozów klasowych. Cały ciężar tej walki z siłami świata kapitalistycznego dźwigała w literaturze powieść realizmu krytycznego. Tu właśnie narastały siły protestu i rewolucji.

Przełom nastąpił w momencie, gdy poeta opuścił swoją kryjówkę, aby wmieszać się do walki klasowej. Takim pierwszym poetą był Włodzimierz Majakowski. Nie jest przypadkiem, że nazwisko Majakowskiego wymieniane jest zawsze w zasadniczych dyskusjach o nowych drogach poezji. Był to istotnie pierwszy poeta, który złamał kanony burżuazyjnej poezji litrycznej, stając się twórcą nowej epoki w literaturze, twórcą estetyki rewolucyjnej.

2.

Jak wiadomo, Majakowski należał początkowo do literackiego ugrupowania rosyjskich kubo-futurystów, którzy przed pierwszą wojną imperialistyczną stanęli na pozycjach poetyckich. monopolizowanych później, w okresie międzywojennym, przez nadrealistów francuskich. Pod względem klasowym było to środowisko anarchistycznej cyganerii drobnomieszczańskiej. Majakowski wyróżniał się wśród nich od samego początku swoim uświadomieniem rewolucyjnym. Już jako młody chłopiec, uczeń gimnazjum, brał udział w podziemnej pracy rewolucyjnej socjal-demokratów. Dlatego w poezji jego nigdy nie znajdujemy skrajnych wyrazów eksperymentu formalistycznego. Zwracając się ku życiu i jego zagadnieniom aktualnym, chciał być przede wszystkim zrozumiany. Wcześnie zaczyna się walka poety z silną jeszcze wówczas tradycją poezji impresjonistycznej, streszczającą się głównie w przerości i wynaturzeniu metafory, która całkowicie opanowała wiersze postsymbolistyczne. Różne tworzące się wówczas burżuazyjne szkółki poetyckie rywalizowały z sobą w nasileniu i rodzajach skojarzeń metaforycznych. Okres ten przedłużył się w poezji rosyjskiej i poza granice rewolucji.

Z początku w twórczości Majakowskiego pokutowały jeszcze nawyki poetów-futurystów, którzy nastroje przedrewolucyjne, będące wyrazem protestu przeciwko imperializmowi, usiłowali rozszerzyć na okres rewolucji — jako wyraz jej ideologii. Lecz ideologia rewolucji proletariackiej nie była destrukcyjna i żywiołowa. Rozumiał to dobrze Majakowski i po pierwszych potknięciach przezwyciężył poetykę impresjonistyczną, odrzucając z niej to, co było obce i wrogie nowym czasom walki rewolucyjnej i budownictwa socjalistycznego.

W listopadzie 1917 roku Majakowski napisał wiersz „Nasz marsz". Wiersz ten był jeszcze przeciążony pozostałościami formalistycznej poetyki kubo-futuryzmu:

Byk dni mruk.
Arba powolnych lat.
Bieg — nasz bóg.
Serce — to bębna takt.
(Tłum. Adama Ważyka)

Leninowi, który usłyszał ten wiersz na jednym z wieczorów urządzonych na Kremlu dla czerwonogwardzistów, „Nasz marsz" zdecydowanie się nie spodobał. Po roku, który dla Majakowskiego upłynął w nieustającej walce i pracy rewolucyjnej, poeta napisał drugi swój marsz: „Lewą marsz". Okoliczności powstania tego wiersza były następujące: W grudniu 1918 r. do Majakowskiego zatelefonowano z prośbą o przeczytanie kilku wierszy w nowozorganizowanym klubie marynarzy. Miało to być pierwsze wystąpienie w ośrodku awangardy rewolucji, czerwonej marynarki wojennej. Majakowski nie miał czasu na szczegółowe przemyślenie programu, chciał jednak wystąpić z wierszami, które by zadowoliły wymagania i potrzeby audytorium. W dorożce, korzystając z notesu, gdzie miał już luźno rzucone projekty myśli i rymów, napisał „Lewą marsz". Tak powstał jeden z pierwszych aktualnych rewolucyjnych wierszy Majakowskiego:

Niech się brytyjski lew pręży,
Niech ostrą koroną olśniewa —
Komuny nikt nie zwycięży!
Lewa!
Lewa!
Lewa!
(Tłum. Antoniego Słonimskiego)

W roku 1923 na wiecu protestacyjnym przeciwko ultymatywnej nocie lorda Curzona Majakowski wystąpił na placu Rad wobec milionowego audytorium. Nad olbrzymim placem rozlegał się stalowy głos poety, rzucającego nad głowy tłumu ważkie słowa swych wierszy. Czytał „Lewą marsz":

Niech zadudni nasz krok milionowy...
Nie zadusi Sowietów Ententa!...

I cały plac odpowiadał mu potężnym, wielotysięcznym chórem głosów, skandujących refren popularnego już wówczas, powszechnie znanego wiersza: „Lewa! Lewa! Lewa!"

W roku 1921 Lenin zmienił swoje zdanie o Majakowskim i uznał praktyczne, rewolucyjne znaczenie jego poezji. W rozmowach z uczącą się młodzieżą robotniczą dowiedział się, że czytuje i lubi Majakowskiego. Dnia 6 marca 1922 r. w przemówieniu na posiedzeniu frakcji komunistycznej Wszechzwiązkowego Zjazdu Metalowców Lenin wspomniał w tych słowach o felietonie-satyrze Majakowskiego „Posiedzeniarze": „Wczoraj przeczytałem przypadkiem w „Izwiestiach" wiersz Majakowskiego na temat polityczny... Już dawno nie doznawałem takiej satysfakcji z punktu widzenia politycznego i administracyjnego... Nie wiem, jak tam pod względem poetyckim, ale jeśli idzie o ocenę polityczną, ręczę, że jest to zupełnie słuszne".

Praca Majakowskiego w prasie partyjnej, jak również oddawanie przez niego pod ocenę mas pracujących swoich utworów, wypływały z poglądu poety na sztukę jako na działalność społeczną i polityczną. Majakowski wielokrotnie formułował to zdanie w przemówieniach i artykułach i realizował je w całej swej twórczości. Zabierając głos w dyskusji na temat „Polityka Sowkina" w redakcji „Komsomolskiej Prawdy", powiedział z charakterystyczną dla stylu jego wystąpień prostotą i lapidarnością: „Mówią, że ot, Majakowski... patrzcie — poeta! no, to niech siedzi w swoim poetyckim sklepiku... Pluję na to, że jestem poetą. Przede wszystkim jestem nie poetą, lecz człowiekiem, który oddał swoje pióro dniu dzisiejszemu, prawdziwej rzeczywistości i jej sternikowi — rządowi radzieckiemu i Partii".

W referacie wygłoszonym w Nowym Jorku, powiedział m. in.: „Każdy poeta rewolucyjny powinien związać się z walką klasową, stać się wyrazicielem dążeń klasy robotniczej".

W tej służbie dla mas, w niesieniu pomocy spracowanym rękom robotników, chłopów i żołnierzy rewolucyjnych potrzebny był wiersz zrozumiały przez wszystkich, poruszający jako hasło do walki i pracy. I poeta stał się tym „robotnikiem poezji". Uważał za najwyższe osiągnięcie poetyckie — nie obniżając poziomu artystycznego, traktując swoją pracę jako odpowiedzialny odcinek ogólnej pracy społeczeństwa socjalistycznego — pisać o wszystkim, co w danej chwili jest najbardziej potrzebne temu społeczeństwu. Mówił: „Mnie, na przykład, uważa się za dobrego poetę. Powiedzmy, mogę udowodnić: bimber szkodzi!" I istotnie udowadniał, stapiając w jedną całość artystyczną nową treść z formą zrozumiałą dla ogółu. I stało się tak, że robotnicy rosyjscy zaczęli rozumieć wiersze Majakowskiego lepiej niż inteligencja, wciąż jeszcze pozostająca w błędnym kole poetyki burżuazyjnej. Tak np. na jednym z wieczorów autorskich poeta otrzymał karteczkę z zapytaniem: „Towarzyszu Majakowski, dlaczego posługujecie się w waszych utworach takim ciężkim stylem? Czy naprawdę myślicie, że rozumieją was masy chłopsko-robotnicze?" Majakowski przeczytał karecztkę i zwrócił się do audytorium z zapytaniem, kto ją napisał. Ponieważ odpowiedzi nie było, odłożył karteczkę i powiedział:

„Na ten temat mam zamiar napisać książkę. W niej odpowiem na to pytanie. Co się zaś tyczy sprawy zrozumiałości, jest ona dość elastyczna. W Rostowie np. wszyscy robotnicy warsztatów Leninowskich orzekli, że jestem zrozumiały. Przeciwko tej opinii głosowała tylko jedna osoba — był to bibliotekarz".

Na te słowa poety sala wybuchła wesołym śmiechem. Innym razem po zarzutach pod adresem Majakowskiego wystąpił jeden z robotników, który powiedział: „W naszym klubie często czytujemy wiersze Majakowskiego i robotnicy lubią je i rozumieją". Było to stwierdzenie słuszności zasady, na której Majakowski oparł swoją twórczość. W zasadzie tej istotny był styl samej pracy, samej działalności poety, styl, który



Włodzimierz Majakowski

nadawał charakter jego twórczości i kształtował formę jego wierszy. Był to właśnie styl twórcy realizmu socjalistycznego w poezji.

3.

Już wkrótce po rewolucji w poezji rosyjskiej wzmaga się potencjał wiersza, odradza się wielka poezja historyczna. Powstają poematy: Aleksandra Błoka „Dwanaście", Wasyla Kamienskiego „Stieńka Razin", Majakowskiego „150 milionów". Porównanie tych trzech utworów wyjaśni nam kierunek rozwoju poezji realizmu socjalistycznego.

Błok i Kamienski zauważyli w rewolucji siły żywiołowe, burzące zmurszałe fundamenty dawnego umierającego świata. Kamienski oddał w swoim utworze potęgę buntu chłopskiego, Błok ujął rewolucję w symbol dwunastu czerwonogwardzistów, plądrujących mieszkania burżujów i mordujących, którym przewodzi Chrystus:

Idą, idą władnym krokiem...
Głodny pies za nimi bokiem,
Przed nimi — z krwawym
sztandarem...
Prowadzi ich — Chrystus Pan.
(Tłum. W. Denhoff-Czarnockiego)

Była to niejasna, „inteligencka" koncepcja humanizmu chrześcijańskiego, koronującego żywiołowy wybuch buntu krzywdzonego ludu. I jedno i drugie wynikało ze światopoglądu obcego rewolucji proletariackiej, w swoich ideałach dalekowzrocznej i twórczej, otwierającej perspektywę nowej epoki budownictwa socjalistycznego, pełnej walki i pracy; perspektywy stworzenia nowego, bezklasowego społeczeństwa. Dlatego utwory Błoka i Kamienskiego pozostały tylko chwilowym wybuchem, nie opartym na rzeczywistych stosunkach sił rewolucyjnych, zawieszonym w próżni wysiłkiem artystycznym.

Majakowski obrał inną drogę, jedynie prawidłową i skuteczną — postawił na ruch robotniczy, na rewolucję proletariacką. Oddał walczącej klasie swój wiersz jako narzędzie walki. W poemacie jego zabrzmiały akcenty biczującej satyry politycznej. Poetykę swoją oparł na satyrze ludowej, udostępniając ją tym samym jak najszerszym masom, powstającym wówczas do zaciekłej walki ze śmiertelnym wrogiem. Łącząc w ten sposób swoją twórczość z aktualnym zadaniem chwili rewolucyjnej poeta wiązał swoje losy z losami nowej kultury proletariackiej. Później, pisząc swoją wielką epopeję „Dobrze!", Majakowski wyraźnie polemizował z poematem Błoka: wprowadził do utworu postać poety-symbolisty, który współczuje rewolucji, a jednocześnie nie może darować, że chłopi spalili bibliotekę w jego majątku.

W tym samym okresie, kiedy Majakowski pisał „Dobrze!" (1926/7), Borys Pasternak napisał poemat „Dziewięćset piąty rok". Są to autobiograficzne wspomnienia na marginesie wydarzeń rewolucyjnych. Borys Pasternak w swoim wierszowanym pamiętniku daje przegląd wypadków i ludzi. bez żadnej selekcji faktów i zjawisk, umieszczając obok Gapona — kompozytora Skriabina. Pierwiastek prywatnego życia nie związanego aktywnie z wypadkami przeważa w poemacie. Nie wiadomo pod czyim adresem jest skierowany cały utwór, w każdym razie nie jest on obliczony na większe audytorium. Toteż „Dziewięćset piąty rok" Pasternaka pozostaje utworem o znacznie mniejszym nawet zasięgu od poematów Błoka i Kamienskiego. „Dobrze!" natomiast było i będzie zawsze potężnym bodźcem myśli rewolucyjnej, mimo że i w tym poemacie również występuje „liryczny" bohater": „ja" poety. Różnica polega na tym, że liryczne nuty epopei Majakowskiego są echem wielkich przemian historycznych, reprezentują głos milionów uczestniczących w walce rewolucji proletariackiej.

Tu dotknęliśmy najgłębszych cech poezji realizmu socjalistycznego. Przede wszystkim więc ostrze jej skierowane jest w stronę aktualnych zagadnień polityczno-społecznych, z których ona powstaje. Jest narzędziem walki o najistotniejsze zagadnienia, które podsuwa jej życie. Stąd jej zasadnicza cecha: szerokie tło epickie, ale stąd również i jej druga, nie mniej ważna cecha — liryzm, ściśle uwarunkowany udziałem poety w życiu ogółu, związaniem jego z rzeczywistością. Reprezentując masy w swoich lirycznych wypowiedziach, pozostaje on epikiem swej epoki i swego społeczeństwa. Teza realizmu socjalistycznego: im bardziej realistyczny jest utwór, im bliżej stoi on rzeczywistości, tym jest bardziej romantyczny, ponieważ rzeczywistość walki rewolucyjnej i budownictwa socjalistycznego jest romantyczna — teza ta stworzona na użytek prozy, ma swój odpowiednik w poezji, łącząc w niej pierwiastek epicki z lirycznym. Pierwiastki te w poezji realizmu socjalistycznego nawzajem się uzupełniają, co nie wyklucza bynajmniej rozróżnienia odrodzonych rodzajów poetyckich: lirycznego wiersza i poematu.

4.

Kiedy raz w rozmowie z Aleksandrem Twardowskim, autorem wielkich utworów „szerokiej formy" poetyckiej, nieopatrznie użyłem terminu „poezja epicka", poeta odpowiedział mi na to, że nie wie, co to jest „poezja epicka" i „poezja liryczna", natomiast wie dobrze, co to jest „poezja" i jakie są jej zadania. Nie znaczy to, że w literaturze radzieckiej nie są aktualne sprawy rodzaju literackiego. Inny poeta radziecki, którego poznaliśmy w Warszawie podczas obrad V Zjazdu Związku Literatów Polskich, Lubomir Dmiterko, poruszył niedawno tę sprawę w związku z rodzajami dramaturgicznymi. Pisał w artykule „Komedia lub dramat", umieszczonym w „Gazecie Literackiej" („Litieraturnaja Gazieta", 1950, nr 81): „Nie uważam, aby zagadnienie rodzajów literackich miało znaczenie decydujące, lecz jest to jeden z najważniejszych problemów, wymagających wielkiego skupienia uwagi i gruntownego omówienia... Trafne określenie rodzaju łączy się z wiernym zrozumieniem idei i tematyki utworu — oto, o czym moim zdaniem, nie należy zapominać... Nie jestem zwolennikiem stabilizacji rodzajów literackich. Nowa rzeczywistość powoduje powstawanie nowych rodzajów, zmienia rodzaje dawne, niektóre zaś w ogóle odrzuca. Lecz musimy dążyć ku obfitości rodzajów w naszej literaturze, nie ku ich komasowaniu".

W poezji radzieckiej sprawa ta jest również ściśle związana z zagadnieniem twórczej spuścizny Majakowskiego. Niektórzy poeci, jak np. Kirsanow, próbowali sprowadzić tradycję poetycką Majakowskiego do naśladowania stylu utworów wielkiego piewcy rewolucji. Inni znów komentatorzy Majakowskiego twierdzili, że sam styl poety jest przestarzały, ważne zaś są jedynie jego metody twórcze. Rezultaty tej dyskusji, podsumowanej niedawno w kilku zasadniczych artykułach na łamach ra-

(dokończenie na str. 4)

RYSZARD PRZYBYLSKI

O RADZIECKIM POEMACIE EPICKIM

Centralnym zagadnieniem pracy artystów i pisarzy Związku Radzieckiego jest walka o socjalistyczny realizm, o sztukę, która prawdziwie odbija bogatą, piękną i wielostronną rzeczywistość socjalistycznego społeczeństwa. Styl literatury radzieckiej, jej oryginalność i swoistość wypływają z nowych wartości jakie wytworzył człowiek radziecki. One to sprowadzają niespotykaną dotychczas głębię i szerokość spojrzenia na wszystkie sprawy. W nich tkwi przyczyna rozkwitu radzieckiej literatury. Z nich wypływa humanizm nowej tematyki i bogactwo nowych gatunków.

W przeciwieństwie do radzieckiej, burżuazyjna literatura okresu imperializmu karłowacieje w formach skrajnie indywidualistycznej liryki. Dominowanie tego gatunku w mieszczańskiej literaturze Zachodu jest z jednej strony wynikiem treści jakich dostarcza rzeczywistość „burżuazyjna", z drugiej zaś strony jest środkiem zafałszowanie rzeczywistości, środkiem który pozwala na przemilczenie istotnych konfliktów klasowych rozkładających burżuazyjne społeczeństwo.

Pełnia życia nieograniczone bogactwo przeżyć, a przede wszystkim zaangażowanie osobiste jednostki w ogólnej pracy twórczej społeczeństwa doprowadziło w Związku Radzieckim do zjawiska „epicyzacji" liryki. Liryka socjalistyczna, wyszedłszy daleko poza jednostkę, stała się sposobem owładnięcia bogactwem nowego życia. Nowy stosunek do pracy w społeczeństwie radzieckim to temat wybitnie epicki. Ale jednocześnie poczucie ważności własnego wkładu w budowę socjalizmu, poczucie organizacyjnej łączności z kolektywem wprowadza partyjny, czynny stosunek radzieckiego artysty wobec rzeczywistości ważkie elementy liryczne, przekreśla postulaty rzekomego epickiego „obiektywizmu". Narodziny i rozwój nowego człowieka, szeroki oddech życia, którego nabrała jednostka i kolektyw w ustroju socjalistycznym, stachanowskie zainteresowanie jednostki w zachodzących zmianach — wszystko to musiało znaleźć wyraz w nowym gatunku literackim. Poszukiwania poetów radzieckich już od pierwszych lat poszły po linii stworzenia poematu epickiego, którego obrazy przesycone by były liryką, patosem i nowym romantyzmem. W poemacie socjalistycznym wystąpi nowy bohater epicki z nowym stosunkiem do przedstawianej rzeczywistości, a co za tym idzie — zmieni się stosunek do pozostałych elementów konstruktywnych poematu.

Bohater socjalistycznego poematu to przede wszystkim aktywny budowniczy socjalizmu. Od komsomolców walczących o podstawy nowego ustroju w „Komsomolii" Bezymieńskiego, poprzez masy i ich wodza w poematach Majakowskiego, aż do świadomego zaszczytnej obrony postępu i socjalizmu Wasylego Tiorkina — wszędzie, w każdym poemacie wybija się to na plan pierwszy. Bohaterem poematu Bezymieńskiego jest młoda awangarda klasy robotniczej. Nie ma tam jednostkowego bohatera, nie ma nawet kilku stypizowanych jednostek, choć jest ku temu tendencja. Są bohaterzy bezimienni. W okresie poruszenia wielkich mas ludowych poczucie ścisłej łączności potężnych zastępów rewolucji, podporządkowujących wszystko jednostkowe jednemu wielkiemu celowi inaczej być wyrażone nie mogło. Widać to jeszcze wyraźniej u Majakowskiego i w przepięknym poemacie Sulejmana Stalskiego „Dagestan", którego bohaterem jest zrewolucjonizowany naród. Jest duża różnica między bohaterem — zbiorowością pierwszych poematów, w których autorzy szkicowali tylko główne zarysy dążeń i woli mas, a jednostkowym bohaterem współczesnych poematów, w których uformowany w pełni, świadomy i silny człowiek socjalistycznego społeczeństwa przedstawiony jest w całej gamie realistycznych szczegółów. W Wasylu Tiorkinie, bohaterze poematu Twardowskiegi i w jego rozmowach z towarzyszami broni, w jego prywatnych listach, w stosunku osobistym do spraw wojny, odnajdywali siebie czerwonoarmiści. Dowodem tego jest niesłychana popularność z jaką spotkał się poemat wśród radzieckich żołnierzy. Przedrukowywano go na maszynach w pułkowych sanbatach, przepisywano ręcznie, uczono się na pamięć. Poemat wyraził najlepsze cechy żołnierza Czerwonej Armii. Tiorkin miał jedną cechę wspólną wszystkim ludziom radzieckim: był świadomym obrońcą socjalizmu, tego socjalizmu, który go wychował i który on sam, Tiorkin, współtworzył.

O aktywnym udziale bohatera radzieckiego poematu w budowie socjalizmu mówiliśmy wyżej. Tutaj zajmiemy się króciutko sprawą zwycięstwa radzieckiego człowieka nad przyrodą. Najlepszy wyraz dał temu (mowa naturalnie o jednym aspekcie tego poematu) Gribaczow w poemacie „Kołchoz „Bolszewik". Odkryte przez radzieckich uczonych prawa przyrody posłużyły sprawie społecznego dobrobytu, a co za tym idzie — jednostkowego szczęścia. Pejzaż epicki, który w poezji dawnej literatury był najczęściej elementem dekoracyjnym, tradycyjnym „tłem", lub komentarzem nastrojowym, tutaj stał się ilustracją zwycięstwa socjalistycznego społeczeństwa nad naturą.

Subiektywne interesy bohatera poematu socjalistycznego są zgodne z obiektywnymi celami społeczeństwa. Antokolski w poemacie „Syn" mówiąc o swym dziecku tworzy mimowoli kronikę młodego pokolenia radzieckiego. Prócz tego organiczna więź autora ze społeczeństwem nie pozwala na pesymizm. Jednostka w osobistym nieszczęściu zostaje wydźwignięta przez kolektyw.

Uznanie kolektywu i jego interesów niewątpliwie dominuje w poematach radzieckich. Dopiero bowiem na tym tle ujawnia się wartość i doniosłość „osobistych" zalet bohatera. Stąd ta obszerna dobrze pojęta indywidualizacja jaką spotykamy w najdojrzalszych poematach. Wartość indywidualnego wysiłku na tle łączności osobistego wkładu jednostki z ogólnym planem społeczeństwa walczącego w czasie wojny ojczyźnianej. Nuta ta dźwięczy we wszystkich prawie poematach wojennych, a szczególnie wyraźnie u Tichonowa w „Słowie o 28 gwardzistach" i u W. Jubicz w „Pułkowskim południku". Dużo wcześniej, bo w roku 1936 dał temu wyraz wspomniany już Twardowski w poemacie „Strana Murawja". Z jednej strony zdeterminowana walką klas przemiana wewnętrzna biednego chłopa; z drugiej zaś — ciągle podkreślanie własnego, indywidualnego wkładu chłopa w tę przemianę.

Można namacalnie prześledzić jak poemat tworzony na konkretne zamówienie społeczne szedł po ukazanej tu drodze, zdeterminowanej ogólną mechaniką przemian społeczeństwa radzieckiego. „Komsomolska Prawda" w trosce o popularyzację harmonii w życiu kulturalnym wsi zwróciła się niegdyś do poety Żarowa z prośbą o napisanie na ten temat wierszowanego felietonu. W ten sposób powstał poemat „Harmonia". Poeta zaniechał monologu lirycznego, który w tym wypadku musiałby się zamienić w nudny, dydaktyczny artykuł polityczny, którego jak ognia bał się Majakowski, a wybrał drogę epickiej egzemplifikacji. Była to w tym wypadku forma najbardziej realistyczna. Pozwoliła bowiem na operowanie dwoma kontrastującymi bohaterami (najlepsza forma artystycznej dydaktyki), pozwoliła na użycie żywo zdramatyzowanego konfliktu. Liryzm jakim poeta osnuł bohatera pozytywnego znalazł świetne oparcie w doskonale wykorzystanej artystycznie liryce ludowej. Tak więc epika radziecka nie cofająca się przed żadnymi zadaniami w ideologicznej służbie społeczeństwu radzieckiemu, podejmująca obok wielkich patetycznych tematów walki o nowe życie skromniejsze problemy dnia codziennego Związku i na takie zamówienie społeczna mogła należycie i skutecznie odpowiedzieć.

Przed radzieckim poematem epickim otworzyły się w latach ostatnich szerokie perspektywy. Szybka realizacja marszu do komunizmu wyłoniła nowe konflikty, konflikty społeczeństwa komunistycznego. Najgłębszym tego sygnałem jest powieść Babajewskiego. Nowy, pełniejszy, nieznany dotychczas człowiek wzbogaci literaturę radziecką okresu przejściowego od socjalizmu do komunizmu.

Ryszard Przybylski

W poprzednim numerze

O PIERWIASTKU EPICKIM I LIRYCZNYM

(dokończenie ze str. 3)

dzieckich miesięczników literackich, dają konkretne rozwiązanie, ujmując twórczość Majakowskiego w perspektywie walki, którą poeta toczył o zadania poezji aktualnej i aktywnej, prawdziwie rewolucyjnej, zaczerpniętej z życia i powracającej do niego w postaci sugestywnej siły twórczej. Korzystając z jego doświadczenia twórczego liczni poeci radzieccy stworzyli linię tradycji Majakowskiego, Są wśród nich poeci różnej miary, często niepodobni do swego prekursora. Wśród najwybitniejszych kontynuatorów tej tradycji wymieniani są: Twardowski, Isakowski, Surkow, Małgorzata Aligier i wielu innych, bynajmniej nie naśladujących stylu ani poetyki autora „Dobrze!" Metoda realizmu socjalistycznego przesuwa problem pierwiastka epickiego i lirycznego w poezji, odrywając go od zagadnienia rodzaju literackiego, tak że przestają one pokrywać się. Tak np. w lirycznych wierszach Isakowskiego lub Surkowa, tworzonych w różnych okresach rewolucji i budownictwa socjalistycznego i dla różnych potrzeb mas pracujących, da się wyśledzić wyraźną linię dziejowych przemian wsi i miasta radzieckiego, kolejne etapy rozwoju społeczeństwa radzieckiego, tak że stanowią one żywą ich kronikę epicką. W poematach Twardowskiego, Aligier i innych poetów radzieckich, tak samo jak w poematach Majakowskiego, występuje natomiast bohater liryczny, który spełnia rolę pasa transmisyjnego między masami a jednostką, stanowiącą świadomą i czynną cząstkę mas. Poeta Mikołaj Tichonow nazwał jeden ze swoich cyklów lirycznych „Poszukiwaniem bohatera". Bez odnalezienia tego bohatera lirycznego idea realizmu socjalistycznego byłaby nie do urzeczywistnienia w poezji. Jest on uosobieniem aktywnej woli autora uczestniczącego w życiu, które odzwierciedla w swych utworach. Czasy postronnych obserwatorów w sztuce skończyły się razem z ideologią burżuazyjną.

Któryś z naszych krytyków porównał niedawno styl poematów Twardowskiego z narracją gawędziarską. Udowodnił tym, że nie zrozumiał żywej tkanki opowiadania „Wasyla Tiorkina", poematu pełnego humoru i dowcipu, lapidarnego, wyrwanego wprost z życia i tym skuteczniejszego w oddziaływaniu na życie. Co może być bardziej różnego od gawędy beznamiętnego opowiadania o dawnych wypadkach?! Nie należy zapominać, że „Wasyl Tiorkin" był napisany z myślą o bezpośrednim oddziaływaniu na żołnierza radzieckiego w czasie wojny — i nie zawiódł intencji autora. Wiemy, że drukowany w dzienniku wojskowym, był czytany i przechowywany przez żołnierzy, podtrzymując ich na duchu i wychowując patriotyzm radziecki. Jest to również dowód, w jak różny sposób wyraża się w poezji zasada realizmu socjalistycznego. Oto dwa poematy stworzone w oparciu o tę samą metodę — „Dobrze!" i „Wasili Tiorkin" — a jakżeż różne i niepodobne do siebie!

Jeszcze jednym dowodem może być poemat Aligier „Twoje zwycięstwo", pisany w formie cyklu lirycznego, a opowiadający nieskomplikowaną historię o tym, jak bohaterka straciła w czasie wojny ukochanego męża. Ale liryczny temat utworu Aligier w takim stopniu przesiąknięty jest nastrojami i przeżyciami całego narodu radzieckiego, że poemat staje się właściwie obrazem tego społeczeństwa w okresie ostatniej wojny. Osobiste nieszczęście lirycznej bohaterki wiąże się z przeżyciami całego narodu.

5.

Podobne zjawiska możemy zaobserwować również w poezji polskiej z lat ostatnich. Świadczy o tym np. wypowiedź działacza młodzieżowego Józefa Anioła, umieszczona w nrze 44 „Wsi" pt. „Poezja epicka wyrazem walki i pracy". W relacji tej autor zwierza się, że dopiero po przeczytaniu w roku 1948 poematu Gruszczyńskiego „Płomień czerwonych krawatów" stanęła przed nim „w całej wyrazistości i porywającej sile chlubna historia ZMP". Poemat uzmysłowił mu postawę młodzieży rewolucyjnej, jej „entuzjazm, ofiarność i nieugiętą walkę z wrogiem oraz wszelkimi trudnościami".

„Wykazany w poemacie patos walki o lepsze jutro i zdobycze władzy ludowej — pisze J. Anioł — napawają czytelnika głębokim optymizmem i wiarą, iż trud i ofiarność młodego pokolenia nie idą na marne... Mimo bardzo poważnych usterek formalnych i koncepcyjnych poematu, wywał on na mnie i na wielu koleżankach i kolegach ogromne wrażenie. Tę niedużą książeczkę można spotkać w świetlicach wiejskich i robotniczych, w rękach młodzieży szkolnej i studentów".

Do usterek poematu Gruszczyńskiego J. Anioł słusznie zalicza przede wszystkim „zbytnie skomplikowanie metaforyki". Potwierdza to doświadczenie poezji radzieckiej. Nie mogę się zgodzić natomiast ze zdaniem działacza młodzieżowego, gdy przyznaje on tak stanowczo pierwszeństwo formie poematu i pomniejszą rolę „wiersza pojedynczego". Poetyka marksistowska rozróżniając rodzaje literackie uważa je wszystkie za jednakowo ważne i skuteczne w tej mierze, w jakiej służą aktualnym zagadnieniom życia.

Cała literatura realizmu socjalistycznego jest wyrazem czynnego udziału pisarzy w walce i budownictwie. Sprawa jego rodzajów jest tylko sprawą posługiwania się przez pisarza różnymi narzędziami, ale w imię jednej i tej samej prawdy.

Leon Gomolicki

STANISŁAW ARNOLD

HISTORYCY POLSCY W ZSRR

W LABORATORIACH IDEOLOGÓW KOMUNIZMU

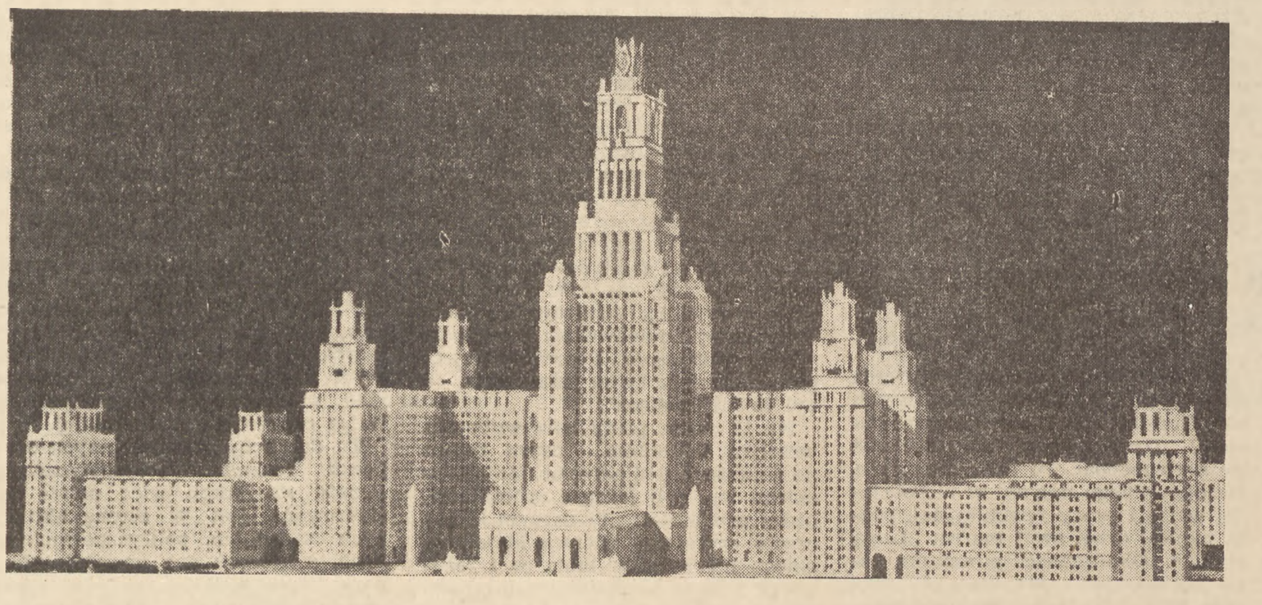
W pierwszych dniach września br. wyjechała do Moskwy 10-osobowa wycieczka historyków polskich. Celem podróży było bliższe zaznajomienie się z organizacją i działalnością szeregu instytucji naukowych w Moskwie, jak przede wszystkim Akademii Nauk Społecznych przy KC WKP(b), Instytutu Historii i Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR, Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Łomonosowa. W ciągu 5 tygodni pobytu w Moskwie mieliśmy możność bardzo dokładnego zaznajomienia się zarówno z ogólną organizacją tych instytucji, jak również z ich działalnością pedagogiczną i naukowo - badawczą. Interesowały nas szczególnie 2 problemy. Jeden — to kształcenie nowych kadr badaczy naukowych i — drugi — to organizacja i metody zespołowych prac naukowych. Muszę od razu podkreślić, że przygotowany przez naszych gospodarzy program naszego pobytu i pracy przeszedł najśmielsze nasze marzenia i projekty. W ciągu naszego pobytu mieliśmy około 25 posiedzeń, na których najwybitniejsi historycy radzieccy, jak akad. i prof.: Griekow, Drużynin, Porszniew, Sztejn, Wołkow, Pankratowa, Nieczkina, Kosminski i inni wygłaszali odczyty, informujące nas najbardziej wszechstronnie o organizacji ogólnej poszczególnych instytucji, o organizacji i pracy katedr, o metodach pracy studentów i aspirantów, o dorobku naukowym historiografii radzieckiej, o planach i zamierzeniach wydawniczych itd., itd. Z niesłychaną wprost serdecznością uczeni radzieccy poświęcali nam wiele godzin swego cennego czasu, aby jak najdokładniej zapoznać nas z wszystkimi ogniwami i etapami procesu produkcyjnego w zakresie szkolenia kadr naukowych lub prac naukowo - wydawniczych. Oprowadzano nas po bibliotekach ogólnych i specjalnych, pracowniach, naukowych gabinetach. Zaznajomiliśmy się z codzienną pracą aspirantów i profesorów, z działalnością najdrobniejszych komórek, z efektami i wynikami wspaniale zorganizowanej pracy pedagogicznej i naukowo - wydawniczej, jak również i z troskami i kłopotami dnia codziennego (bez reszty poświęconych swej pracy) zespołów nauczających i uczących się.

W toku tych zebrań, posiedzeń, dyskusyj, zrozumieliśmy jak wielką rolę odgrywa nauka historii na obecnym etapie rozwoju Związku Radzieckiego — etapie przechodzenia od socjalizmu do komunizmu. Na pewnym etapie walki o zwycięstwo komunizmu — obok zasadniczego zadania ekonomicznego — dopędzenia i prześcignięcia produkcji przemysłowej krajów kapitalistycznych i politycznego — wszechstronnego umocnienia państwa radzieckiego jako głównego narzędzia budowy komunizmu — występuje trzecie zadanie: ideologiczne. Zadanie to polega na przezwyciężeniu przeżytków kapitalizmu w świadomości ludzi, na komunistycznym wychowaniu mas — jako warunku koniecznym stworzenia podstawy światopoglądowej komunizmu. W dziele budowy komunizmu bierze udział cały naród radziecki — i dlatego im wyższy będzie poziom ideowopolityczny mas, tym szybciej nastąpi zwycięstwo komunizmu. Centralnym zagadnieniem wychowania komunistycznego mas jest opanowanie przez kadry inteligencji radzieckiej teorii marksizmu-leninizmu, co niejednokrotnie podkreślał J. Stalin, wysuwając hasło: opanować naukę marksizmu-leninizmu. W tym wychowaniu ideologicznym historia — nauka badająca działanie praw rozwoju społeczeństw, nauka o rewolucji uciśnionych mas, o zwycięstwie socjalizmu — zajmuje jedno z naczelnych stanowisk. Stąd właśnie konieczność rozwinięcia na wielką skalę badań historycznych, opartych na jedynie naukowych podstawach materializmu dialektycznego i historycznego — stąd konieczność szkolenia nowych kadr o najwyższym naukowym poziomie.

WYCHOWANIE RADZIECKIEGO NAUKOWCA

Zadanie to realizują uniwersytety i instytucje naukowe o charakterze zarówno ogólno - państwowym jak i partyjnym. Do pierwszych należą wydziały historyczne na uczelniach wyższych i uniwersytetach, kształcące nauczycieli, wykładowców szkół wyższych, badaczy naukowych — oraz Instytut Historii Akademii Nauk, który, obok zespołowych prac naukowo-wydawniczych przygotowuje nowych pracowników naukowych przez aspiranturę i doktoranturę. Do drugiej — partyjnej — kategorii należy utworzona w r. 1946 Akademia Nauk Społecznych przy CK WKP(b), która przygotowuje w toku 3-letniej aspirantury kadry teoretyczno - naukowe dla celów Partii, stosując zasadniczo te same metody organizacyjno - pedagogiczne, jakie występują w szkołach ogólnopaństwowych.

Przygotowanie nowych kadr naukowych — to długi proces produkcyjny, oparty o głęboko przemyślane formy zespołowej, kolegialnej pracy personelu nauczającego i słuchaczy. Ta zespołowość cechuje zasadniczą komórkę nauczania — mianowicie katedrę. Katedra — to nie jest jeden profesor związany z określonym jednym przedmiotem, jak to istnieje dotychczas jeszcze u nas, ale jest to zespół profesorów docentów i studiujących w zakresie danej specjalności, współpracujących z sobą pod przewodnictwem kierownika katedry. W takim sensie istnieją katedry historii narodów ZSRR (dzielące się np. na uniwersytecie moskiewskim — na kilka sekcji), historii powszechnej średniowiecznej (do poł. w. XVII), historii powszechnej nowożytnej (od poł. w. XVII do końca w. XIX), historii najnowszej (w. XX) itd. Praca kolegialna katedry nie ograniczała się wcale do jakichś formalnych zebrań, do zetknięcia się personelu wykładającego od czasu do czasu. Kolegialność pracy katedry jest zasadniczym elementem pracy katedry. W procesie kształcenia kadr naukowych, zwłaszcza na poziomie wyższym,



Makieta budującego się nowego uniwersytetu w Moskwie.

poziomie aspiranckim, cały proces naukowego szkolenia przyszłego historyka oparty jest na stałym, zespołowym wysiłku całej katedry. Poczynając od ustalenia tematów prac seminaryjnych, poprzez wstępne prace nad zbieraniem materiału bibliograficznego, ułożenie dyspozycji i planu pracy, przygotowanie pierwszych rozdziałów, wreszcie — opracowanie całości — każdy etap tego procesu jest poddawany dyskusji na posiedzeniach Rady Naukowej katedry — z udziałem zainteresowanych aspirantów. Dlatego też zespół katedr to nie mechaniczny tylko zespół osób. Jest to zespół głęboko przeniknięty i objęty wspólnymi podstawami ideologicznymi, pracujący planowo, z niesłychanie konsekwentnym stosowaniem stalinowskiego hasła krytyki i samokrytyki. W czasie naszego pobytu w Moskwie mieliśmy okazję bezpośredniego zetknięcia się z tym nowym dla nas typem pracy, dającym wspaniałe rezultaty, zarówno co do naukowego poziomu kończących studia, jak i co do prawdziwie imponującego tempa pracy i jej jak najściślej stosowanej planowości.

Jak widać z powyższego, katedra jest zasadniczym ogniwem w procesie kształcenia kadr naukowych. Obok niej jednak istnieje szereg dalszych ogniw, które związane są z ogólnym procesem produkcyjnym w tym zakresie. Prace katedry, zwłaszcza wnioski, dotyczące planowania, programów, ocen prac kandydackich są dyskutowane (znowu na podstawie nie formalnych kryteriów, lecz gruntownego, naukowego podejścia do tych zagadnień) na posiedzeniach organów wyższych: Rady Naukowej Wydziału na Uniwersytecie, Rady Naukowej Uczelni — w Akademii Nauk Społecznych, wreszcie odpowiednich Komisji Ministerstwa Szkół Wyższych. Wszędzie zatym — od pierwszego roku studiów aż do uzyskania stopni naukowych — praca studenta, aspiranta, doktoranta jest przedmiotem stałej bardzo wytężonej, lecz jakże korzystnej w ostatecznym rezultacie pracy zespołowej, pracy kolektywu, złożonego i z personelu wykładającego i z samych studiujących.

To jest jeden element szkolenia kadr naukowych. Drugim elementem jest zagadnienie problematyki naukowej, wysuwanej w toku studiów na różnych poziomach szkolenia i wychowywania kadr naukowych.

W szkoleniu tych kadr występuje jedna podstawowa zasada: od najniższego do najwyższego stopnia istnieje jedność organiczna między celami pedagogicznymi i naukowo - badawczymi. Każda katedra ma na celu należyte przygotowanie fachowców w zakresie pracy szkolnej, pracy archiwalnej, muzealnej, bibliotekarskiej. Ale procz tego — katedra ma jeszcze jeden cel: rozwinąć, rozszerzyć, pogłębić problemy ściśle naukowe. Osiąga się to przez prace dyplomowe na wydziałach historycznych, przez przygotowywanie i publikowanie prac kandydackich i doktorskich, przez wydawanie skryptów, wykładów, prac indywidualnych profesorów i docentów. Katedry historyczne Uniwersytetów nie prowadzą prac naukowo - badawczych w sensie prac wykonywanych zbiorowo, systemem niejako laboratoryjnym — ten dział prac należy do Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR. — ale mają bardzo silnie rozwinięte działy naukowo - badawcze przez odpowiednio zaplanowane postawienie problemów dla prac seminaryjnych i produkcję prac dyplomowych, kandydackich i doktorskich.

W doborze problematyki występują pewne cechy, które należy podkreślić z naciskiem. Historyczna nauka radziecka, mająca współdziałać w kształtowaniu komunistycznego światopoglądu mas, oparta na metodologicznych założeniach marksizmu - leninizmu, na każdym kroku swej działalności łączy teorię z praktyką, łączy postulaty naukowo - badawcze z postulatami wielkiej akcji o zwycięstwo komunizmu. Dlatego też w doborze tematów prac seminaryjnych, tematów dysertacji kandydackich lub doktorskich w sposób stanowczy dominują problemy historii najnowszej, problemy ruchu robotniczego w skali międzynarodowej, problemy, związane z Wielką Październikową Rewolucją Socjalistyczną, problemy, dotyczące walki o zwycięstwo socjalizmu w Związku Radzieckim, problemy wreszcie związane ze stosunkami międzynarodowymi, rozkładem kapitalizmu, walką ludów kolonialnych i zależnych o wolność, budową socjalizmu w krajach demokracji ludowej, walką o pokój. Nie zaniedbując zagadnień związanych z ogólnym, marksistowskim pogłębieniem znajomości procesu historycznego w różnych krajach i w różnych epokach — radziecka nauka historyczna pracuje najbardziej intensywnie nad pogłębieniem znajomości najbliższych nam, epokowych przemian, jakie istnieją i wzmagają się w wyniku Wielkiej Rewolucji Październikowej. I tu trzeba podnieść olbrzymie rezultaty, jakie zostały osiągnięte: uczeni radzieccy udowodnili, że badania naukowe nad czasami najnowszymi mogą być istotnie zadaniami głęboko naukowymi, jeśli się wychodzi z założeń marksizmu, genialnie rozwiniętych przez Lenina i Stalina. Wbrew temu, co głosili i głoszą historycy obozu imperialistycznego, że historia czasów najnowszych może być tylko publicystyką (co zresztą istotnie jest cechą wszelkich prac,



Na uniwersytecie Leningradzkim

dotyczących czasów najnowszych historiografii burżuazyjnej, pełnej zakłamania i perfidnego fałszowania faktów) — historycy radzieccy udowodnili, że czasy nam najbliższe mogą być tematem najpoważniejszych prac naukowych. Znane są w tym zakresie prace opublikowane drukiem, — poza nimi mieliśmy możność zaznajomienia się z olbrzymią ilością prac kandydackich, jeszcze nie drukowanych, opartych na bogatych materiałach archiwalnych, statystycznych, opisowych, dających pełne naukowe oświetlenie podstawowych problemów, głębokie ich ujęcie, stanowiące mocny oręż w walce o zwycięstwo komunizmu w Związku Radzieckim, o zwycięstwo socjalizmu w krajach demokracji ludowej, o zwycięstwo ludów uciskanych i ujarzmionych w walce z imperializmem.

Te same cechy, które dotyczą kształcenia kadr naukowych, występują i w pracach naukowo - badawczych w zakresie historii, które w Związku Radzieckim mają swe centrum organizacyjne, planujące, koordynujące i kontrolujące w Instytucie Historii Akademii Nauk. Tutaj odpowiednikiem katedr, jako zasadniczych jednostek procesu produkcyjnego, są sektory, których jest 9 (3 historii narodów ZSRR, cztery historii powszechnej, jeden historii wojskowości i jeden historii religii) plus Komisja historii nauki historycznej i Rada Archeograficzna, zajmująca się wydawnictwami źródeł historycznych. Instytut Historii — jeden z największych Instytutów Akademii — mający w swym składzie w tej chwili 7 akademików, 6 członków korespondentów Akademii, 30 doktorów, 70 kandydatów nauk, a ponadto bardzo dużą ilość pracowników naukowych — prowadzi swą pracę w 3 kierunkach: 1. prac syntetycznych, zespołowych, sektorowych albo międzysektorowych; 2. prac monograficznych historyków radzieckich; 3. publikacji źródłowych. Wśród prac działu pierwszego na czoło wysuwa się wielkie wydawnictwo Historii ZSRR w 16 — 18 tomach, którego 2 pierwsze tomy idą do druku. W toku opracowywania jest wielotomowa historia powszechna, na ukończeniu 6-tomowa historia Moskwy i 3-tomowa Leningradu. Do tego trzeba dodać prace nad podręcznikami historii ZSRR i powszechnej dla szkół wyższych i szkół średnich, wykonywanych albo bezpośrednio w Instytucie Historii albo też pod jego naukową opieką. Wśród prac monograficznych są przygotowane do druku pierwsze tomy wielkiego dzieła prof. A. M. Pankratowej: Historia proletariatu rosyjskiego, prof. Nieczkiny o ruchu dekabrystów, Jerusalimskiego o polityce niemieckiego imperializmu na początku w. XX (jako ciąg dalszy jego pracy ogłoszonej drukiem o imperializmie niemieckim w XIX w.), Tarlego — trylogia historyczna o wojnie północnej w początkach w. XVIII, wojnie 1812 r. i wojnie ojczyźnianej 1941—45, itd. Wreszcie — wśród wydawnictw źródłowych ukażą się źródła do wojny domowej 1918—21, nowe wydanie pełnego zbioru letopisej, gramoty książąt ruskich, księgi celne w. XVII i szereg innych. Trudno tu wchodzić w szczegółowszy wykaz przygotowanych do druku i przygotowywanych wydawnictw, gdyż ilość ich jest ogromna.

We wszystkich dziedzinach historycznej pracy pedagogicznej i naukowo-badawczej Związku Radzieckiego uderzał nas niesłychany rozmach twórczy, w porównaniu z naszymi warunkami — oszałamiające wprost pozycje ilości pracowników naukowych, profesorów, docentów, aspirantów, doktorantów. Oto parę cyfr: w Związku Radzieckim istnieje w tej chwili ok. 300 (dosłownie: trzysta!) wydziałów historycznych w szkołach wyższych i na uniwersytetach. Akademia Nauk ZSRR ma (we wszystkich swych dziedzinach nauk humanistycznych, prawno - ekonomicznych, społecznych i przyrodniczych) ok. 8.000 pracowników naukowych. W Instytucie Historii kończy studia ok. 100 doktorantów i aspirantów. Przy tych kolosalnych pozycjach praca odbywa się ściśle w myśl ustalonych planów, w niesłychanym entuzjazmie twórczego wysiłku wszystkich pracowników, — entuzjaźmie, który między innymi wyraża się w wielkiej odpowiedzialności i dyscyplinie pracy. Dowodem tego jest np. fakt, że kończą swe studia w określonych terminach w odsetkach niemal stuprocentowych, tj. takich, do jakich my nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni.

ORGANIZACJA PRACY NAUKOWEJ

Naukowa organizacja pracy ma swe pełne uzupełnienie w podstawach techniczo - materialnych, przede wszystkim w organizacji bibliotek i wszelkiego rodzaju urządzeń pomocniczych. Gdy chodzi o biblioteki na plan pierwszy wysuwa się Państwowa Biblioteka im. Lenina. Jest to biblioteka, która w tej chwili liczy prawdziwie astronomiczną liczbę tomów, bo 14 milionów! Roczny napływ nowych nabytków (egzemplarzy obowiązkowych, wydawnictw nabywanych zagranicą) wynosi ok. pół miliona tomów. Biblioteka im. Lenina to wielki zespół gmachów, zarówno starych osiemnastowiecznych (Rumiancewych, którzy dali początek Bibliotece), jak i nowych, wzniesionych po Rewolucji. Wielki, 18-piętrowy gmach magazynowy jest połączony specjalnym elektrycznym transporterem, przebiegającym ok. pół km. drogi i przenoszącym książki z magazynów do licznych sal odczytowych. Wśród tych sal są takie, gdzie przychodzą dzieci od lat 7—8 (mające do swej dyspozycji specjalne katalogi „obrazkowe"), są inne dla młodzieży szkolnej, młodzieży uniwersyteckiej, są wreszcie oddzielne sale naukowe i specjalne (rękopisów, mikrofilmów, grafiki etc.). Biblioteka ma jednocześnie świetnie zorganizowany dział obsługi bibliograficznej, który odciąża pracę uczonych, daje im wyczerpujące informacje z zakresu bibliografii do najbardziej specjalnych i wąskich zagadnień naukowych, pozwala im na maksymalne zużytkowanie czasu dla własnej pracy naukowej. Trzeba dodać, że tego rodzaju obsługa bibliograficzna jest zorganizowana dla wszystkich studentów i aspirantów przy wszystkich niemal katedrach i ich naukowych gabinetach — oraz w bibliotekach specjalnych poszczególnych instytucyj.

Jakie są naukowe wyniki tej głęboko przemyślanej i wypróbowanej organizacji pracy badawczej przekonaliśmy się bezpośrednio na przykładzie prac Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk. Instytut ten, kierowany przez wybitnego uczonego, akademika Griekowa, zajmuje się historią, literaturą i językami narodów słowiańskich. Otóż w tej chwili duży zespół pracowników naukowych Instytutu kończy prace nad przygotowaniem dużej, dwutomowej „Historii Polski". W czasie naszego pobytu w Moskwie Instytut zorganizował, dwudniową konferencję historyków radzieckich z naszym w niej udziałem. W toku żywych dyskusji przekonaliśmy się naocznie, jak każde zagadnienie zostało głęboko, wnikliwie omawiane przez cały kolektyw historyczny Instytutu, jak dalece praca zespołowa przyczyniła się do postawienia badań na wysokim poziomie naukowym, — tym poziomie, jaki dać może tylko metoda materializmu historycznego, konsekwentnie stosowana od początku do końca badań. Prace Instytutu dały nam także możność zanalizowania i rozwiązania wielu zagadnień, które wystąpiły w toku naszych własnych prac na dziejami Polski, w toku opracowywania naszego podręcznika Historii Polski.

DOŚWIADCZENIA I WNIOSKI

W ciągu 5 tygodni naszego pobytu w Moskwie poznaliśmy dokładnie organizację pracy naukowej w Związku Radzieckim, rolę historii w komunistycznym wychowywaniu społeczeństwa radzieckiego, w ideologicznej przebudowie świadomości mas. Słowem — na odcinku ideologicznym poznaliśmy drogę przejścia od socjalizmu do komunizmu. Ale tę drogę widzieliśmy wszędzie, na każdym odcinku życia z którym się stykaliśmy. Chodziliśmy po nowych, wspaniałych ulicach i placach Moskwy, odbywaliśmy wycieczki po mieście, zwiedzaliśmy wielkie zakłady przemysłowe, chodziliśmy do muzeów, do teatrów, do wielkich magazynów uniwersalnych. Nie tylko tym spośród nas, którzy znali dawniej Moskwę, ale i tym, którzy po raz pierwszy w niej byli rzucało się w oczy oszałamiające tempo budowy materialnych podstaw komunizmu. Widzieliśmy takie wspaniałe zdobycze, jak np. kanał Moskwa — Wołga, który nie tylko połączył Moskwę drogą wodną z m. Kaspijskim, Bałtyckim i Białym, ale dał także miastu olbrzymie zasoby wody; takie urządzenia, jak moskiewskie metro, którego stacje, ich architektoniczne i artystyczne rozwiązania, nie mające sobie równych na świecie, wskazywały, na jakim poziomie państwo socjalizmu stawia zaspokajanie kulturalnych potrzeb społeczeństwa — i jak te potrzeby rozwija i podnosi. Widzieliśmy budujący się nowy uniwersytet moskiewski, o wysokości 26 pięter i bocznych pawilonach o 16 i 9 piętrach, zaczęły w roku ubiegłym, obecnie doprowadzony do 22 piętra, mający być oddany do użytku w połowie roku przyszłego. Widzieliśmy gigantyczne plany urbanistycznej przebudowy Moskwy, z których duża część jest już zrealizowana lub znajduje się w toku realizacji. Widzieliśmy nowe dzielnice na nowo budowanych domów, wznoszonych z pomocą nowych metod, opartych o prefabrykację poszczególnych elementów budowlanych; gdzie w tej chwili np. oddaje się do użytku co dwa tygodnie nowy gmach, mający 36 mieszkań, jedno-, dwu- lub trzypokojowych. Widzieliśmy olbrzymi ruch uliczny, środki komunikacji miejskiej (wspaniałe autobusy i trolleybusy), obsługujące wielomilionowe miasto bez trudności. Słowem — na każdym kroku widzieliśmy konkretne rezultaty dotychczasowych prac, widzieliśmy osiągnięcia w dziedzinie zaspokojenia potrzeb, zarówno zbiorowych jak i indywidualnych, zarówno materialnych jak i kulturalnych — zakrojone na miarę tak wielką, jaka istnieć może tylko w państwie socjalistycznym.

Widzieliśmy jeszcze jedno: stosunek ludzi radzieckich do nas, ludzi z Polski Ludowej. Nie myślę tutaj o stosunku do nas naszych ściślejszych gospodarzy — Akademii Nauk Społ., Instytutu Historii itd., choć przy okazji muszę podkreślić, że gościnność, z jaką nas podejmowano, była wprost niesłychana. Myślę o zwykłych mieszkańcach Moskwy, o ludziach, z którymi stykaliśmy się na ulicach, w autobusach, w teatrze, w sklepach. Tak życzliwego, serdecznego stosunku do przybyszów z innych krajów nie spotka się nigdzie, poza Związkiem Radzieckim. Był to stosunek istotnie internacjonalnego, proletariackiego braterstwa, który ujawniał się nawet w przypadkowych rozmowach, drobnych usługach, przypadkowych informacjach. To sprawiało, że od razu po przyjeździe czuliśmy się w Moskwie jak u siebie w domu. Zrozumieliśmy wtedy, czym jest dzisiaj Moskwa. Jest ona stolicą Rosyjskiej Socj. Fed. Republiki Radzieckiej, jest stolicą Związku Radzieckiego. Ale jest także stolicą nowego, potężniejszego niż wszystkie znane w historii związku bratniego między wszystkimi narodami, walczącymi o socjalizm, o wyzwolenie z jarzma imperialistycznego, o prawa człowieka, o pokój.

Nasz krótki pobyt w Moskwie pozostawił niezatarte wspomnienia i wrażenia. A najważniejsze cośmy uzyskali było to: zobaczyliśmy na własne oczy, jak wielkie jest dzieło, dokonane przez zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, przez wysiłek radzieckiej klasy robotniczej, z Wszechzwiązkową Partią Komunistyczną (bolszewików) na czele, jak wielkim jest człowiek, który nad wykonaniem tego dzieła czuwał, jego realizacją kierował, walką o zwycięstwo komunizmu kieruje — jak wielkim jest Józef Stalin.

Stanisław Arnold

WITOLD KULA

ROZWÓJ KAPITALIZMU w ROLNICTWIE w POLSCE

(1864 — 1900)

Artykułem W. Kuli otwieramy dyskusję nad mijającym w Polsce okresem kapitalizmu w rolnictwie. W budowie fundamentów socjalizmu, w szczególności w tworzeniu socjalistycznej ekonomiki na wsi w tworzeniu socjalistycznej bazy ekonomicznej w rolnictwie wielką rewolucyjną rolę odegrać winno ideologiczne natarcie na starą bazę i starą kapitalistyczną nadbudowę w świadomości chłopów. Dlatego orężem rewolucjonizowania świadomości mas chłopskich stać się powinna również wiedza historyczna o CAŁEJ EPOCE KAPITALIZMU w rolnictwie.

Wizję nowej wsi trzeba wesprzeć obrazem całej minionej epoki. Gdziekolwiek mówimy o spółdzielniach produkcyjnych, gdziekolwiek chłopi ważą tę nową formę, tam niech przekonywa również wiedza o stuletnim chłopskim dramacie w kapitaliźmie, w kapitalistycznej ekonomice.

Pozostałości feudalne. Uwłaszczenie chłopów było decydującym krokiem na drodze do stworzenia na ziemiach polskich ustroju kapitalistycznego. Nie znaczy to jednak, że reforma uwłaszczeniowa za jednym zamachem zniosła wszystkie instytucje feudalne w życiu wsi. Przeciwnie. Niektóre z nich pozostały jeszcze w mocy na długie lata — w różnych zakresach zależnie od dzielnicy, umożliwiając w ten sposób ziemiaństwu, a przynajmniej dużej jego części, utrzymanie wpływowej pozycji w społeczeństwie. Ostateczną likwidację pozostałości feudalnych przyniosła dopiero reforma rolna 1944 r.



Dwór — Stanisław Kamocki



Żniwiarka dworska (1907 r)

Pozostała więc przede wszystkim po uwłaszczeniu podstawowa instytucja ustroju feudalnego: folwark. Reforma uwłaszczeniowa pozbawiła go prawa do chłopskiej pańszczyzny. W zaborze rosyjskim zmniejszyła nawet w nieznaczniej mierze jego stan posiadania. W zaborze pruskim jednak stan posiadania folwarku uległ nawet zwiększeniu.

Drugą instytucją feuldalną, która pozostała w mocy po uwłaszczeniu były serwituty. Folwark w ciągu swojej kilkuwiekowej ewolucji zagarniał nie tylko ziemie najlepsze i centralnie położone, lecz także szereg terenów o życiowym znaczeniu dla gospodarki całej wsi, jak lasy, łąki, pastwiska, wodopoje itd. Reforma uwłaszczeniowa sankcjonowała a nawet wzmocniła ten stan rzeczy, przyznając jedynie chłopom prawo do użytkowania, serwitut. W ten sposób w stosunku do ziemi obciążonych serwitutem utrzymał się sprzeczny z kapitalizmem system dwuwłasności: formalnie zagarnięte one zostały na własność przez dwór — a jednocześnie prawo użytkowania ich miała wieś. Pod względem gospodarczym uniemożliwiało to kapitalistyczną, intensywną produkcję, gdyż w tereny obciążone serwitutami żadna ze stron nie czyniła niezbędnych dla intensywnej produkcji wkładów. Pod względem społecznym dawało to dworowi w ręce potężny środek presji na wieś. Stopniowa później likwidacja serwitutów stała się podstawowym czynnikiem kapitalistycznego rozwarstwiania ludności chłopskiej.

O licznych innych przeżytkach feudalnych jak zróżnicowanie gospodarstw chłopskich, jak odrobki itd. będziemy jeszcze mówić później.

Utrzymanie się folwarku i serwitutów było przejawem zacofania gospodarczo - społecznego ziem polskich i jednocześnie przyczyną utrudniającą przewalczenie tego zacofania.

Wielka własność. W wyniku uwłaszczenia wielka własność w Królestwie w nieznacznym tylko stopniu uległa zmniejszeniu, w Galicji utrzymała swój stan posiadania, a w zaborze pruskim zwiększyła go nawet, otrzymując tytułem „odszkodowania" część gruntów chłopskich. W dodatku były to na ogół grunta najlepsze, najlepiej położone, wyposażone w lasy, łąki, pastwiska, wodopoje itd. Przez uznanie terenów obciążonych serwitutami za własność folwarku uzyskał on ponadto z jednej strony silny środek nacisku ekonomicznego na wieś, z drugiej zaś tytuł do zwiększenia w przyszłości swego stanu posiadania w momencie likwidacji serwitutu.

Dalsze losy wielkiej własności ziemiańskiej były wynikiem działania kilku doniosłych czynników.

Przede wszystkim dużą rolę odegrały w pierwszym po uwłaszczeniu momencie trudności zagospodarowania tych licznych i wielkich dóbr. Przed uwłaszczeniem dobra te uprawiane były przymusową chłopską robocizną, chłopskim sprzężajem i chłopskimi narzędziami. Uwłaszczenie więc nie tylko zmusiło folwark do przejścia na stosowanie pracy najemnej, lecz także do wyposażenia się w inwentarz żywy i martwy. Zadanie to częstokroć przekraczało siły i kwalifikacje ekonomiczne ziemiaństwa. Odszkodowanie za uwłaszczenie, uzyskane w zaborze rosyjskim i austriackim w formie papierów procentowych, zostało w lwiej części przez ziemiaństwo „przejedzone". Wyjścia z tych trudności szukała wielka własność albo w kredycie hipotecznym, z którego się nie zawsze później mogła wywiązać, albo, pół-feudalną drogą, zmuszając chłopów do sprzężajnej robocizny pozorowanej należnościami za korzystanie z pewnych niezbędnych dla wsi użytków lub też należnościami za udzielanie chłopom na lichwiarskich warunkach pożyczki (np. zboże na przednówku lub na zasiew w roku nieurodzaju).

Innym czynnikiem, który w silnym stopniu przez całą epokę kapitalizmu oddziaływał na sytuację wielkiej własności były możliwości zbytu płodów rolnych. Gdy miasta zaopatrywane były produkcją głównie chłopską — dla folwarku największe znaczenie miały możliwości zbytu na rynku międzynarodowym. Te możliwości zaś były wynikiem kilku czynników. Pewną rolę odgrywała tu polityka celna państw rozbiorowych. Zwłaszcza dla zaboru rosyjskiego ważną była polityka celna Cesarstwa, która nieraz decydowała o możliwościach wywozu zboża i drzewa z Kongresówki czy to wgłąb Rzeszy, czy też przez Gdańsk do Europy Zachodniej. Pewną rolę odegrała tu koniunktura gospodarcza, właściwa ustrojowi kapitalistycznemu, w wyniku której zapotrzebowanie na zboże polskie a zwłaszcza na polskie drzewo w okresach periodycznie się powtarzających kryzysów na Zachodzie gwałtownie malało. Niesłychanie silny wreszcie wpływ na sytuację gospodarczą folwarku na ziemiach polskich wywarło pojawienie się w latach 80-tych na rynkach Europy Zachodniej wielkich ilości produktów rolnych z Ameryki (Stany Zjednoczone i Kanada), które produkowane w innych przyrodniczo, ekonomicznie i technicznie warunkach, na dużych, niewyjałowionych wielowiekową uprawą przestrzeniach przy wysokim stopniu mechanizacji i małym zastosowaniu rąk ludzkich — mogło być sprzedawane po cenach tak niskich, że nie pokrywały one kosztów produkcji eksporterów europejskich, w tej liczbie i polskich ziemian.

W tych warunkach przestarzała ekonomicznie i społecznie instytucja jaką był folwark nie mogła przestawić się na nowe, kapitalistyczne metody produkcji, wymagające dużych nakładów, mechanizacji, specjalizacji, robocizny intensywnej, wolnonajemnej w pełnym tego słowa znaczeniu, w dużej mierze wykwalifikowanej. Utrzymywała się ona przy życiu z jednej strony ukrytymi półfeudalnymi formami wyzysku wsi, z drugiej zaś przywilejami politycznymi. Przywileje te, znaczne w zaborze pruskim, do największych rozmiarów dochodziły w Galicji, gdzie wielka własność, wydzielona, podobnie jak i w Poznańskim odrębną jednostką administracyjną, posiadała odrębną „kurię" wyborczą do sejmu krajowego i to kurię tak uprzywilejowaną, że miała ona w tym sejmie zapewnioną decydującą większość. Ogólna presja polityczna ziemiaństwa na chłopów była zresztą w Galicji tak duża, że i chłopi często „wybierali" ziemian na posłów, a raz zdarzyło się nawet, że ani jeden chłop nie został wybrany do sejmu krajowego. Ponieważ przedstawicielstwo o takim składzie miało w swych rękach sprawy takie jak np. decyzje o podatkach, prawodawstwo w sprawach serwitutowych itd. — można sobie wyobrazić w jakim duchu decyzje te zapadały.

Tak więc wielka własność w okresie pouwłaszczeniowym utrzymywała się w dużej mierze dzięki ukrytym pozostałościom feudalizmu z jednej a przywilejom politycznym (wyrażającym się nieraz w korzystnych taryfach celnych, kolejowych, podatkowych itd) z drugiej strony.. Niemiej — jak zobaczymy — stopniowo traciła ona swój stan posiadania.

Własność drobna, chłopska. Własność chłopska stworzona przez reformy uwłaszczeniowe nie była bynajmniej czymś jednolitym. Reformy te nie zlikwidowały bezrolności, a w zaborze pruskim nawet ją powiększyły. W zaborze rosyjskim i austriackim zmniejszenie bezrolności było często tylko pozorne, reforma tworzyła tu bowiem dużą liczbę gospodarstw tak drobnych, że te nie miały żadnych możliwości egzystencji i krótkotrwali ich posiadacze zmuszeni byli w krótkim czasie do pozbycia się ich. Tak np. w Królestwie Polskim w latach 1864 — 1903 liczba gospodarstw karłowatych spadła z 205.000 na 165.000.

W stosunku do gospodarstw uwłaszczanych reforma nie zatarła bynajmniej śladów wiekowego panowania ustroju feudalnego. Na poszczególnych kategoriach wsi, osad, a przede wszystkim ludności znać było jeszcze przez dziesiątki lat koleje dziejowe, jakie były w przeszłości ich udziałem.

W Królestwie Polskim np. ludność drobnorolna dzieliła się na następujące sześć kategoryj:

1. Dawni czynszownicy, osadzeni na gruntach rządowych, niegdyś duchownych, oczynszowani już od końca XVIII wieku;

2. Dawni koloniści na ziemiach prywatnych, urządzeni na tych samych zasadach;

Kategorie te — to ludność stosunkowo najzamożniejsza, z tradycją indywidualnej gospodarki. Gospodarstwa te najczęściej dawniej już były skomasowane a serwituty miały zlikwidowane. Najliczniejsze były one w Zachodnich dzielnicach Kongresówki (np. Księstwo Łowickie).



Na jarmarku — St. Bahusz Siestrzeńcewicz

3. Niedawni chłopi pańszczyźniani, ci, którzy do 1846 r. mieli tylko własność ruchomą, którym stałe prawo do gruntu w zamian za wykonywaną pańszczyznę, innymi słowy nieusuwalność z ziemi zapewnił dopiero ukaz 1846 r.; chłopi ci na zasadzie reformy Wielopolskiego z 1862 r. mieli prawo zamieniać pańszczyznę, na okup i dopiero ukazem uwłaszczeniowym z 1864 r. uzyskali swe gospodarstwa na bezwzględną wasność;

4. Rolnicy osad i miasteczek, takich, z których większość tylko z nazwy była miastami, posiadając miejskie prawo a ustrój społeczno - gospodarczy niewiele najczęściej różniący się od wsi. Ci w większości byli oczynszowani już przed 1862 rokiem. Spośród masy włościańskiej wyróżniali się najczęściej wyższym nieco poziomem kulturalnym i związanym z tym rozpowszechnieniem zajęć dodatkowych, przede wszystkim rzemiosła (np. porównaj opis mieszkańców Sulejowa w książce „Stare i nowe", L. Rudnickiego.

5. Drobna szlachta, uprawiająca sama swe gospodarstwa, odznaczająca się wyższym nieco, choć nie zawsze, poziomem zamożności zwłaszcza w okresie ruchomości i mieszkania.

6. Niedawni służący i komornicy, bezrolni do 1864 r., obdarowani, wprawdzie bardzo skąpo ziemią w wykonaniu ukazów uwłaszczeniowych z 1864 r. Ci ekonomicznie i klasowo zbliżali się raczej do bezrolnych, z którymi razem uzależnieni byli w swej egzystencji od dorabiania pracą najemną na folwarku.

Podone kategorie spotykamy i w innych dzielnicach.

Wszystkie te różnice miały daleko sięgające skutki dla procesów kapitalistycznego rozwarstwienia ludności chłopskiej.

Wyniki gospodarowania. Trzydziestolecie popowstaniowe jest więc w dziejach polskiej wsi okresem zmagania się zwycięskiego zasadniczo już kapitalizmu z silnymi wciąż jeszcze i przez niemałe siły społecznej reakcji sztucznie przy życiu utrzymywanymi przeżytkami feudalizmu. Owe przeżytki feudalne hamowały na ziemiach polskich postęp techniczno - gospodarczy rolnictwa, który dzięki nim daleki był u nas od stopnia, osiągniętego w krajach bardziej ukapitalistycznionych. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że postępu w tym zakresie u nas nie było w ogóle. Przeciwnie. W okresie popowstaniowym dokonywał się on w tempie dawniej nieznanym.

Wyniki produkcyjne odmiennie się rzecz jasna kształtowały na terenie własności ziemiańskiej i chłopskiej. Odmiennym był przede wszystkim sam kierunek ich działalności gospodarczej. Wielka własność nastawiona była w swej działalności produkcyjnej przede wszystkim na zbyt, na szerokim, głównie międzynarodowym rynku zboża i artykułów leśnych. Zboże z folwarków Kongresówki szło głównie przez Gdańsk do Europy Zachodniej. Zboże z Poznańskiego — do Berlina i uprzemysławiających się zachodnich prowincji Niemiec. Drzewo z polskich lasów — które w wyniku reformy uwłaszczeniowej wielka własność prawie całkowicie zagarnęła i które eksploatowała częstokroć dewastacyjnie, traktując je jako swego rodzaju „klapę bezpieczeństwa", tzn. wycinając partiami w wypadku znalezienia się w trudnościach finasowych — drzewo to znajdowało dla siebie zastosowanie szerokie w Anglii (maszty okrętowe), w Niemczech czy Austrii (zwłaszcza budownictwo w obu stolicach).

Wielka własność galicyjska, która możliwości eksportowych dla swych produktów zbożowych nie miała, znajdywała się też w najcięższej materialnie sytuacji, najbardziej była uwsteczniona gospodarczo i stanowiła też najbardziej reakcyjną siłę polityczną. Gdy pod koniec omawianego tu okresu również i dla innych zaborów zmniejsza się możliwość wywozu zboża, folwark odczuje to bardzo ciężko i stanie się to dla niego początkiem przewlekłego, ale nieuleczalnego już kryzysu. Najwyraźniej wystąpi to w Kongresówce, gdyż ziemianie poznańscy i później mieli przecież pewne możliwości zbytu swych produktów w ramach uprzemysławiającego się państwa niemieckiego.

Drobna, chłopska własność, przeciwnie, w swej działalności produkcyjnej nastawiona była w pierwszym rzędzie na pokrycie własnych potrzeb konsumcyjnych. Przy przeludnieniu wsi i słabym przeciętnie wyposażeniu w ziemię potrzeby te pochłaniały większą część chłopskiego produktu. W ten sposób chłop prowadził gospodarkę rynkowo - towarową w wąskim tylko zakresie. Zakres ten był jednak bardzo ważny, stając się podstawą aprowizacji ludności miejskiej. Pozbawiony prawie zupełnie lasu, a skąpo wyposażony w ziemię chłop znacznie większy stosunkowo nacisk kładł na gospodarkę hodowlaną — stąd życiowe dla niego znaczenie serwitutów pastwiskowych. Dla przykładu dość podać, że np. w Galicji w początku XX w. wielka wałsność posiadała zaledwie 14% koni, 10% bydła, owiec i nierogacizny odsetek jest jeszcze mniejszy, a drobiu i pszczół ilości znikome. W Królestwie Polskim chłopi posiadali 95% pogłowia świń. Artykuły hodowlane przy ówczesnych środkach konserwowych i transportowych w małym tylko stopniu wchodziły w grę w obrocie międzynarodowym — i tu więc również gospodarka chłopska obliczona była na aprowizację miast i miasteczek.



Wieś Okrzeja, gdzie urodził się Henryk Sienkiewicz

Już te różnice w kierunku działalności gospodarczej wielkiej i małej własności musiały mieć daleko idące skutki dla jej wyników. Podczas gdy folwark produkcję swą, obliczoną na rynek, coraz bardziej specjalizował — chłop, przeciwnie, zmuszony był do prowadzenia gospodarki wszechstronnej, pozwalającej mu we własnym zakresie pokryć jak największą część i własnych potrzeb konsumcyjnych i z różnymi artykułami występować na targu w sąsiednim miasteczku. Ten brak specjalizacji utrudniał w dużym stopniu chłopu intensyfikację jego produkcji i podnoszenia jej jakości.

Inną w tym samym kierunku działającą przyczyną były trudności związane z melioracjami (ulepszeniami, pod którą to nazwą najczęściej rozumiemy nawadniania i odwadniania). Melioracje z natury rzeczy niemożliwe są w ramach własności drobnej, często w dodatku zwłaszcza w Kongresówce i Galicji nieskomasowanej. Stąd przed wielką własnością otwierały się nieraz możliwości, zamknięte przed chłopem. W wypadku, gdy melioracje musiały obejmować cały teren wsi — zakładano w tym celu spółki melioracyjne, w których jednak członkowie mieli głos w zależności od ilości posiadanego gruntu. W ten sposób spółki te mogły się stawać jeszcze jednym środkiem nacisku folwarku w stosunku do wsi.

Inną przyczyną, stawiającą folwark w uprzywilejowanej sytuacji była sprawa mechanizacji. Intensywna kapitalistyczna produkcja czyniła mechanizację konieczną. I rzeczywiście dokonywała się ona w omawianej epoce. Np. w Poznańskim w l. 1882 — 1895 procent gospodarstw (folwarcznych i chłopskich razem) używających maszyn wzrósł z 10 na ponad 40. Na Górnym Śląsku w 1895 doszedł on do jeszcze wyższego poziomu, mianowicie do 2/3. Najmniejsze postępy poczyniła mechanizacja w Galicji gdzie w 1902 zaledwie 1/4 wszystkich gospodarstw rolnych używała jakichś maszyn. Rzecz jasna jednak, że te postępy mechanizacji dokonały się przede wszystkim w gospodarstwach folwarcznych, gdzie na większych obszarach zastosowanie maszyn mogło być opłacalne i których posiadacze mieli wielokroć większe możliwości zdobycia środków na zakup maszyn (np. wyrąb parceli lasu czy dostęp do instytucji kredytowych). I tak np. w Poznańskim, z którego akurat posiadamy dokładniejsze dane, w 1885 r. wśród gospodarstw o obszarze ponad 100 ha (folwarki) 90% posiadało maszyny, wśród gospodarstw o obszarze od 20 — 100 ha (małe folwarki i zamożne chłopstwo) odsetek ten wynosił 73%, a wśród gospodarstw od 5 do 20 ha (średniacy) — zaledwie 30%. Gospodarstwa karłowate w Poznańskim były bardzo mało liczne, ale w Kogresówce i Galicji odgrywały olbrzymią rolę, a te rzecz jasna o mechanizacji myśleć nie mogły. W pewnym, choć bardzo skromnym zakresie postęp narzędzi pracy dokonał się i w gospodarstwach najdrobniejszych. W tym wypadku wchodziły w grę żelazne pługi i brony, okucia wozów itd.

W ten sam sposób zaczynające się rozpowszechniać nawozy sztuczne w znacznie większym stopniu znajdowały zastosowanie na folwarkach. Własność chłopska miała tu jednak atut w pewnej mierze, równoważący jej możliwości: mianowicie dzięki swej przewadze w zakresie hodowli rozporządzała większą stosunkowo niż folwark ilością nawozu naturalnego i to w dodatku bez najtrudniejszych dla niej nakładów gotówkowych.



Rodzina włościańska z ziemi Chełmskiej (1908 r.)

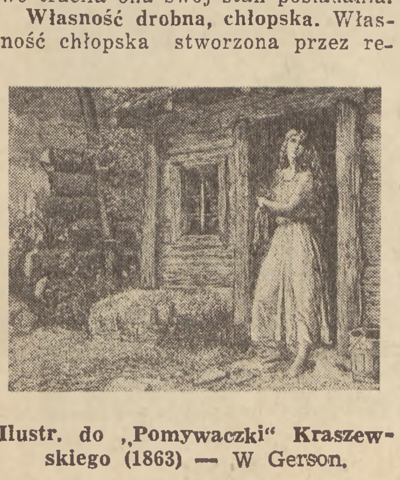
Tak więc w okresie omawianym dokonał się w gospodarce wiejskiej wielki postęp, wyrażający się w znacznym zwiększeniu produkcji. Wielka własność dominowała w produkcji pszenicy i po zagarnięciu prawie wszystkich lasów, w produkcji artykułów leśnych. Drobna—w produkcji żyta, okopowizn (kartofle, kapusta) i w hodowli.

Drobna, chłopska własność, pod każdym względem upośledzona w porównaniu z wielką, folwarczną, utrzymywała się, w walce, a nawet, jak dalej zobaczymy, w walce tej zwyciężała, wielkim wysiłkiem pracy i oszczędności. Przeludnione, słabo wyposażone w ziemię gospodarstwa chłopskie walczyły o byt zmniejszając do minimum stopę życiową oraz nadrabiając braki wielkim wkładem posiadanej w nadmiarze robocizny (okopowizny, hodowla).

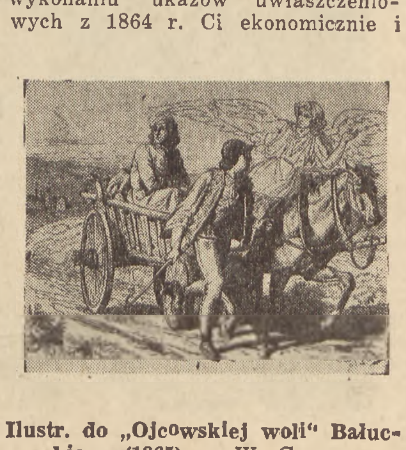
Bardzo doniosłe zmiany w zakresie gospodarstwa wiejskiego dokonały się w omawianym okresie w dziedzinie tzw. przemysłu rolnego. Tradycyjnym przemysłem polskiej szlachty i jednym z filarów jej uprzywilejowanej sytuacji materialnej było gorzelnictwo z browarnictwem. Przemysł ten dawniej obliczony był na rozpijanie chłopa w oparciu o przysługujący szlachcie monopol prodkucji i wyszynku trunków. W omawianym okresie przemysł ten, choć monopol propinacyjny jest już zniesiony (najpóźniej w Galicji), rozwija się nadal. Obok niego jednak rozwijają się, zwłaszcza w Poznańskiem inne działy przemysłu rolniczego, jak młyny i śrutowniki, jak tartaki. Eksport produktów rolnych i leśnych, będący podstawą rozwoju gospodarczego Poznańskiego, sprzyjał temu rozwojowi i innych związanych z przeróbką tych produktów zakładów, jak fabryki przetworów spożywczych, wytwórnie mebli itd., a stosunkowo daleko posunięta mechanizacja rolnictwa umożliwia zakładanie sieci, warsztatów reparacyjnych nie mówiąc już o samych wytwórniach narzędzi rolniczych i maszyn (początki zakładów Cegielskiego). Z wymienionych wyżej — zwłaszcza młyny i tartaki należały głównie do wielkiej własności, zwiększając jej udział w korzyściach, płynących z tego eksportu. Największe jednak korzyści przyniosła wielkiej własności w Lubelszczyźnie, w Kaliskiem, w Małopolsce Zachodniej, lecz nade wszystko znów w Poznańskim nowa gałąź przemysłu rolnego: cukrownictwo. Gałąź ta, wprowadzająca zresztą duże zmiany w produkcję roślinną i hodowlaną, w dużym stopniu zwiększyła dochody wielkiej wałsności.

Rzecz jasna, że o ile przemysł rolny w ogóle był dostępny tylko dla własności folwarcznej, to cukrownictwem zajmować się mogła prawie wyłącznie własność latyfundialna, magnacka. Czynniki te potęgowały przywilej społeczny ziemiaństwa i napięcie antagonizmów klasowych na wsi.

c. d. n.



Ilustr. do „Pomywaczki" Kraszewskiego (1863) — W Gerson.



Ilustr. do „Ojcowskiej woli" Bałuckiego (1865) — W. Gerson



Ilustr. d o„Stacha Szafarczyka" M. Konopnickiej (1891) — J. Rapacki



Ilustr. do „Z głuszy" M. Rodziewiczówny (1894) — A. Kędzierski

MARCIN WIELGUS

O DRUGI ETAP W PLASTYCE MŁODYCH

Ogólnopolska wystawa prac młodych plastyków — studentów wyższych szkół plastycznych — w Muzeum Narodowym w Warszawie pod hasłem „Młodzież walczy o pokój" jest wydarzeniem nie tylko ciekawym ale niejako historycznym w dziejach szkolnictwa artystycznego. Jest ona bowiem wyrazem głębokiego przełomu, jaki dokonał się wśród narybku artystycznego, w metodach szkolenia a zapewne i w ocenie prac wystawowych przez jury. Słowo „przełom" w odniesieniu do młodych plastyków nie jest zresztą zbyt właściwe. Dają oni przecież w większości pierwsze prace, wykraczające poza krąg akademickich studiów. Młodzi w swej masie nie potrzebują się „przełamywać" ani „pasować z sobą". Do nowej socjalistycznej sztuki po prostu — *dorastają* w miarę podnoszenia poziomu ideologicznego i studiów rzeczywistości — tj. pogłębiania wiadomości o życiu i walce ludu pracującego, no i rzecz jasna w miarę zdobywania fachowych wiadomości warsztatowych i przyswajania sobie w normalnym toku szkolnym założeń realizmu socjalistycznego w plastyce. Stąd brak na ogół na wystawie „narybku" tego podstawowego konfliktu raz po raz dającego się zauważyć na wystawie starszych plastyków: sprzeczności między nową, ideologiczną treścią a starą, niewłaściwą formą.



„Dyskusja" — Franciszek Barącz.

Wystawa młodych plastyków jest niezmiernie pouczająca zarówno w swych osiągnięciach jak i błędach. Stanowi ona jakby przekrój sytuacji młodej plastyki. Cóż możemy odczytać z **tego udokumentowanego** przeglądu?

Przede wszystkim uderza nas druzgocąca *przewaga malarstwa* nad innymi rodzajami plastyki. Szczególnie niezdrowym i niepokojącym objawem jest niemal zupełny brak dzieł plastyki „użytkowej": okładki i ilustracji książkowej, portretu, ryciny. Plakat i fotografia wypadły nadspodziewanie słabo. Ceramika i tkactwo są kopciuszkiem wystawy. O czym to świadczy? Świadczy to o tym, że na wyższych uczelniach pokutuje jeszcze fałszywe wartościowanie estetyczne gatunków twórczości plastycznej, że panuje tam nieprzezwyciężone, datujące się z czasów burżuazyjnych lekceważenie a może i pogarda popularnych, użytkowych, masowych form oddziaływania artystycznego. Wydaje się, że pod tym względem daleko naszym uczelniom plastycznym do jakiegoś świadomego planowania kadr artystycznych w poszczególnych gałęziach twórczości, innymi słowy, że nie ma na naszych wyższych uczelniach plastycznych kadrowego planu 6-letniego. A przecież paradoksalnym zjawiskiem w naszym świecie sztuki jest brak przygotowanych fachowo i stojących na wysokim poziomie artystycznym rysowników, ilustratorów, dekoratorów, plastyków w dziale ceramiki i tkanin artystycznych itp. *specjalistów potrzebnych dla przemysłu* i masowej wytwórczości przy jednoczesnym istnieniu mas niezatrudnionych, obnoszących bezproduktywnie swoje talenty „artystów — cyganów". Panuje u nas błędne jeszcze przeświadczenie o wszechstronności zawodowej plastyka. Uważa się zupełnie niesłusznie, że malarz — twórca płócien potrafi być równie dobrym ilustratorem, plakacistą, dekoratorem itp. „Zostań malarzem a reszta będzie ci przydana". Maksyma, jak wykazuje praktyka, błędna. Ustrój socjalistyczny, stawiając wielkie zadania przed plastyką „użytkową", wymaga wciąż pogłębiającej się specjalizacji i doskonalenia w poszczególnych działach twórczości artystycznej.

Przejdźmy do faworyzowanego działu wystawy, do malarstwa. Pierwszym świadectwem ugruntowywania się nowej postawy twórczej wśród narybku jest *tematyka*. Drugim — znacznie donioślejszym — pomyślne w zasadzie *rozwiązywanie artystyczne* ambitnie zakreślonych tematów. Wszędzie widać, jak jasna koncepcja ideologiczna wpływała decydująco na poprawną konstrukcję płótna.

Tematyka obrazów wiąże się ściśle z rzeczywistością, ze sprawą socjalizmu i pokoju. Mamy na wystawie szereg dobrych obrazów, nawiązujących treściowo do rewolucyjnych tradycji ludu. Jako przykład osiągnięć z tej dziedziny wskażmy obraz studenta I roku ASP w Krakowie, Mariana Kruczka pt. „Pierwszy Maja 1939 r." Przedstawia on pochód skatowanych robotników i chłopów, pędzonych przez sanacyjnych oprawców. Tego obrazu się nie zapomni. Udało się autorowi zachować konieczne dla wyrazu ideologicznego indywidualne rysy twarzy więźniów a zarazem pokazać ich jako ściśle związaną grupę, kolektyw w jednej bryle malarskiej. Jedność i zwartość myśli obrazu potęguje krajobraz, ponure chmury, błoto, okaleczona wierzba. Wszystko stwarza nastrój grozy ale nie rozpaczy. Biała plama — koszula czołowej postaci — przyciąga i skupia uwagę widza na nieugiętej twarzy robotnika. Walka się nie skończyła...



„Młocka" — Helena Gilasowa



Pierwszy Maj 1939 r. — Marian Kruczek

Tematyka współczesna jest najobszerniej reprezentowana i pozornie różnorodna. Młodzi sięgają po tematy śmiałe i trudne. Jako przykład weźmy płótno Jerzego Potrzebowskiego — studenta krakowskiej ASP (V rok studiów) pt. „*Wojska radzieckie na kwaterze w 1945 r.*" Pokazuje on braterstwo polsko-radzieckie — żołnierzy Armii Czerwonej w gościnie u chłopów polskich. Obraz wyróżnia się bogactwem ruchu, światła i barwy, oddaje w pełni nastrój i uczucia przedstawionych osób, posiada duży ładunek ideologiczny i trafnie go wyraża artystycznie. Widać jednak, typową zresztą dla większości płócien na wystawie, niestaranność rysunku, jakby lekceważenie go, zwłaszcza w centralnej postaci tańczącego żołnierza.

Liczne obrazy poświęcone są walce międzynarodowego proletariatu o pokój, odbudowie, pracy robotników i chłopów; dziewczęta malują dzieci i żłobki. Najwięcej stosunkowo miejsca poświęcono jednak tematom z życia młodzieży akademickiej i ZMP-owskiej.

Szczególnie piękny i dojrzały obraz wystawiła studentka II roku Toruńskiego U.M.K. Rybiańska — Michałek pt. „*Stary i nowy świat dyskutuje*". Cechuje go realizm i głębia psychologicznej prawdy. Wyróżnia się tu również obraz Franciszka Barącza z V roku ASP w Krakowie, przedstawiający dyskusję w pracowni nad obrazem. Mimo, że malarsko temat należał do najtrudniejszych (7-osobowa grupa dyskutujących!) autor rozegrał go w zasadzie z powodzeniem (za mało podkreślił tylko związek z sobą trzech dyskutujących kół, na które rozbita została grupa). Dlaczego akcentujemy te osiągnięcia? Dlatego, że w dużym stopniu zawdzięczają je młodzi artyści czerpaniu tematu dosłownie *z przed nosa*, z najbliższej, akademickiej i *młodzieżowej rzeczywistości*. Ta sama bliska znajomość ludzi i „odczucie" tematu pozwoliła Ludwikowi Maciągowi (ASP Warszawa) stworzyć jedno z najlepszych płócien na wystawie pt. „*Czołówka weterynaryjna*", poświęcone pracy ekip akademickich, a więc pracy kolegów. Znaczy to, że tematy zaczerpnięte z rzeczywistości znanej młodzieży bezpośrednio i gruntownie, wypadły najlepiej obok oczywiście tematów łatwo oddziaływujących na wyobraźnię (rewolucyjna przeszłość ruchu robotniczego, walka dokerów, manifestacje). Ale z drugiej strony — *nieznaczna* stosunkowo ilość płócien, przedstawiających pracę robotnika i chłopa, a co gorsze, nieudolność tych płócien (szczególnie rzucająca się w oczy, jeśli chodzi o pracę chłopa i życie wsi współczesnej). Świadczy o tym, że młodzież nasza w okresie studiów ciągle jeszcze za mało ma styczności z podstawowymi dziedzinami dzisiejszej rzeczywistości, z kuźnią planu 6-letniego, z pracą mas robotniczo-chłopskich.

Krystyna Sieraczyńska w obrazie „Młocka" nie zobaczyła wcale chłopa, zobaczyła tylko pejzaż. Człowiek — chłop jest tu takim samym obcym elementem, taką samą tylko plamą barwną jak inne szczegóły krajobrazu. Jeszcze gorsze wrażenie robi „Młocka" Heleny Gilasowej. Plan pierwszy zajmuje maszyna. Ludzie pochowani. Zaledwie jedna postać, grzebie się na przedzie. Obraz bez wyrazu ideologicznego, wręcz bez treści. W dodatku poważne błędy rysunkowe. Zmarnowany został wielki temat kolektywnej pracy.

W tych pozycjach wystawa alarmuje o niepokonanym wciąż jeszcze niebezpieczeństwie oderwania się młodych plastyków od życia i pracy mas. Nastąpiło dopiero przełamanie pierwszego muru dzielącego pracownię akademii od świata — młodzież weszła w *swoje własne życie.* Za mało natomiast weszła w życie robotników, a jeszcze mniej w życie chłopów. Nie został wyburzony drugi mur. Wielkie historyczne przemiany zachodzące na wsi polskiej, centralne zagadnienie socjalizmu w Polsce — kolektywizacja wsi uchodzi jej uwagi! (Jedyne godne uwagi próby to płaskorzeźba Stanisława Lisowskiego, ASP Warszawa, podejmująca temat walki klasowej na wsi i kilka plakatów). A przecież praca na tych terenach, to również *jej życie!*

Dalsza reforma kształcenia kadr plastycznych musi iść po linii przybliżania młodzieży do dzisiejszej rzeczywistości, która pulsuje w terenie w fabrykach i wsiach. Młodzieży brak wiedzy o głównych realizatorach planu 6-letniego, o pracy robotnika i chłopa, brak należytego artystycznego przejęcia się walką i wysiłkiem twórczym szeregowych budowniczych Polski Ludowej. Zadaniem akademii jest dać młodzieży tę wiedzę. Młodzież, która dziś z zapałem maluje (i dobrze maluje), na łokieć odległe środowisko akademickie, rzuci się z całym entuzjazmem, ciekawością i odkrywczością socjalistycznego artysty w pełnię życia, i otwarty teren wielkiej budowy socjalizmu. Niewyczerpane bogactwa świeżych tematów czekają tam na nią.

Marcin Wielgus

PIOTR CHMURA

SPRAWA „DALSZEGO CIĄGU"

Chciałbym tu zreferować garść pytań i uwag, nadesłanych nam ostatnio przez czytelników: podchwytują one na materiale korespondencji terenowej „Wsi" zagadnienie, które możnaby nazwać **„sprawa dalszego ciągu".** Oto np. Skulski dał kilka obrazków z tej samej wsi, Karnkowa, podobnie Mikulski z Unina, Wercell zapowiada dalsze listy z „Mokrzysk Górnych", Mozga ukazuje nowy etap walki klasowej w Godzianowie, Minias proces pogłębiania się świadomości socjalistycznej wśród młodzieży liceum rolniczego w Zduńskiej Woli.

Na tych właśnie przykładach czytelnicy dowodzą, że **można pisać o tej samej wsi,** o tym samym ośrodku jeśli nie zawsze z tygodnia na tydzień, czy z miesiąca na miesiąc, to co jakiś czas. Czytelnicy, co więcej, uważają, że taki typ korespondencji jest **konieczny,** on bowiem uczy jak pisać o **zmianach,** a nie o stanach i sytuacjach tylko, jak pisać o **walce,** o **realizacji zadań,** jak **periodyzować na etapy i okresy** współczesną, burzliwie rwącą naprzód historię naszej wsi.

Czytelnicy idą w swych wnioskach jeszcze dalej. Korespondentom i pisarzom, dającym jednorazowy szkic, doradzają uczyć się na „stałej korespondencji" tego mianowicie, co czeka stałego korespondenta: określonej wyraźnie **akcji** na określonym etapie walki i budownictwa socjalistycznego. Bo to co się dzieje, co i jak się **przemienia** na wsi jest przecież przede wszystkim określone przez „klasę, która atakuje", jak nazwał klasę robotniczą Majakowski. Jest określone przez jej plan, jej etapową akcję. My wrogowi klasowemu narzucamy naszą inicjatywę, nasz rozmach pracy, naszą wolę rozwoju socjalizmu. I dlatego widzieć stare, widzieć opory, widzieć wyzysk kułacki, agitację wroga i walkę poza naszymi akcjami, nie w stosunku do nich — znaczyłoby to — mijać się z zadaniem korespondenta i pisarza.

Streściliśmy główny postulat czytelników: pokazywać wieś od etapu do etapu, od akcji do akcji. Pokazywać szczegół, wydarzenie, człowieka w określonej akcji, na określonym etapie.

Teraz dokonajmy przeglądu szczegółowych pytań i uwag czytelników.

Cztery miesiące

H. Worcell zamieścił we „Wsi" (w drugim numerze wstecz) **pierwszy** list z Mokrzysk Górnych. Czytelnicy oczekują następnych. Ale wcale nie biernie. Wprost przeciwnie, bardzo energicznie następują na „bierność" Worcella. Nasz laureat nie pogniewa się, kiedy te i owe bystre uwagi czytelników wyłożymy tu publicznie. Czytelnicy chcą i mają prawo pomagać autorowi, a szczególnie kiedy ich interesuje. Otóż, co na początek. Worcell oznajmia, że jest już w „Mokrzyskach Górnych" od 4-ch miesięcy, a połowy wsi jeszcze nie zna. To nie dobrze — odpowiadają czytelnicy. A już całkiem źle, kiedy po tych czterech miesiącach Worcell nie zna jeszcze członków zarządu Koła ZMP, nie zna ludzi z Ośrodka Maszynowego. A kogo zna Stachejczyka, który próbuje pisywać korespondencję do gazet. Dlaczego go zna? Bo ten do Worcella sam przychodził trzykrotnie. Innych poznaje podobnie. Kto ma sprawę, jaką mógłby załatwić przez korespondencję w gazecie, przez podanie, przez poradę prawną zajdzie do „literata" i literat go dopiero pozna. Czy w takiej kolejności i w takich granicach — pytają czytelnicy — będziemy się z dalszych listów dowiadywać o Mokrzyskach Górnych? Czytelnicy oczywiście nie identyfikują nieznajomości połowy wsi przez Worcella — pisarza z Worcellem, mieszkańcem tej wsi. Idzie im o to, jak sobie radzi pisarz. I dziwi ich, że pisarz, przyjmując rolę narratora, wybrał najbardziej bierną pozycję, z jakiej opowiada o wsi. Co do niego doleci, co o niego zawadzi, co ułamkowo spostrzeże, o tem tylko opowiada. Jakiż to tryb życia prowadzi narrator w listach, a literat w oczach ludzi wsi? Domowo — wakacyjny? Ma przyjaciela, Pucłowskiego (towarzysza z obozu), który tu przebywa od 1947 roku i jest sekretarzem GRN. Dlaczego Worcell, pamiętając o tarapatach z okresu „rewolucji w Guranowie", skąd się wyprowadził, nie wypytał przyjaciela jak się przedstawia strategicznie sytuacja Mokrzysk Górnych? Główne rozłożenie sił, ośrodki działania w jakich zakresach, po jakich liniach? Już stąd dowiedziałby się dużo o wsi i to rzeczy zasadniczych. Miałby właściwy plan bliższych kontaktów t. zn. taki plan, który realizowany, odsłaniałby w listach istotną treść życia wsi w perspektywie rozwoju i zadań rewolucji.

Czytelnicy pytają, dlaczego Pucłowski sam nie zorientował przyjaciela-narratora? **Sekretarz** GRN-u bez pasji działacza — stratega? O czymże zatem przyjaciele: partyjny działacz i literat — socjalista gadają z sobą w kręgu gminy? Przecież to **mimowolne** dyskredytowanie i działacza i przyjaciela!

Worcell **portretuje** ludzi wsi. Jeżeli to miałoby stanowić treść listów autorowi nie uda się uchwycić i przedstawić tego, co nazwaliśmy na wstępie etapami historii wsi i akcjami, w których każdy osiągnięty, konkretny cel walki i budownictwa daje określony wynik przemian.

Autor przytem portretuje pierwszych lepszych z brzegu. I akurat osoby ważniejsze, poprzez które można widzieć społeczny i gospodarczy tok życia wsi, które reprezentują siły walki, przemian i oporu, Worcell ledwo naznaczył: tak przewodniczącego GRN-u i prezesa ZSCh, tak kierownika Ośrodka Maszynowego, i koła ZMP. Czytelnicy czekają na ich pełne sylwetki w akcji. Albo niech autor odpowie na takie pytania: 1) czy, zaproszony na zebranie koła ZMP, był na nim? I czego się o kole dowiedział? Co ono robi, a czego nie? 2) Czy autor dogadał się z kierownictwem Ośrodka Maszynowego i ZSCh? A powinien pójść do nich, skoro napisał list krytyczny, bez uprzedniego sprawdzenia sprawy u nich, na miejscu. 3) Przewodniczącego GRN poznaliśmy tylko z jednej strony, lubi siadywać w „ostatnim" pokoju gospody. A co on wam powie o gminie? Co tu dla niego **najważniejsze?** A co dla waszego przyjaciela, Pucłowskiego?

Proponujemy (od redakcji) Worcellowi, aby te pytania przyjął za temat drugiego listu. Czytelnicy pytają, a wszak dla czytelników się pisze.

Zamówienia.

Skulski również lubi rysować pojedynczych ludzi. Tak się nam z Karnkowa pokazali bogacz Cechowiak ciułacz i kombinator, tak b. sołtys, posiadacz studni „za której użytkowanie przez dziesiątki lat nakładał na chłopów „pańszczyźniane odrobki", tak stary Mantyko, cieszący się ważnością swego podpisu pod Apelem Sztokholmskim. Ale to są tylko portreciki, anegdoty i historyjki. Czytelnicy zwracają uwagę, że ostatnio Skulski skrytykował młodzież Karnkowa za złą gazetkę i bardzo trafnie. Podał przy tej okazji plan takiej gazetki, chwytający wszystkie **akcje** z ostatnich miesięcy. Czytelnicy proszą Skulskiego, aby pomógł młodzieży (on, stary korespondent!) tak — gazetkę wystawić. Powstałaby szeroka **panorama**, obszerny **przekrój** życia wsi z ostatniego kwartału.

Przedrukowana we „Wsi" stałaby się żywym przykładem jak należy redagować gazetki ścienne „aby były one na wsi skuteczną bronią w walce, w uczeniu, przekonywaniu i uspołecznianiu.

Mikulskiego pytają czytelnicy jaki jest dalszy bieg walki młodzieży w Uninie o uzyskanie świetlicy na pięterku spółdzielni ZSCh, gdzie mógł mieszkać i szewc i kierownik, ale na świetlicę GRN się nie godzi. Mikulski informował, że chłopi zamiast 300 świń (w.g. planu) zakontraktowali 700, że uradzili w gromadzie plan zasiewów. Okres zimy doskonale nadawałby się do pogłębienia i szczegółowego obmyślenia prac wiosennych. Skoro w gromadzie budzi się ochota na przodownictwo i racjonalizatorstwo w rolnictwie należałoby przedebatować przez zimę, nauczyć się wele zbiorowo, poznać bliżej perspektywę spółdzielni produkcyjnych. A na to trzeba świetlicy.

Rozszerzcie front walki o świetlicę, wygrajcie ją i napiszcie z Unina, co przez tę walkę i zwycięstwo osiągnęliście na waszej wsi.

Miniasa proszą czytelnicy, aby swoich maturzystów z Liceum Rolniczego nakłonił na napisanie dwóch prac: 1) ktoś z tych, co pochodzi ze spółdzielni produkcyjnej jakby zaplanował w spółdzielni rok 1951 w konkretnych, jakie są tam warunkach? 2) Jakiby plan pracy zaprojektował na wsi tradycyjnej (na rok 1951) w konkretnych warunkach. Do jakich rodzajów i prac i umów w jakim stopniu podjąłby się doprowadzić chłopów w swojej wsi?

Wyprowadzać z poprzedniego, otwierać następny etap.

Na kilku podanych przykładach czytelnicy wypowiedzieli wiele cennych uwag ważnych dla korespondenta, pisarza, działacza naszego pisma. Sprawa „dalszego ciągu" oznacza nie tylko obowiązek dokończenia. Bo czy w ogóle można mówić o „dokończeniu"? Jeśli ZMP-owcy w Uninie zdobędą świetlicę czy będzie to koniec sprawy? Tylko koniec etapu ale i równoczesne otworzenie nowego. Jak dotąd: czytanie pism, śpiew chóralny i inscenizacje stanowiły treść życia koła. Teraz może się ono pogłębić. Koło zaagituje plantatorów i wszystkich tych, którzy brali żywy udział przy planowaniu siewów gromadzkich dla przepracowania w okresie zimy dalszych i szerszych możliwości wspólnej pracy. Korespondent czy pisarz, opisujący walkę o świetlicę, a potem „studia" w niej plantatorów chwyta „ogniwa" naszego marszu naprzód. I właśnie winien o tym marszu wciąż pamiętać i w jego perspektywie ogniwa — akcje wyodrębniać i przedstawiać. Mikulski informuje, że na skutek przedłużenia się stanu przejściowego (koło bez świetlicy) młodzież i starsi znów zaczynają pić i gustować w pohulankach.

Te objawy są częściowo skutkiem braku świetlicy, ale są również **przyczyną** braku świetlicy. Bo z czego one powstały. Z braku wyraźnego widzenia przez młodzież perspektyw naszego marszu. Koło nie zobaczyło nowego etapu na swej wsi. Okazało się wszak, że chłopi gotowi są więcej kontraktować i siew zbiorowo planować. I gdyby młodzież za tę nową dynamikę poczuła się odpowiedzialna, gdyby zrozumiała, że przed nią nowe, wyższe zadanie: kuć żelazo póki gorące! Pchnąć gospodarzy do dyskusji i wspomóc ich w tej akcji, wzmóc ich ciekawość — wówczas zabiegi koła o świetlicę miałyby większy ciężar gatunkowy, biliby się o rzecz nieporównanie ważniejszą, mieliby argumentację w GRN i ZSCh nie do odparcia, mieliby poparcie gromady. A oni, prawdopodobnie szli z petycjami, przy starym programie i funkcji świetlicy. I taki, dawny tylko mając ideał wobec narastających na wsi prawdziwie poważnych przemian w przewlekającej się walce o świetlicę „rozleźli się", odsunęli, zagubili. Mikulski z tej pozycji pisał o świetlicy, dlatego czytelnicy pytają go o „dalszy ciąg". Dalszy ciąg powinien być, ale nie obok „ przodowników w rolnictwie" lecz właśnie w związku z nimi.

Piotr Chmura



Czołówka weterynaryjna — Ludwik Maciąg

KSIĄŻKI NADESŁANE

Karol Ćapek — Humoreski, str. 139. **Zofia Kalinowska** — Wśród zjawisk geograficznych, str. 134. **A. Puszkin** — Wystrzał, str. 35. **Mikołaj Leskow** — Opowieść o Tulskim Mańkucie — Balwierz Artysta, str. 107. **Sergiusz Golubow** — Narodziny epoki, str. 612. **Mulk Raj Anand** — Dwa liście i pąk, str. 319. **Lew Tołstoj** — Wojna i pokój, str. 444. **August Wilkoński** — Ramoty i ramotki, str. 172. **Denis Diderot** — Paradoks o aktorze, str. 213. **Gąsiorowski Wacław** — Czarny generał, str. 415. **J. I. Kraszewski** — Skrypt Flemminga, str. 336. **Teodor Tomasz Jeż** — Ofiary, t. I, str. 285, t. II. str. 224. **F. J. Szabszina** — Korea po II-giej wojnie światowej, str. 67. **Stefan Żeromski** — Sułkowski, str. 336. **L. Woronkowa** — W spalonej wiosce, str. 139. **Teodor Tomasz Jeż** — Pamiętniki starającego się, str. 381. **M. Kowalewski** — Kampania znaczy walka, str. 395. **Julian Przyboś** — Czytając Mickiewicza, str. 184. **Mikołaj Leskow** — Utwory wybrane. **Jerzy Broszkiewicz** — Kształt miłości, str. 193. **V. J. Jerome** — Problemy nowej kultury, str. 89. **Maurice Cornforth** — Materializm dialektyczny a nauki ścisłe, str. 86. **Józef Pogan** — Na głodnym zagonie, str. 155. **Antoni Gorecki** — Diabeł i zboże, str. 78. **Takidżi Kobajaszi** — Poławiacze krabów, str. 149. **Kornel Filipowicz** — Księżyc nad Nidą, str. 212. **M. Gremiacki** — Miecznikow, str. 127. **M. Lermontow** — Moyri — Teksty rosyjskie, str. 39. **Walenty Katajew** — Wiadukt, str. 52. **Stefan Żeromski** —Uciekła mi przepióreczka, str. 129. **Stefan Żeromski** — Grzech, str. 98. **Lew Tołstoj** — Wojna i pokój, str. 470 — tom II. **K. S. Prichard** — Burzliwe lata, str. 564. **E. M. Jewnina** — Rabelais, str. 388. **Jean Dautry** — Historia rewolucji i konrrewolucji we Francji w latach 1848 — 1851, str. 421. **Teodor Tomasz Jeż** — Zarnica, str. 304. **Mikołaj Gogol** — Utwory wybrane, str. 362. **Antoni Gołubiew** — Złe dni, str. 499. **Aleksander Popowski** — Mózg poznaje sam siebie, str. 149.

WENKO MARKOWSKI

SZEROKA JEST MACEDONIA

Szeroka jest Macedonia,
ziemia jej bogata jest,
a jej naród buntowniczy;
lecz spokojne życie kocha,
kocha wolność i braterstwo.
Rozkruszcie granic zasieki,
sprawcie, aby wzeszło słońce,
dajcie narodowi wolność!
Spójrzcie: sady rozkwitają,
gdy je wiosny powiew pieści,
tak będą kwitnąć narody,
gdy braterstwo je rozgrzeje,
Złych narodów przecież nie ma,
zło rozwija się, dojrzewa
nie w szerokich ludu masach,
lecz na górze, pośród władców.
Spójrzcie w stronę bratniej Rusi:
dobrem wszelakim opływa,
od Kaukazu toczy naftę,
Ukrainy zbożem błyszczy.
Lud jej krzepki i radosny;
w trzystu jego różnych szczepach
na języków różnych trzysta
braterski uścisk tłumaczą,
żyją, życie wiecznym czynią.
Czy kiedyś, chociażby w bajce,
było tak pięknie, jak teraz
jest w codziennym życiu Rusi?
Ciemność dawniej się piętrzyła,
choroby kosiły ludzi,
na ponurym legowisku
głodny naród dogorywał.
A teraz słońce jaśnieje,
a teraz Ruś cała śpiewa —
trzeba przykład z niej wziąć bracia!

Przełożył ADAM WŁODEK

MARIAN WILK

SPRAWA WENKA MARKOWSKIEGO

Historia bohaterskiego narodu macedońskiego przedstawia nam się jako pasmo ciągłych walk o wolność. Najpierw — przez kilka stuleci — Macedończycy walczyli z Turkami, a w niedawnej przeszłości z reakcją faszystowską trzech państw bałkańskich. Obecnie naród macedoński wardarskiej (jugosłowiańskiej) oraz egejskiej (greckiej) części Macedonii walczy z faszystowskimi rządami Belgradu i Aten.

Tej politycznej walce o wyzwolenie narodowe i społeczne towarzyszyła zawsze i towarzyszy walka na odcinku kultury. Pomijając jej historyczny przebieg należy stwierdzić, że na współczesnym etapie historii najzacieklejszym i najbardziej perfidnym wrogiem rozwijającej się kultury Macedonii jest belgradzka grupa służalców imperializmu anglo-amerykańskiego i jej pachołkowie w Wardarskiej Macedonii, których reprezentantem jest zdrajca narodu — Łazarz Koliszewski.

Twierdzenie powyższe musimy poprzeć konkretnym dowodem. Od razu nasuwa się sprawa najwybitniejszego działacza kulturalnego, największego współczesnego pisarza macedońskiego — **Wenka Markowskiego.** Właśnie jego, jako najpoważniejszego przedstawiciela kultury macedońskiej, wrogowie narodu macedońskiego i wszystkich narodów Jugosławii, prawie od lat trzech trzymali w areszcie domowym, a przed miesiącem uprowadzili z domu w niewiadomym kierunku.

Wenko Markowski (jest to pseudonim; prawdziwe nazwisko brzmi: Weniamin Toszew) urodził się w Skopliu w 1914 roku. W trudnym dzieciństwie i młodości otrzymał pierwszą lekcję walki klasowej i narodowej, co wpłynęło niewątpliwie na wczesne zbliżenie się do organizacji wolnościowych i przejęcie się powstańczymi ideami, których symbolem byli: Goce Delczew, Jane Sandanski i Dymow — bohaterowie narodowi Macedonii z okresu walk z zaborcami tureckimi.

W okresie późniejszym — w latach trzydziestych i czterdziestych — prześladowany przez wielkoserbski reżim szowinistyczny królewskiej Jugosławii, emigruje Markowski do Bułgarii i tam kontynuuje przerwane studia. W 1938 zapisuje się na wydział filologii słowiańskiej w Sofii. Był to zarazem czas ideologicznego krystalizowania się Markowskiego i związania się z elementami postępowymi w środowisku studenckim. Nieco później nawiązuje ścisły kontakt z czołowymi działaczami Komunistycznej Partii Bułgarii. W wyniku ofiarnej pomocy, okazywanej mu przez komunistów bułgarskich, wyrasta Markowski na bezkompromisowego internacjonalistę i prawdziwego patriotę macedońskiego.

Właśnie w tym okresie stawia pierwsze kroki w literaturze. Drukuje w języku macedońskim i bułgarskim swoje pierwsze utwory poetyckie, których problematyka związana jest z dawną i współczesną walką wyzwoleńczą narodu macedońskiego. Bardzo szybko wybija się Markowski na czoło najlepszych poetów bułgarskich. Wielkobułgarscy i wielkoserbscy szowiniści widzą teraz w Markowskim nie tylko patriotę, lecz również pisarza - komunistę i antyfaszystę, swego wspólnego wroga. Władze bułgarskie zaczynają prześladowania w stosunku do niego. Gdy wydał poemat w języku macedońskim „Bije dwunasta" — w którym wówczas już przewidział klęskę faszyzmu — zaaresztowano go i osadzono w obozie koncentracyjnym. Przerzucany z obozu do obozu, zachorował na gruźlicę. Potem — już z sofijskiego więzienia centralnego — udało mu się uciec i dołączyć do oddziałów partyzanckich w Macedonii.

Po skończeniu wojny bierze Markowski czynny udział w życiu politycznym i kulturalnym Jugosławii. Przejrzał on jednak wcześnie zdradę renegatów belgradzkich i podjął przeciw nim walkę.

Prześladowanie Markowskiego przez titowców zaczęło się w 1945, kiedy — po niezliczonych groźbach i szantażach w stosunku do macedońskich działaczy w Skopliu — Tito i jego sługa nadworny, Dżilas, zabrali się do haniebnej reformy języka macedońskiego; reformy polegającej na zupełnym zserbizowaniu języka macedońskiego, na wyrugowaniu jego podstawowych cech. Markowski, jako prawdziwy patriota, wspólnie z całym narodem macedońskim, zaprotestował przeciwko temu. Nie podobało się to titowcom, to też zorganizowali ostrą kampanię wymierzoną przeciwko prawdziwemu synowi Macedonii. Najpierw wykluczyli Markowskiego z partii i odizolowali od życia kulturalnego, a po opublikowaniu historycznej Rezolucji Biura Informacyjnego — uwięzili w jego własnym domu. Odnawia się zaleczona choroba; titowcy nie pozwalają udzielać choremu nawet porad lekarskich. Nikt nie mógł odwiedzać Markowskiego. Przed miesiącem — w połowie października bieżącego roku — zbrodniarze z Belgradu wywieźli Markowskiego w niewiadomym kierunku, wraz z chorą żoną i dziećmi.

Garść powyższych faktów biograficznych świadczy wymownie o trudnej drodze życiowej poety Markowskiego. Jednak w najtrudniejszych nawet chwilach nie porzucił on walki o pełne wyzwolenie narodu macedońskiego.

*

Odpowiedź, dlaczego tak bezwzględnie postępują zbrodniarze z Belgradu z Markowskim, zawarta jest niewątpliwie w jego życiorysie, a dopełni jej jeszcze obraz twórczości poety.

Ilia Erenburg powiedział, iż Markowski jest „utalentowanym i pełnym temperamentu pisarzem... twórcą języka literackiego Macedonii i tym, który zrewolucjonizował formy poetyckie — równocześnie Łomonosowem i Majakowskim Macedonii". Ta krótka, niezwykle trafna charakterystyka w pełni uwypukliła wszystkie zasadnicze elementy twórczości Markowskiego, oraz wysoko ocenia całokształt jego dotychczasowego dorobku pisarskiego, podkreślając silny związek z ludem, z którego poeta wyszedł.

Markowski jest twórcą macedońskiego języka literackiego. Wydał szereg zbiorów wierszy. Znając dobrze swój naród, zna język ludu — i wyniósł język ten do godności języka literackiego, stwarzając przez to podwaliny pod rozwój literatury Macedonii. Język Markowskiego jest prosty, niemal powszedni. W niektórych wierszach przypomina czasem język epiki ludowej, pieśni ludowych — zwłaszcza w wierszach opiewających przeszłość narodową.

Markowski zrewolucjonizował formę poetycką — uprościł ją, nie obniżając wartości artystycznej utworów. Uczynił to po to, by być jak najbardziej zrozumiałym. W niektórych wierszach zrezygnował — na wzór epiki ludowej — z rymowania, kładąc większy nacisk na zagadnienia rytmu. Stosując figury poetyckie dobiera Markowski zawsze takie, które są najczęściej używane w epice ludowej.

Markowski pisał nie tylko w macedońskim, ale również w bułgarskim i serbo - chorwackim języku. Po macedońsku napisał poemat „Bije dwunasta", zawierający wiele elementów autobiograficznych, obrazujący narastanie świadomości politycznej młodego Macedończyka, pisarza i bojownika o sprawę swego narodu. W tym samym języku napisał mniejsze utwory poetyckie, z których najbardziej znane są: „Ogień", „Burza" i „Niewolnicy". Znany jest powszechnie zbiór jego wierszy wojennych pt.: „Partyzanci", w którym opiewa walkę z okupantem hitlerowskim. Po bułgarsku wydał Markowski piękny poemat pt. „Orlica". Jest to utwór, który stał się własnością całego narodu bułgarskiego. Opiewał w nim autor bohaterską Partię Komunistyczną Bułgarii oraz jej przywódców: Dymitra Błagojewa i Georgi Dymitrowa.

Po zakończeniu wojny kontynuował Markowski ze zdwojonym entuzjazmem działalność pisarską. Niebawem przekonał się jednak, że nie nastąpiło jeszcze prawdziwe wyzwolenie Wardarskiej Macedonii; przekonał się na przykładzie wspomnianej już reformy języka macedońskiego. Wkrótce potem nie dopuścili titowcy do wznowienia edycji najbardziej popularnego utworu Markowskiego — „Orlicy". W 1946 napisał Markowski sztukę teatralną pt.: „O ziemię ojczystą", która została wystawiona na scenie macedońskiej w Skopliu. Sztuka ta różniła się zasadniczo od sztuk pisarzy titowskich; treść jej była głęboko rewolucyjna, przepojona hasłami współczesnej walki wyzwoleńczej Macedończyków. Wkrótce po premierze wydał Dżilas rozkaz, by sztukę Markowskiego zdjęto z afisza. Nie pozwolono także drukować jego nowego poematu — „Pociąg" oraz olbrzymiej, najbardziej dojrzałej ideologicznie i artystycznie powieści powojennej o odbudowie kraju, pt.: „Tomasz Goryn".

Na przekór prześladowaniom poety żyła jednak i żyje poezja Markowskiego wśród mas ludowych Jugosławii, Macedonii i Bułgarii. „Poezja twa, towarzyszu Markowski — pisali pracownicy kulturalni bułgarskiej części Macedonii, gdy poeta znalazł się w areszcie domowym — wlewała w nas ufność w naszej walce przeciw faszyzmowi... Obecnie imię twe podnosi na duchu narody Jugosławii i nie ma wątpliwości, że zwyciężą one faszyzm. Poezja twa pomagać będzie i nam w budowie nowej kultury — narodowej w formie, a socjalistycznej w treści; będziemy się uczyć od ciebie, jak łączyć zdrowy patriotyzm z prawdziwym internacjonalizmem..".

W międzyczasie zbrodniarze belgradzcy urządzili nagonkę przeciw poecie. Organ zdrajcy Koliszewskiego — „Nowa Macedonia" — pisał, że „...nie spełnił on nie tylko swego pisarskiego, lecz najbardziej elementarnego ludzkiego i patriotycznego obowiązku". Nieco później wysłano delegację UDB do ciężko chorego poety, ażeby na łożu śmierci wydobyć z niego aprobatę zdradzieckiej polityki Tita oraz oświadczenie przeciwko prasie radzieckiej i bułgarskiej, informującej świat o prześladowaniu jego osoby. Nie zaaprobował on jednak zdrady, nie złożył swojego podpisu na spreparowanym przez UDB oświadczeniu. W wyniku tego — jak już wspomnieliśmy — wywieziono poetę w niewiadomym kierunku.

„Dzwonimy na alarm! Zagrożone jest życie poety. Musi on być wyrwany z krwawych pazurów zbrodniarzy" — apeluje Związek Pisarzy Bułgarskich. **„Zwracamy się do wszystkich bojowników o pokój u nas, w Jugosławii i innych krajach, ażeby dołączyli swój protest do naszego, by stanęli w obronie jednego z czołowych bojowników o pokój, demokrację i socjalizm".**

Dzisiaj, gdy wypowiadamy bezkompromisową walkę tym, którzy pragną rozniecić nową pożogę wojenną, musimy pamiętać, że do najbardziej perfidnych i najbardziej cynicznych wrogów pokoju należy klika titowska. Nowym na to dowodem jest pozbawienie wolności Wenka Markowskiego, niezachwianego bojownika o pokój i sprawiedliwość społeczną. Musimy walczyć ze zbrodniarzami belgradzkimi, musimy podnieść nasz głos w obronie poety. Nam, ludziom walczącym o pokój, udało się uwolnić Nazima Hikmeta — wierzymy więc, że uda nam się uwolnić również Wenka Markowskiego!

Marian Wilk

KRYSTYNA MICHALIK-NEDELKOVIĆ

GEORGE BERNARD SHAW

Gdy w dniu 2 listopada br. zmarł George Bernard Shaw, światowej sławy postępowy dramatopisarz angielski, kraje socjalizmu przyjęły tę wieść ze szczególnym żalem. Nie jest bowiem przesadą stwierdzenie, że Shaw cieszył się większym uznaniem poza Anglią, niż w swej własnej ojczyźnie. Shaw od początków swej kariery pisarskiej, przypadających na ostatnie dziesiątki lat zeszłego stulecia, aż po ostatnie chwile swego wyjątkowo długiego żywota, był zdecydowanym rzecznikiem postępu, ciętym krytykiem hipokryzji i zakłamania mieszczaństwa angielskiego oraz nieubłaganym wrogiem zła społecznego, nieodłącznego towarzysza kapitalistycznego ustroju.

Urodzony w roku 1856 w Dublinie, w Irlandii, pochodził Shaw ze środowiska mieszczańskiego, Już we wczesnej młodości cechował go wyjątkowo oryginalny i wszechstronnie rozwinięty umysł, dzięki któremu górował nad swym płaskim, filisterskim otoczeniem. Potrafił też wcześnie zerwać ze skostniałym tradycjonalizmem, tak na polu literatury, jak i w dziedzinie myśli społecznej czy politycznej. Opuściwszy ciemiężoną przez Anglików Irlandię, poświęca Shaw całe lata kształceniu się w Londynie, zdobywaniu wiedzy w sposób jak na owe czasy niezwykły: nie w snobistycznych uniwersytetach Oksfordu czy Cambridge, lecz przez zgłębianie przede wszystkim „Kapitału" Marksa. Dzieło to powoduje przełom w całym sposobie myślenia Shawa i w jego zapatrywaniach. Silny krytycyzm Shawa w stosunku do klasy, z której wyszedł, znalazł właściwy fundament w genialnych założeniach Marksa o nieuchronnym upadku kapitalizmu i zwycięstwie socjalizmu. Jednak kontakty Shawa z reformistycznym „socjalizmem" angielskim, przesiąkniętym oportunizmem, będącym agenturą burżuazyjną w ruchu robotniczym, a zwłaszcza długoletni związek z tzw. Towarzystwem Fabian, ukształtowały poglądy Shawa w kierunku negowania konieczności rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu. Jest to przyczyną faktu, że Shaw, ten radykalny krytyk społeczeństwa angielskiego, nie potrafił wskazać konkretnych dróg ku nowemu, lepszemu jutru, choć widział całkiem jasno konieczność rozprawienia się z niedomaganiami swego czasu.

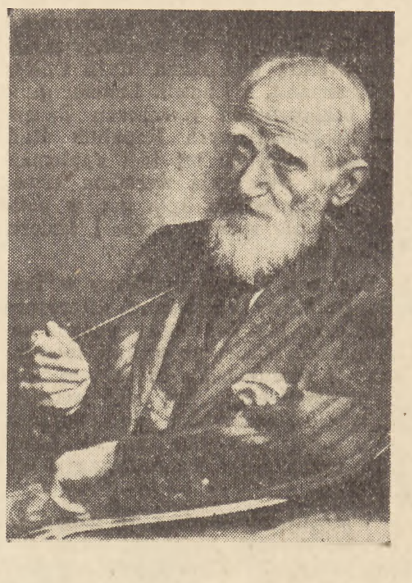
Po latach wytężonej pracy politycznej i społecznej (mówca na licznych mityngach w Londynie i na prowincji, członek różnych komitetów, mających na celu polepszenie doli szarego człowieka), postanawia Shaw poświęcić się karierze pisarza w pełnej świadomości swych zadań społecznych. Gdy zawiodły próby na polu powieściopisarstwa, postanowił Shaw ze sceny angielskiej uczynić trybunę, z której mógłby poruszać sumienia ludzkie. Było to śmiałe przedsięwzięcie, zwałszcza, gdy zważymy, że ówczesna scena angielska była środkiem płaskiej i ogłupiającej rozrywki, miejscem, skąd rozbrzmiewały wsteczne hasła burżuazji angielskiej w tej dobie imperializmu.

I tak od roku 1892 pisze Shaw sztukę za sztuką, poruszając m. in. w „Profesji pani Warren" temat prostytucji, o której mówić nie było wolno, choć chętnie ją tolerowano na mocy cichego porozumienia kapitalistów, ciągnących z niej wielkie zyski. Taka sztuka nie mogła się oczywiście dostać na scenę angielską: wypadek nierzadki zresztą w dramatopisarskiej karierze Shawa, który dlatego też często wydawał swe utwory sceniczne w formie książkowej, zaopatrując je w obszerne przedmowy, będące wyczerpującym wykładem jego światopoglądu i postawieniem kropki nad i jego społecznej krytyki. Zdarzało się też, że prapremiera jego sztuki miała miejsce poza Anglią, do której docierała dopiero po całym szeregu lat.

Równie bezlitośnie jak w „Profesji pani Warren", potraktował Shaw haniebny wyzysk, upadek moralny i równoczesne zakłamanie burżuazji angielskiej w „Szczyglim Zaułku", gdzie poruszył problem slumsów londyńskich, tego ropiejącego wrzodu na gnijącym organizmie ustroju wielko-kapitalistycznego. Obie te sztuki i dziś wstrząsają widzem, bo ich problematyka jest niestety wciąż jeszcze aktualna w krajach o ustroju kapitalistycznym.

Nie było zagadnienia ani instytucji społecznej w ustroju kapitalistycznym, do której nie dobrałby się Shaw w szeregu swych dalszych sztuk. Zaatakował małżeństwo burżuazyjne, oparte na interesie i pieniądzu, krytykował stosunek rodziców do dzieci, również oparty na przesłankach posiadania i wyzysku. Szczególnie wrogo nastawiony był do wszelkiego fanatyzmu, zwłaszcza uosobionego w kościołach, daleko odbiegających w praktyce od wygłaszanych wzniosłych teorii („Św. Joanna"). Ośmieszył szowinizm, wyspiarską pychę, niewzruszone przekonanie Anglosasów o swej domniemanej wyższości nad innymi narodami czy rasami. Uderzył także w militaryzm, panoszący się przed pierwszą wojną światową („Żołnierz i bohater"). Nie szczędził różnych intratnych zawodów, np. medycyny, która w ustroju kapitalistycznym służy tylko bogatym, podczas gdy Shaw żądał bezpłatnej opieki lekarskiej dla wszystkich oraz uspołecznienia tego szczytnego zawodu, tak łatwo w warunkach ówczesnych przeradzającego się w zwykły, popłatny byznes, nawet we wstrętną szarlatanerię („Dylemat lekarza"). Czerpiąc tematy z historii dał Shaw przykład niezwykłego w owych czasach krytycznego ustosunkowania się wobec przeszłości, którą burżuazyjni pisarze tak chętnie wypaczali przez fałszywe idealizowanie postaci lub dowolną interpretację wypadków („Uczeń diabła", „Cezar i Kleopatra").

Popularność Shawa rosła niepowstrzymanie, nawet w Anglii, której ten genialny satyryk nigdy nie oszczędzał. Mimo usiłowań krytyki anglosaskiej, by zbagatelizować ostre cięcia jego satyry, przedstawiając je jako wyskoki kpiarza, który chce budzić sensację za wszelką cenę, mimo robienia z niego wesołka, którego paradoksalne dowcipy są jakoby celem same w sobie, liczni czytelnicy i widzowie poznawali się często na ciężarze gatunkowym jego utworów, na ich właściwym, a często jakże bolesnym sensie. Jednak Shaw, demaskując zło, nie wskazywał równie energicznie drogi wyjścia z trudnej sytuacji; błąkał się wśród połowicznych i niezadowalających koncepcji jakiejś powolnej, może i wieki mającej trwać ewolucji dziejowej, na którą człowiek tylko pośrednio mógłby mieć wpływ.



George Bernard Shaw

Bogata treść myślowa sztuk Shawa nie czyni z nich bynajmniej suchego i nudnego wykładu; na scenie poruszają się u niego ludzie żywi i przemawiają do nas żywym językiem. Shaw był mistrzem dialogu scenicznego i rzadkim znawcą teatru, dokładnie orientującym się w możliwościach scenicznych każdej sytuacji. Nie napróżno był on długie lata wnikliwym i inteligentnym recenzentem teatrów londyńskich, nie napróżno poznał technikę teatru od podszewki. Żywość i obrazowość dialogu, dowcip i werwa sprawiają, że zapominamy o pewnych dłużyznach czy nierozwinięciu akcji, która była u niego czymś drugorzędnym.

Popularność Shawa sięgała i do Ameryki, mimo jego nieprzejednanego stosunku do tych, którzy czynili z Ameryki kraj dolara i byznesu, kraj wyzysku i nędzy, rasowego fanatyzmu i jaskrawego wyzysku człowieka przez człowieka. Wypowiedzi Shawa na temat Ameryki rzucają charakterystyczne światło na jego stałość przekonań. Mimo hołdów i pochlebstw, płynących z drugiej strony oceanu, Shaw wyrażał się zawsze z głęboką awersją o amerykańskich „ludziach interesu", ludziach Wall Streetu, których obłędna pogoń za dolarem wydawała mu się równie głupią jak i szkodliwą. Tu wstępował on w ślady innego postępowego pisarza angielskiego wcześniejszej doby, Karola Dickensa, który także nie szczędził słów otwartego potępienia i głębokiej pogardy dla tych, którzy w imię swych zysków i interesów prywatnych gnębili i ograniczali ongiś wolność republiki amerykańskiej.

Shaw, zdecydowany wróg wojny, jako sposobu rozwiązywania konfliktów międzynarodowych, w obu wojnach światowych trwał niezmiennie na tym stanowisku, nigdy nie ulegając szowinistycznej propagandzie wojennej. A od roku 1917 zabłyska nowe światło przed jego oczyma, znużonymi od ciągłego patrzenia na sprzeczności, w jakie wikłał się ustrój kapitalistyczny. Od pierwszej chwili Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, od chwili powstania Związku Radzieckiego, Shaw z napiętą uwagą i głęboką sympatią śledził losy pierwszego socjalistycznego państwa na świecie. Sympatia ta przetrwała niezmieniona aż do ostatnich chwil jego życia. Nieraz — tak w oficjalnych wypowiedziach jak i w listach i rozmowach prywatnych — dawał otwarcie jej wyraz, nie zwracając uwagi na niechętne stanowisko swego burżuazyjnego otoczenia. Postać wielkiego Lenina budziła jego głęboki szacunek, Lenina, który tak powiedział o Shawie: „Jest to dobry człowiek, który wpadł między Fabianów". W roku 1931 Shaw osobiście zetknął się ze Stalinem w czasie swej wizyty w Związku Radzieckim i ze spotkania tego wyniósł niezatarte wrażenie wielkości i geniuszu wodza ludzkości w marszu ku lepszemu jutru. Żadne nagonki zachodnich kapitalistów nie zdołały wpłynąć na stosunek Shawa do kraju ludzi, gdzie zaświtała nowa nadzieja sprawiedliwości społecznej dla całego świata.

Gdy w ostatniej dekadzie przed rokiem 1939 coraz cięższe chmury faszyzmu i obłąkanego nacjonalizmu zbierały się nad Europą, zabrał Shaw głos w dwóch sztukach („Wielki Kram" i „Genewa"), potępiając tzw. zachodnio-europejską demokrację parlamentarną, która nieuchronnie prowadziła do dyktatur i wojen. Szczególnie w „Wielkim Kramie" wykazał Shaw niezbicie, czym są właściwie rządy parlamentarne w Anglii: po prostu dyktaturą wielkiego kapitału, mającego w swym ręku czy też w swej kieszeni, prasę, radio, film, posłów do parlamentu, wreszcie i członków rządu. I gdzie tu mówić o jakiejkolwiek demokracji, gdy właściwie wszystkie przejawy życia publicznego znajdują się pod dyktandem funta szterlinga czy dolara! Już w tej sztuce przewidział Shaw w roku 1930, że Anglia stanie się kolonią amerykańskiego imperializmu. Szczytem doprawdy perfidii anglosaskiej krytyki literackiej są do dziś dnia rozpowszechniane informacje, że Shaw w sztuce tej broni... dyktatorów, że za Nietzchem wierzy on w konieczność dziejową mocnych „nadludzi", którzy mają prowadzić bierną ludzkość do swoich celów! Podłoże tego fantastycznego kłamstwa jest bardzo przejrzyste i nie wymaga komentarzy. Trudno bowiem było inaczej reagować na „herezje" wielkiego pisarza, jak tylko bagatelizując je jako dziwactwa, pomijając je milczeniem lub świadomie wypaczając najgłębszy sens jego myśli.

Mimo tych usiłowań wypaczania treści myślowej sztuk Shawa, wszędzie na świecie, dokąd tylko dotarły, budziły one ducha rewolucyjnego i przekonywały o nieuchronnie nadchodzącym upadku gnijącego kapitalizmu. To zostanie ich niezapomniana zasługa, podobnie jak niezapomniana będzie wiecznie młoda postać Shawa, nadążającego za przemianami dziejowymi swej epoki aż do ostatka swych długich dni. Nie przebrzmią także namiętne słowa hołdu i uznania Shawa dla wiekopomnych zasług Stalina, które sędziwy Shaw skierował w roku ubiegłym z okazji 70-tej rocznicy Jego urodzin, w pełni zdając sobie sprawę z kierunku rozwoju ludzkości, kroczącej pod wodzą Stalina w przyszłość, o jakiej Shaw marzył całe życie.

Krystyna Michalik-Nedelković

STAWANIE NA GŁOWIE

W nr 43 „Tygodnika Powszechnego" Kisiel w swej rubryce „Łopatą do głowy" wynalazł i optentował znakomite określenie dla rozbrykanych publicystów z podwórka Książęco - Metropolitalnej Kurii: „grupa katolickich byczków".

Jednym z tych „byczków" o dość przejrzystym (że aż nieprzyzwoite!) kryptonimie jest p. J.M.S., specjalizujący się w sztuce brania na swoje „święcone" rogi recenzji. Ostatnio rozjuszyły go prospektowe notatki Wielgusa o książkach KUK, zamieszczone dwukrotnie w naszym piśmie.

Nie zwracalibyśmy uwagi na bełkot „byczków" „Tygodnika", gdyby nie to, że w tym bełkocie kryje się pewna metoda, wyrażająca się w warknięciu: wara wam od klasyków, oni są nasi. Nie chcemy, żeby dzieła ich służyły postępowi, żeby ludowy czytelnik dowiadywał się z nich prawdy o rozwoju społecznym świata i o wyzysku klasowym minionych czasów, chcemy, żeby klasycy pozostali na zawsze mumiami, tak jak ich spreparowali nasi zapobiegliwi historycy literatury żeby spoczywali po wieki w kokonach fałszu.

Dlatego „byczków" ogarnia wściekłość, że np. na podstawie „Faraona" Prusa możemy ukazywać wyzysk klasowy w starożytnym Egipcie. Oni oczywiście woleliby widzieć w „Faraonie" tylko solidarystyczną naukę o państwie. P.J.M.S. posiada przy tym dość oryginalne poglądy na zadanie krytyka. Według niego krytyk powinien tylko podawać do wiadomości publicznej osobiste poglądy autora a że jak wiadomo, ani Prus, ani Orzeszkowa ani Kraszewski nie byli marksistami, więc w jaki sposób ośmielamy się z „Faraona", „Marty" i „Starej Baśni" odczytywać klasowe stosunki które przecież, „wymyślili" dopiero socjaliści? Prawda, zabawne rozumowanie i śmieszna logika a przytym brak pojęcia o realizmie krytycznym. Rojalizm, mieszczańskie ambicje i uwielbienie dla arystokracji Balzaka nie przeszkadza przecież że jego dzieła czytamy jak najstraszniejsze oskarżenie systemu kapitalistycznego, i stosunków społecznych epoki restauracji we Francji. P.J.M.S. udaje, że nie rozumie (nie zdziwilibyśmy się zresztą, gdyby naprawdę nie rozumiał), że pozytywistyczny pogląd autora na państwo nie przeszkadza nam odczytać w „Faraonie" skreślony przez Prusa, pisarza — realistę, obraz ucisku klasowego w dawnym Egipcie. Na podstawie tego obrazu marksistowski czytelnik wyciągnie oczywiście inne wnioski niż p. J.M.S. A to, że p. J.M.S. temu tak się gorąco sprzeciwia, w imię osobistych poglądów Prusa, świadczy tylko, w jakim stopniu wstecznictwo boi się ukazania własnego wizerunku, choćby wcielonego w odległą kastę kapłańską starożytnego Egiptu.

(Dokończenie na str. 8)

Czytelnicy o literaturze radzieckiej

ELEONORA DALIN

PO PROSTU LUDZIE

Książka Ilji Erenburga, zatytułowana wymownie „Burza", przenosi czytelnika z sugestywnością wielkiego talentu, w niedawno przeżyte czasy, kiedy nad Europą zawisnął koszmar wojny. Czytając pośpiesznie pełne wydarzeń kartki, przeżywałam raz jeszcze rzeczy — niestety — dobrze znane. Przeżywałam je w szczególny sposób. Przybliżyły się i zbiegły w samym środku mych polskich wspomnień, pełne światła ulice Paryża, przedpola Stalingradu i skaliste góry Bułgarii. Losy ludzi i poszczególnych krajów są bowiem w książce Ilji Erenburga ściśle ze sobą powiązane. Ludzie radzieccy walczą i giną nie tylko za swoją ojczyznę. Oni oswabadzają krwią szczodrze przelewaną i lekkomyślny Paryż i dotknięty szaleństwem Berlin i walczących wśród gór i lasów ofiarnych partyzantów. Na kartkach powieści aż tłoczno od postaci. Rosjanie, Francuzi, Niemcy, poruszają się, kochają, żyją, walczą i umierają. Wszyscy są tacy, jakimi uczyniła ich kultura ich kraju, urodzenie i wychowanie.

Dla polskiego czytelnika „Burzy" najciekawsze niewątpliwie jest poznanie ludzi radzieckich — jedno z naszych wielkich powojennych „odkryć". Od trzydziestu trzech lat rośli oni i dojrzewali w naszym bezpośrednim sąsiedztwie, a przecież nie wiedzieliśmy o nich nic, prócz kalumnii, którymi karmiła nas zaprzedana sanacji prasa. Przeceniając głupotę czytelników, autorzy wypisywali na ten temat niewiarygodne brednie. Pamiętam wielki skandal rozpętany na krótko przed wojną przeciw redakcji jednego z czasopism dziecięcych, redagowanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Przestępstwo polegało na umieszczeniu w jednym z numerów pisemka, fotografii, na której były roześmiane dzieci radzieckie. Na przekór nierozumnej i wściekłej nienawiści, dzieci radzieckie rosły, śmiały się i uczyły, i wyrosły na pokolenie ludzi wychowanych w kraju wyzwolonym z wszelkiego ucisku. Nowi ludzie. A może po prostu tylko ludzie. Widzimy ich w momencie twardej próby, która tak łatwo łamie ludzi i charaktery. Ani jedno pęknięcie nie zarysowało się na powierzchni bohaterskiego Związku. Sergiusz Włachow, Wasyl, Wala, Natalka, chmurny Józef, Raisa o długich rzęsach, Borys, który pisywał wiersze, hałaśliwy Dymitr Aleksiejewicz Kryłow, delikatna Nina Georgiewna i wspaniała mamula Minajewa, wszyscy walczą w trudzie i głębokim cierpieniu, nie zatracając ani na jeden moment swojego człowieczeństwa. Ich śmiertelne zmagania znajdują sens głęboki w nieopuszczającym ich ani na sekundę marzeniu o pokojowej pracy i o zwykłym, codziennym szczęściu. Niemieccy faszyści walczą dla grabieży, dla rozszerzenia panowania niemieckiego imperializmu nad światem; — ludzie radzieccy walczą o pokój, o możność twórczej pracy. Tacy jesteśmy — mówią każdym swoim postępkiem, a czytelnik się raduje, że są tacy prości ludzcy i piękni. Takimi mogą być tylko ludzie przeniknięci wielką ideą — formułuje autor. Jest to idea przerastająca umowne granice terytorialne poszczególnych państw i narodów. Ona sama jest ostateczną granicą, przebiegającą w łonie wszystkich społeczeństw świata. W imię tej wielkiej, internacjonalnej idei Anna Roth walczy w Hiszpanii, a Ludwik Lancier ginie na bezbrzeżnych równinach Związku Socjalistycznych Republik Rad. Z nienawiści do tej idei dyplomaci Zachodu pozwalają narodom krwawić, jakby wojna była grą w politykę, a nie sprawą życia i śmierci milionów.

Dla nas, którzy budujemy w Polsce podstawy socjalizmu, literatura radziecka jest skarbnicą cennych doświadczeń. Czerpiąc z niej możemy łatwiej zrozumieć, a co za tym idzie i przezwyciężyć, grę sił wrogich, dążących podstępnie do splątania i zdezorganizowania naszej pracy nad realizacją założeń Planu 6-letniego.

Wstępujemy dopiero na drogę, po której Związek Radziecki od 33 lat już kroczy. Nikt przed nim nie szedł tą drogą. Ileż trzeba było odwagi, uporu i natchnienia by zbudować w ciemnościach świata ten jasny i prosty szlak — socjalizm.

Ludzie radzieccy i ich losy, przybliżone naszemu sercu i wyobraźni wierną wizją autora, uczą nas także metod postępowania. Naród trzeba wychować, pomóc mu doróść do idei, przekonać go do niej, nie złotoustą tyradą, nie szumnym hasłem wypisanym na transparencie, ale linią postępowania, przykładem własnego życia. Być partyjnym, to zobowiązuje. Wychowawcza rola Partii w kształtowaniu nowego człowieka jest uwypuklona w powieści w sposób wyraźny i bezsporny. Józef Alpert jest nie tylko dobrym towarzyszem bojowym i przywódcą politycznym oddziału. Ten najuważniejszy przyjaciel, mądry własnym bólem i stratą, umie wydobywać z ludzi to, co w nich jest pozytywnego.

Naród radziecki w powieści Erenburga wykazuje jedność moralną i polityczną, możliwą wyłącznie w obliczu wielkiej, porywającej idei. Wszyscy młodzi i starzy, entuzjaści i sceptycy, aktywiści i ci, którzy trzymali się w rezerwie, wykazali w tych latach próby jednomyślność zadziwiającą. Naród radziecki walczył i umierał za sprawę pokoju. Wielu najlepszych padło. Mimo tak obfitego żniwa śmierci powieść nie jest przygnębiająca. Przenika ją całą nawskroś ludzki, głęboki optymizm. Umarłych zastępują natychmiast żywi. Słuszność i człowieczeństwo triumfują w każdym momencie.

Ten triumf człowieczeństwa napełnia nas otuchą. W walce, która się toczy bez przerwy na wszystkich frontach świata, na Korei i w Vietnamie, w hali fabrycznej, przy ostro warczących obrabiarkach, w jasnych i czystych salach szkolnych, w sklepach wiejskich spółdzielni i w podziemiach kopalni węgla, nie opuszcza nas ani na chwilę marzenie o pokoju. Jest nas nieprzeliczona ilość ludzi prostych — po prostu ludzi! Połączeni bezinteresowną przyjaźnią, solidarnym wysiłkiem woli przezwyciężymy szaleństwo i rozwiniemy nad światem jasny sztandar pokoju.

Eleonora Dalin

STAWANIE NA GŁOWIE

(dokończenie ze str. 7)

Rozumiemy również, dlaczego tak przeraża pana J.M.S. to, co marksista może wyczytać u tak „niewinnej" pisarki jak Orzeszkowa. Chodzi przecież o oskarżenie tych czasów i stosunków, w których ideologiczni przodkowie p. J.M.S. urabiali świętoszkowatą opinię mieszczaństwa polskiego.

Czegóż się nie robi byle utrzymać się na straconej pozycji P. J.M.S. staje na przykład na głowie i myśli że to pomoże. Staje się wulgarnym materialistą (sic!) i wprowadza jakieś oryginalne podziały klasowe i rzekomo „ekonomiczne" na klasę kobiet i klasę mężczyzn i cały problem emancypacji redukuje do — konkurencji i gospodarczej płci! Nie panie J.M.S. w społeczeństwie klasowym antagonistycznymi klasami są nie mężczyźni i kobiety ale wyzyskiwacze i wyzyskiwani. Emancypacja kobiet rozwijała się w pierwszym okresie kapitalizmu razem z kapitalizmem i w wyniku kapitalizmu a nie w walce przeciwko niemu. Ekonomiczne powody emancypacji były tego samego rodzaju co zniesienia pańszczyzny i niewolnictwa (np. w Stanach Zjednoczonych), to znaczy — chodziło o dostarczenie rozwijającemu się kapitalizmowi tanich rąk do pracy. To w imię walki z przeżytkami feudalnymi piętnuje Orzeszkowa upośledzenie kobiet. To resztki dawnej datującej się z czasów feudalnych nadbudowy (a więc i poglądów obyczajowo-moralnych) pokutujące w nowej warstwie mieszczańskiej stawiały opory emancypacji! Orzeszkowa w „Marcie" na przykładzie jubilera pokazuje doskonale tę walkę, jaką toczy w nim „stare i nowe": kapitalistyczna chęć zyskania zdolnej i taniej siły roboczej — Marty z lękiem przed obrazą moralności publicznej. Ponieważ jak się okazuje p. J.M.S. nie znał „Marty" radzimy mu przeczytać to miejsce: „ależ pani dobrodziejko, pani dobrodziejka jesteś kobietą! (...) jak pani widzisz pracują u mnie młodzi ludzie... świat jest złośliwy... Rozumiesz pani?",

Marta zrozumiała ten ostatni argument, p J.M.S. niestety staje na głowie. Wolno mu.

Jeszcze jeden wyczyn akrobatyczny p. J.M.S. to jego teoria o feudaliźmie Oczywiście chciałby on widzieć w „Starej Baśni" Kraszewskiego idylliczną próżnię klasową. Zasłania się znów tym śmieszniutkim argumentem, że Kraszewski nie mógł pokazać w „Starej Baśni" walki klasowej, bo nie uczył się marksizmu. Co więcej okazuje się, że dla pana J.M.S. feudalizm to tylko rycerstwo średniowieczne i inwestytura. Dla nas to ustrój ekonomiczny, którego *zaczątki* widzimy u schyłku ustroju niewolniczego a w stosunkach słowiańskich —ustroju wspólnoty pierwotnej, *resztki* zaś tego i to wcale imponujące w poglądach p. J.M.S.

Może bardziej zaawansowani w marksiźmie członkowie kisielowskiej grupy „katolickich byczków" panowie Marek Antonio, tudzież blady Hamlet katolickiej krytyki p. Lichniak wyjaśnią koledze „po rogach", co rozumiemy pod słowem feudalizm. My zaś stawiamy mu z całą satysfakcją na wołowej skórze dwójkę z minusem! P. S.

MARIAN NOWIŃSKI

NAD „OPOWIEŚCIĄ O PRAWDZIWYM CZŁOWIEKU"



Mjr. Maresjew na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie.

Opowieść o prawdziwym człowieku" Borysa Polewoja, to książka o nowym człowieku — człowieku wychowanym w ustroju socjalistycznym. Socjalizm to nie tylko to, że ziemia, fabryki i wszelkie dobra są własnością ludzi pracy, ale także zmienia się człowiek, jego psychika. Widzimy to doskonale na przykładzie tej książki, której bohaterem jest lotnik — Aleksy Meresjew.

Trudno sobie wyobrazić człowiekowi, który czyta książkę Borysa Polewoja, aby możliwe to było w ustroju kapitalistycznym. A jeżeliby można znaleźć takiego człowieka — to tylko wyjątkowo. Natomiast w „Opowieści o prawdziwym człowieku" widzimy to zjawisko masowe. Bo nie tylko jest jeden Aleksy bohaterem w tej książce. Obok Maresjewa występuje niezwykła postać bohatera czołgisty Gwozdiewa, lotnika obrońcy Moskwy mjr. Struczkowa, Stepanowa Iwanowicza, Kukuszkina i inni. Nie sposób zapomnieć o mieszkańcach leśnej wsi w okupowanej części ZSRR przez faszystów — Pławnie, o narzeczonej Aleksego z Kamyszyna — Oli. Są to ludzie, którzy byli gotowi w każdej chwili oddać wszystko w obronie słusznej sprawy — socjalizmu w minionej Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.

Zjawisko nieznanego dotychczas bohaterstwa w historii świata, jakie widzieliśmy na przykładach narodów radzieckich w minionej wojnie i jakie widzimy obecnie w budownictwie komunizmu, ma swoje źródła i uzasadnienia.

Obok nowoczesnego sprzętu wojennego, jaki dostarczył w minionej wojnie Armii Radzieckiej przemysł socjalistyczny, wielki i niezwyciężony był oręż — to jest prawdziwy człowiek — człowiek radziecki. Ustrój socjalistyczny zniósł różnice klasowe i różnice narodowe, dzięki temu Armia Radziecka w walce była jednolitą całością. Nie było tam żadnych sprzeczności, jak widać to w armii kapitalistycznej. Przykładem tego może być armia Hitlera i jego wspólników, którą przeżerały sprzeczności, a jaskrawo dały się zauważyć w krytycznym momencie dla niej, t.j. w okresie ponoszenia klęsk na froncie: nastąpiło rozprężenie i kłótnie.

Jeżeli w Armii Radzieckiej i zresztą w całym narodzie jest taka jedność, to musimy się zastanowić nad tym, gdzie oprócz równości klasowej i narodowej leżą jej źródła?

Otóż czytając „Opowieść o prawdziwym człowieku" widzimy to bardzo jasno. Chcę tu mówić o osobie komisarza Worobiowa i jego roli. Nie wystarczy znieść różnice klasowe i narodowe, ale trzeba wychować ludzi w duchu socjalizmu, w duchu zrozumienia wspólnego dobra, t.j. wychować ludzi ideologicznie. Tę rolę w ZSRR wykonywała i wykonuje WKP(b), a w tym wypadku w wojsku komisarze. Oni to podejmują wielką pracę w kierunku przebudowy człowieka.

Są oni obrońcami praw człowieka, stoją na straży jego interesów. Pobudzają wiarę w życie. Wytwarzają wielki i niezmierzony optymizm w zwycięstwo celu, jaki sobie stawiają. Tym optymizmem tchnie cała książka Polejowa. I ten znamienny optymizm nadaje książce wysoki walor i mówi, że człowiek może dokonać wszystkiego, jeżeli ma jasny i śmiały cel przed sobą, oraz mocno jest przekonany o słuszności sprawy w jakiej walczy, czy też pracuje.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na jeden moment w tej książce. Autor w ostatnim rozdziale p. t. „Posłowie" mówi o tym, z jakich pobudek podjął się napisać tę książkę. Myśl ta przyszła mu w Norymberdze wiosną 1946 r. na posiedzeniu Trybunału Wojennego podczas zeznania Hermana Goeringa, który na zapytania radzieckiego oskarżyciela Rudenki między innymi odpowiedział: ...„Najważniejsze było to, żeśmy nie znali i nie rozumieli Rosjan radzieckich. Są oni i pozostaną zagadką. Żaden, najdoskonalszy nawet wywiad nie jest w stanie ujawnić właściwego potencjału wojennego Sowietów. Nie mówię o ilości armat, samolotów i czołgów. O tym w przybliżeniu wiedzieliśmy. Nie mówię o potędze i możliwościach przemysłu. Mówię o ludziach: Rosjanin stanowi zagadkę dla cudzoziemca". Nie potrzeba tu chyba komentarzy do takiego cytatu, który przytoczyłem, wypowiedzianego ustami zbrodniarza hitlerowskiego w II wojnie światowej. Zagadki człowieka radzieckiego nie odgadł Hitler — twórca teorii o niemieckiej „rasie panów" wraz ze swymi pomocnikami, bo nie zrozumiał duszy i mocy człowieka wychowanego w kraju radzieckim. Nie zrozumiał źródła bohaterstwa takich, jak Maresjew! Żaden wyzyskiwacz nigdy nie odgadnie sił tkwiących w ludziach pracy, zdolnych do pokonania wszystkiego, co ich otacza — „nawet przyrody".

Książkę tę czyta się u nas powszechnie bo wiele się można z niej nauczyć, szczególnie w okresie, kiedy toczy się walka u nas w kraju na odcinku przebudowy życia gospodarczego i przebudowy człowieka. Kiedy imperializm przeszedł od zimnej wojny do zbrojnych napadów, celem ujarzmienia narodów, miłujących wolność i pokój.

Niech się nie ważą do nowego rozlewu krwi, bo przeciw nim są miliony prostych ludzi na całym świecie.

Marian Nowiński

MARIAN PIOTR PŁATEK

TO WZÓR DLA NAS ZMP-OWCÓW

Niedawno mój kolega zastał mnie w domu nad lekturą książki radzieckiego pisarza — działacza społecznego „Nowe życie wsi" Teodora Dubkowieckiego i zadał mi pytanie: co mi daje czytanie takich książek? Czyż nie lepiej czytać jest książki o sprawach bezpośrednio dotyczących nas? — Niech więc poniższe myśli, jakie nasunęły mi się podczas czytania powieści **Georgii Gulii pt. „Dobre miasto"**, będą odpowiedzią dla mego kolegi.

Autor opisuje najdalej wysunięte na południe ziemie Związku Radzieckiego, wioskę położoną kilkaset metrów ponad poziom morza w górach Kaukazu. Wioska Saken, odgrodzona kiedyś od świata, żyła do niedawna w zacofaniu i ciemnocie. Dostępu dla ludzi pieszych nie było żadnego. Jedynie bardziej przebiegli i wytrawni wędrownicy mogli przedostać się przez góry. Poźniej raz na jakiś czas przyjeżdżał tu samolot, który przywoził wiadomości ze świata, a w zamian zabierał w świat tzw. wybrańców losu. Rolnictwo stało tu na bardzo niskim stopniu: uprawiano tylko kukurydzę i len. Dopiero Wielka Rewolucja Socjalistyczna i dalsze lata wzmożonego wysiłku przy budowie socjalizmu wycisnęły swe piętno na trybie sakeńskiego życia. Począwszy od zlikwidowania analfabetyzmu do masowego czytelnictwa czasopism i książek — to droga pełna zwycięstw, droga walki o nowe życie wsi. Pierwsze przebłyski nowego, jako zwiastuna przyszłego zwycięstwa, wprowadził na wieś młody mechanik, bohater powieści, który zbudował u siebie przyrząd do wytwarzania prądu elektrycznego oraz młyn do mielenia znajdujących się tam bogatych złóż fosforytu.

Smieł Kułamba, jako absolwent liceum udaje się na studia techniczne do Moskwy. Gromada pomaga mu w tym materialnie, jednak Smieł nie zostaje przyjęty z dwóch względów: zgłosił się już za późno, i nie był dostatecznie przygotowany z angielskiego i chemii. Nie zniechęcił się tym, lecz nadal postanowił pracować nad sobą, by w przyszłym roku zdać najlepiej egzamin. Wieś też nie potępiła Smieła, lecz nadal pomaga mu i widzi w nim głównego szermierza o lepsze życie.

Rozważ kolego, czy nie podobnie dzieje się u nas w Polsce i krajach demokracji ludowej, dążących jak my do socjalizmu? Wsie nasze to często jeszcze mało oświecone skupiska ludzi. Zakorzeniony jest tam jeszcze analfabetyzm. Lecz i ta wieś odczuwa już to, że przyszedł czas do zbudzenia się ze snu, do otrząśnięcia z siebie dawnych tradycyjnych naleciałości. Wieś poczuwa się do tego, że jest współtwórcą państwa ludowego. Coraz więcej młodzieży chłopskiej w różnego typu szkołach — to dowód żywego zainteresowania się chłopów nauką. Wieś nasza stanie się niedługo „dobrym miastem" — podobnie jak stała się wieś radziecka. Lektura tej książki upewnia nas, że zwycięstwo nasze nastąpi. Tym szybciej bowiem postępujemy śladami państwa, które zbudowało już u siebie ustrój sprawiedliwości społecznej; czerpiemy z doświadczeń, jakie zdobyli w pracy nasi bracia.



Radziecka młodzież ze swym polskim gościem.

Następne zagadnienie, które tutaj rozpatrzymy będzie: w jaki sposób literatura radziecka wpływa na człowieka.

Spójrzmy znowu na postać młodego Sakeńczyka. Smieł to wzór dla nas, ZMP-owców, dla tych którzy mają odegrać rolę historyczną w budownictwie socjalizmu— podobnie jak odegrali Konsomolcy. W pierwszym okresie naszej walki, kiedy to jeszcze mamy do zlikwidowania moc wpływów wrogich elementów mimo niepowodzeń nic nie powinno osłabić naszej bojowości. Smiełowi się nie powiodło, mimo to nie załamał się psychicznie, a postanowił „zemścić się" za to wydajniejszą pracą nad sobą i na przyszły rok wstąpić do szkoły technicznej.

Człowiek radziecki wychowany w myśl zasad moralności socjalistycznej zasłużoną porażkę przyjmuje jako bodziec do bardziej wytężonej pracy. Nasi kolędzy w szkole często nie zgadzali się z oceną profesora — szli „wyżej" na skargę. Taką samą myśl poddała Smiełowi jego narzeczona Gulia, by napisał prośbę do towarzysza Stalina, aby ten interweniował w sprawie powtórnego dopuszczenia Smieła do egzaminów. Sakeńczyk jednak nie zgodził się tłumacząc: „Aby pisać tam, trzeba w stu procentach być pewnym, że ma się rację. Kto się spóźnił? Smieł. Kto nie zdał chemii? Smieł. I drugi argument: mają tam ważniejsze sprawy do załatwienia. Skromność — to zasadnicza cecha Komsomolca. Pomyśl kolego, czy i ty byś tak postąpił? Jeśliś ZMP-owcem, to tak. Odpowiedzialność i samokrytyka — to zasadnicze cechy ZMP-owca.

Marian Piotr Płatek

WALERY OSMENDA

O SZCZĘŚCIU

PIERWSZE wrażenie, jakie odniosłem po przeczytaniu powieści Pawlenki „Szczęście" to podziw dla pułkownika Woropajewa. Ten beznogi, chory na gruźlicę bolszewik, to potężna, świadoma siła partii, umiejąca porwać za sobą do czynu wszystkich bez wyjątku kołchoźników — partyjnych jak i bezpartyjnych.

Jest scena w „Szczęściu", w której Woropajew porywa w nocy cały kołchoz i wieś do przekopania winnic „Pierwomajskiego". Ta kolektywna praca w winnicach kołchozu w wietrzną noc przy świetle pochodni odmienia wszystkich chłopów.

Pisarz radziecki, towarzyszący kołchoźnikowi w jego codziennym przezwyciężaniu trudności i budowie nowego, lepszego życia, ukazuje nam na tym przykładzie, jak człowiek radziecki dźwiga się wzwyż, zastępując stare, przeżyte formy walki o byt nowymi, wydajniejszymi i bardziej twórczymi

Walka o wyższy, komunistyczny byt kołchozu i wsi jest wytrwała i



W kołchozowym spichlerzu

zacięta. Kołchoźnicy myślą o rozbudowie kołchozu, o sadzeniu wydajniejszych gatunków winnej latorośli, o zwiększeniu wydajności ziemi, o obrabianiu większych działek w winnicach itd. Na każdym kroku cechuje ich rewolucyjny stosunek do rzeczywistości, dążący chociażby poprzez drobne zmiany do budowy nowego, lepszego życia.

Twórczy realizm literatury radzieckiej, kroczącej razem z ludźmi pracy w ich codziennym, bohaterskim wysiłku, wskazał nam właśnie na tym przykładzie, jak w Związku Radzieckim rodzi się nowy człowiek. To zrywanie ze wszystkim co stare jest w literaturze radzieckiej walką o nowe i lepsze. Dlatego właśnie geniusz człowieka, jego wola, jego walka i jego praca są twórcze, że tkwi w nich szczęśliwa przyszłość.

W „Szczęściu" Pawlenki obok Woropajewa stają ciągle nowi ludzie. Ilość ich rośnie z dnia na dzień. Ci, jak małżeństwo Podniebiesko i Gorodcow, którzy wczoraj jeszcze byli nieświadomi i obojętni, jutro już kroczą na czele walczących o nowe.

Małżeństwo Podniebiesko to typ inteligentów, jakich u nas jest bardzo dużo. Niemcy zniszczyli im rodzinę i cały dobytek, pozostali sami na świecie, nie mając się nawet w co ubrać. Męczyliby się tak niewiedzieć dokąd. Trzeba było dopiero Woropajewa, aby ich wyrwał z odrętwienia i tchnął w nich nowego ducha. Albo taki Gorodcow. Chłop jakich spotykamy u nas na każdym kroku. Przyjechawszy na Krym z Kubania, nie może „przyjąć się" w kołchozach „Mikojan". Tęskni za pszenicą i traktorem. Gdy rozmawia, z tęsknotą powtarza: „Śpię i pszenicę we śnie widzę. Obudzę się — zapach pszenicy czuję". Dla niego winnice to drobna rzecz i nie warto mu się nią zajmować. Woropajew i jego uleczył z tęsknoty. Zrozumiał i on, że nie tylko pszenica i traktor warte są zachodu Gorodcowa.

Wielkie znaczenie literatury radzieckiej w budowie komunizmu polega właśnie na tym, że uczy ona zmieniać ludzi i tworzyć z nich świadomych i bojowych komunistów. Wartość i znaczenie literatury radzieckiej wypływają z czynów jej bohaterów. Socjalistyczny realizm literatury radzieckiej tworzy ludzi prostych, ale twardych i niezwyciężonych, potrafiących pokonać każdą trudność, która stanie w poprzek w realizowaniu planów. Bohaterowie literatury radzieckiej to kołchoźnicy i robotnicy, którzy praktycznie umieją budować komunizm. Dlatego właśnie literatura radziecka jest literaturą o masach i dla mas. Masy ludu pracującego czerpią z książek natchnienie w codziennej swej pracy w kołchozach i fabrykach. Literatura radziecka uczy służyć socjalistycznej Ojczyźnie i uczy ludy walczyć z uciskiem kapitalistycznym.

Socjalistyczny humanizm literatury radzieckiej to siła wyzwalająca człowieka z pęt poniżenia i wskazująca mu drogę do budowy lepszego jutra dla wszystkich narodów na całym świecie. Woropajew, biorący udział w szeregach Armii Czerwonej w wyzwoleniu ze szpon faszyzmu narodów Rumunii i Bułgarii, i budujący na zgliszczach nowe życie, to pozytywny bohater naszej epoki.

Inna scena w „Szczęściu", która utkwiła mi w pamięci, to scena, w której zrywa ludzi z łóżek słowo POKÓJ. Wśród nocy dokoła w kołchozach zapalają się ogniska, ludzie rzucają się sobie w objęcia i tańczą na ulicach z radości. Ta powszechna radość jest najwymowniejszym świadectwem, jak głęboko tkwi w człowieku radzieckim umiłowanie pokoju. Wkład literatury radzieckiej do walki o utrzymanie pokoju na świecie jest, obok twórczej walki o nowego człowieka, najwyższą wartością w dziejach ludzkości. Dzisiaj, kiedy rządy anglosaskie podsycają zwierzęce instynkty burżuazji i grożą zniszczeniem całej cywilizacji, literatura radziecka z pełnym spokojem uczy kochać ludzkość, pomagać narodom w ich walce o wyzwolenie i walczyć o pokój. **Walery Osmenda.**

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 do 89 wewnetrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN.-OŚW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5
B-130062